

3/2011 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

3/2011

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytają „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk, Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Okładka:

Arkadiusz Sawczuk

Ilustracje:

Arkadiusz Sawczuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: informacja@mbp.org.pl Nakł. 400 egzemplarzy

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojewski (Łosice) □ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) □ *pamiętnikarstwo*
Józef Czapski (Tucznia) □ *pamiętnikarstwo*
Bp Antoni P. Dydyca (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczak (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) □ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłocha-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) □ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) □ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) □ *kultura*

Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ■ *literatura*
Leszek Sokołowski (Krzymoszyce) ■ *literatura*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ■ *socjologia, historia*
Dorota Szumilas (Warszawa) ■ *literatura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ■ *literatura*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2011 wynosi 40.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87802500070014134120000010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Sławomir Karp

Crimen w życiu szlachty polskiej. Obraz zatargu sąsiedzkiego w Rzeczypospolitej XVIII w.

7

Renata Maj

Cmentarze wojenne Białej Podlaskiej z okresu I wojny światowej

20

Tomasz Demidowicz

Konstruktor, który realizował marzenia:
por. pil. inż. Władysław A. Kozłowski (1907-1942)

37

WSPOMNIENIA

Henryk Szulc

Wspomnienia z lat które minęły – dla potomnych

47

PREZENTACJE

Joanna Sawicka

Wiersze: *bez Ciebie, [szczęśliwy podmiot],
[kobieta tego wieku], szkatułka z diamentami*

58

Adrianna Trzepiota

Sylwii Kalinowskiej ... konie, anielice
i nadbużańskie łąki

70

Ryszard Chojecki

Wiersze: *Zanim odejdę, Za wcześniej, Brak
Fatum, Nikt, Umowy, Cień ...*

75

Mieczysław Maciejczyk

W kręgu tradycji bialskiego rzemiosła: Rzemieślnicza
Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Białej Podlaskiej 80

RECENZJE

Maria Makarska

Jestem wciąż zadziwiona ...
(o poezji Agaty Szczodrak) 89

Jurata Bogna Serafińska

Ekumeniczne wydawnictwo Książnicy
Podlaskiej w Białymstoku 95

Dariusz Tomasz Lebioda

W świecie żywych barw i krystalicznie
czystych dźwięków 98

Ernest Szum

Dywizja „Wiking” na Lubelszczyźnie i Podlasiu 101

KRONIKA KULTURALNA

108

Nowości regionalne

117

a r t y k u ł y

Sławomir Karp

(Podkowa Leśna)

Crimen w życiu szlachty polskiej. Obraz zatargu sąsiedzkiego w Rzeczypospolitej XVIII w.

Z pewnością tego rodzaju kategoria sporów towarzyszy ludzkości od początku jej istnienia. Zatargi między sąsiadami mogą mieć różne stopnie intensywności, przybierają też najrozmaitsze formy.

Pragnę tutaj przedstawić historię sporu dwóch rodzin szlacheckich, dzisiaj można by rzec kresowych. Przypadek ten daleko odbiega od utrwalonego w naszej mentalności stereotypu „sielanki” dawnego wiejskiego życia szlacheckiego. Wbrew utartym mitom postępowanie przedstawicieli tej warstwy społeczeństwa staropolskiego niejednokrotnie diametralnie odbiegało od wzorca i etosu rycerskości. Okazuje się, że nienawiść, zjadłość, podstęp, a w konsekwencji i zbrodnia, nie były w ich życiu czymś wyjątkowym. W zetknięciu z przeciwnikiem łamanie wszelkich kanonów praworządności było na porządku dziennym. Potwierdzeniem tego są wydarzenia, jakie rozegrały się na przełomie XVII i XVIII w. na terenie powiatu Słonimskiego, w Wielkim Księstwie Litewskim. Tą zwaśnioną „bracią szlachecką” byli, z jednej strony Chryzostom¹ i Ewa Teresa z Niewiarowskich² Karpiowie, podkomorzycowie ziemi bielskiej, z drugiej zaś, Jan³ i Elżbieta z Pilanków Szyszkowie, stolni-

¹ Najstarszy syn Józefa i Halszki Sapieżanki (kasztelanki wileńskiej) Karpiów, podkomorzych ziemi bielskiej, urodzony w 1650 r., poseł na sejm pacyfikacyjny w 1673 r. w Warszawie. Pomimo „dobrych” koneksji i zamożności żadnych urzędów nie piastował. Jego pierwsza żona Anna Katarzyna z Ciechanowieckich, córka Samuela Kazimierza, podkomorzego mściławskiego, zmarła dość wcześnie. Nastąpiło to między 3 stycznia i 20 marca 1686 r. Z tego związku miał syna Józefa, zmarłego w młodości. W roku 1696 ożenił się po raz drugi z Ewą Teresą Niewiarowską *primo voto* Ferdynadową Janową Rorową, stolnikową trocką. Chryzostom żył jeszcze 25 marca 1714 r. Patrz: Nacyjonalny gistoryczny archiw Bielarusi w Mińsku, (dalej: NGBAM), F. 1737, inw. 1, nr 27, k. 258v. Zmarł przed 10 lipca 1717 r.

² Ewa Teresa Niewiarowska *primo voto* Ferdynadowa Janowa Rorowa, stolnikowa trocka, już w 1696 r. *secundo voto* Chryzostomowa Karpiowa podkomorzycowa ziemi bielskiej, a 10 lipca 1717 r. *tertio voto* Dominikowa Antoniowa Bułhakowa, podstolina smoleńska. Po raz ostatni wzmiankowana 10 listopada 1729 r.

³ Jan na Berezowie Szyszka wynotowany jako stolnik brasławski – w dniu 26 lutego 1691 roku. Patrz: *Urzędniczy Wielkiego Księstwa Litewskiego spisy t. I, Województwo wileńskie XIV-*

kwie brasławscy i pisarzowie grodzczy słonimscy. Należy dodać, że majątki obu tych rodzin graniczyły ze sobą⁴. Rodzina Szyszków zamieszkiwała w dobrach Świrany⁵, natomiast Karpiowie, dziedzicząc kilka sąsiednich wsi⁶, obrali sobie na siedzibę dwór w Serebryszczach (pow. słonimski)⁷.

Nie znamy powodów ani źródeł tego zatargu, trudno też jednoznacznie uściślić datę jego powstania. Wiemy natomiast, że w 1700 r. konflikt już mocno przybierał na sile. Prawdopodobnie sprzyjała temu zapalczywość i zadziorność obu hardych szlachciców. Charakterystyczne w tym przypadku było to, że narastające animozje z biegiem czasu potęgowały ich wzajemną nienawiść, czego konsekwencją okazało się morderstwo.

Pierwsze znane nam zdarzenie, odnotowane w księgach sądowych Głównego Trybunału WKsL, miało miejsce w 1700 r. *na Popisie Święto Michałskim w Słoniemiu*. W owym czasie Jan Szyszka, widocznie mający zadawnioną niechęć do Chryzostoma Karpiaka – podkomorzycy ziemi bielskiej, napadł na jego ludzi: *konie, rumaki, urzążenia, strzelbę[y], szable, suknie, naszedłszy na gospodę, mocno gwałtownym sposobem zabrał, pocztowych przy pocztach zostających zbił, zmordował i skrwawił*. Karp wycenił skradzione sprzęty na 3 000 złotych⁸. Nie był to pierwszy tego rodzaju postępek Szyszki, pisarza grodzkiego słonimskiego. Źródła charakteryzują go jednoznacznie: *nie będąc nigdy w swej zawziętości pohamowanym, ustawiczne gwałty, najazdy, wiołencje na majątność Serebryszcze y na majątność Iwankowicze w powiecie Słonińskim leżące najeżdżając czynił, poddanych żałujących [Karpiów] po drogach y po różnych miejscach bił, mordował*. Nie poprzestał Szyszka na tym ekscesie, łamiąc dekret Głównego Trybunału WKsL (kadencji mińskiej), w dniu 20 września 1701 r., napadł na majątność Serebryszcze. Podaje opis tego zdarzenia: *[Szyszko] z niemałą gromadą ludzi pode dwór Serebryszcze nazwany w powiecie słonimskim leżący, „armata manu”⁹ podjechawszy za-sadzki uczyniwszy chcąc żałującego [Karpiaka] o śmierć przyprowadzić na pojed-*

XVIII wiek, red. Andrzej Rachuba, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, Przemysław P. Romaniuk, przy współpracy U. Jemialianczuka i A. Macuka, DiG, Warszawa 2004, s. 595.

⁴ Świrany leżą bezpośrednio przy południowej granicy Iwankowicz i Luszniwa – dawnych dóbr Karpiów.

⁵ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, (dalej: SGKP), t. XI, Warszawa 1890, s. 714, wymienia wieś i folwark pow. słonimski, w 5 okr. pol. gm. Luszniwo o 25 i 26 wiorst od Słoniemia.

⁶ Po rodzicach, i w wyniku działów z braćmi, Chryzostom Karp stał się właścicielem „ładnego” kompleksu dóbr w powiecie słonimskim. W jego skład wchodziły majątki: Luszniwo, Serebryszcze, Iwankowicze (później z tego majątku wydzielono Pierzchowicze), Wysock, Dukrów, Plechów i Chaniewo. Dodatkowo posiadał majątność Nowy Dwór pod Ostryną na Grodzieńszczyźnie.

⁷ SGKP, t. X, Warszawa 1889, s. 438 – wymienia wieś pow. słonimski, w 5 okr. pol. gm. Luszniwo o 37 wiorst na południowy zachód od Słoniemia.

⁸ LVIA, SA 392, k. 1876v.

⁹ *armata manu* (łac.) – zbrojnie.

nek wyzwał. Chryzostom Karp rzuconego wyzwania nie przyjął i przezornie nie wysunął się spoza ostrokołu dworskiego. Najprawdopodobniej bał się zdradzieckiego postrzału, trudno bowiem przypuszczać, znając jego wcześniejsze dokonania¹⁰, że mógł być „w szabli” słabszy od Szyszki.

Należy dodać, że siedziba Karpia miała charakter obronny i posadowiona była na sporym wzniesieniu¹¹. A zatem, ewentualny szturm *najeźdźców*, bez elementu zaskoczenia, nieuchronnie spowodowałby znaczne straty. W związku z tym Szyszka zaniechał frontalnego ataku i zaczął *panoszyć się* na terenie całej majątności. Tam też, *na grobli nazwanej Czarnej, między Luszniewem y Iwankowiczami na dobrowolnej drodze*, ograbił powracającego z jarmarku bojarzyna karpiowskiego, niejakiego Prokopa Narbuta. Herszt napastników wyładował swoją złość właśnie na tym nieszczęśniku. Nie tylko, że okradł go z pieniędzy, konia i zakupionych dopiero, co na targu w Łotwiczach rzeczy, ale pokrzywdzonego *kijami okrutnie zbiwszy, zmordowawszy, zęby powybijawszy, kości pogruchotawszy, za nieżywego na drodze porzuciwszy*, [Szyszka] *odjechał*¹². Agresor nie poprzestał na tym. W następnej kolejności, chępiąc się zwycięstwem, zniszczył kopce graniczne majątku Karpia i przywłaszczył sobie część jego ziemi. Dalej, korzystając z okazji, z pozostałych gruntów *żyto pożał* (sic).

Do odwetu doszło bardzo szybko. Już 3 października 1701 r., wykorzystując wyjazd Szyszki ze Świran, Karp ze swymi sługami napadł w pobliżu Luszniewa¹³, *przeciwko grobli tamecznej*, na orszak Szyszki, *rzuciwszy się strzelając mało o śmierć ujeżdżającego* [Szyszkę] *nie przyprawili. Poraniono jego służących – Antoniego Łukomskiego i Bazylego Wasilewskiego. Trzeba przyznać, że ludzie Karpia z dużą zawziętością ścigali Szyszkę, do tego stopnia, że chartów dwóch z muskietu za Delatorem [Szyszką] biegnących postrzelali*¹⁴. Należy też odnotować, że pomimo poniesionych wcześniej strat, Karp przegrał 24 listopada 1701 r. w Nowogrodku proces przed sądem Głównym

¹⁰ Z dostępnych materiałów dotyczących jego osoby jednoznacznie wynika, że pędził żywot nieuczępliwego powiatowego „rębajły”. Z pewnością jednak prym wśród ówczesnych członków rodziny Karpiów wiodł jego młodszy brat Teodor Leon Karp, podstoli podlaski i rotmistrz JKM. Będąc jeszcze *nie wypierzonym młodzianem usiekl* on Bogusława Włochowicza. Wydarzenie to miało miejsce w Brzostowicy, pow. grodzieński. Po załagodzeniu sprawy przez ojca Józefa Karpia, podkomorzego ziemi bielskiej, w dniu 11 marca 1679 r., brat zmarłego Jan Włochowicz ziemianin powiatu nowogrodzkiego skwitował Karpiów z wszelkich pretensji. Zadowolili się on wówczas *pewną sumą pieniędzy* i dodatkowo przyjął jakieś ruchomości. Patrz: Lietuvos valstybes istorijos archyvas w Wilnie, (dalej: LVIA), F. 389, inw. 1, nr 140, k. 108-109.

¹¹ Autor zna to miejsce z autopsji.

¹² LVIA, SA 392, k. 1877.

¹³ Majątek Chryzostoma będący wówczas w zastawie u „Wielebnych Panien Bernardynek Słonimskich”.

¹⁴ LVIA, SA 392, k. 1876-v.



Herb rodu Karp

nego Trybunału WKsL. Został wówczas skazany na infamię¹⁵. Prawdopodobnie nie mogło być inaczej, bowiem Szyszka był wtedy deputatem do sądu Głównego Trybunału WKsL., a powyższą sprawę rozpatrywali jego znajomi, koledzy-sędziowie.

W następstwie zaistniałej bezkarności Szyszka coraz częściej zapędzał się na teren włości Karpia, wyrządzając rozliczne szkody w jego gospodarstwie, a zwłaszcza „udręczając” tamtejszych poddanych. Zapewne Karp był już wtedy u kresu wytrzymałości, gdyż zdecydował się na drastyczne posunięcia. Dalszy bieg zdarzeń rozwijał się błyskawicznie; gwałtowna eskalacja miała miejsce w nocy z 30 kwietnia na 1 maja 1702 r. Wtedy to Karp zebrał najbardziej zaufa-

nych ludzi i zasadił się z nimi pod dworem Szyszków w Świranach¹⁶. Plan napaści był prosty: po podpaleniu budynków folwarcznych, „człek” Karpia, niejaki Hryszko Myśliwiec, miał przez okno strzelić do Szyszki. Tak też zdradziecki zamysł realizowano. Hryszko Myśliwiec w nocy z muszketu przez okno do [Szyszki] w izbie będącego złożył się i strzelić chciał i gdyby za okrzykiem ludzi żałującej we dworze tym będących na ratunek z ognia uczynionym [Szyszko] z miejsca się nie był porwał pewnie by w samym dworze świrańskim mieszkania ... [jego] o śmierć przyprawiono. W efekcie zamachu zgorzał nie tylko folwark, ale i świreńki chłopskie. Szyszkowie, stolnikowie brasławscy i pisarzowie grodzcy słonimscy wycenili swoje straty na kwotę 10 000 złotych. Równocześnie oskarżyli Karpiów, że ci *nie chcąc spokojnie zachowywać się nie tylko przed tym różne wiołencje, krzywdy bezprawie, odpowiedzi, pochwałki czynili, ale zawziąwszy się od niemałego czasu, jako się wyżej podmienilo gniew i rankor czyhając na zdrowie [Szyszków]*. Tymczasem w rewanżu, wykorzystując nadarzającą się okazję, 4 maja 1702 r., Szyszka ponownie chciał ułować Prokopa Narbuta. Uzyskawszy wiadomość, że poddany Karpia *na targ do miasta Horodyszcza w województwie nowogrodzkim leżącego, jechał*, [Szyszka] *biegł za onym w tropy, chcąc Onego o śmierć przyprawić i tam w mieście Horodyszczu, po różnych miejscach na zabicie Onego szukał*. Tym razem Narbut sprytnie wymknął się z opresji, chroniąc się bezpiecznie u zaufanych w miasteczku. Natomiast Szyszka – pisarz grodzki słonimski, wracając po nieudanym pościgu *kijami okrutnie kazał zbić innego napotkanego poddanego Karpia, niejakiego Jewtucha Kmitę*. Nieszczęśnik ten

¹⁵ LVIA, SA 392, k. 1872v.

¹⁶ LVIA, SA 392, k. 1873.

wracał z targu z nowo zakupionym wołem. Ludzie Szyszki pastwili się nad Kmitą wyjątkowo okrutnie, pozostawiając go wpół żywego na drodze. Przyпадkowo go tam napotkawszy, zmaltretowanego, *chłopi cudzej włości na wóz włożywszy zawieźli do wsi jednej pod Horodyszczem*¹⁷. Tym sposobem uratowali mu życie.

Po tym zajściu Chryzostom postanowił definitywnie rozprawić się z uciążliwym sąsiadem. Zdawał też sobie zapewne sprawę, że musi to zrobić skutecznie, bowiem reperkusje będą nieuniknione. Stąd też 6 maja – tegoż roku – ponownie zgromadził i uzbroił w Serebryszczach swoich wypróbowanych ludzi. Trzon grupy stanowili: Prokop Narbut – z muszkietem i oszczepem, Kozak strzelec – z dwoma muszkietami i Hryszko Myśliwiec, także z dwoma muszkietami. W sukurs Karp *przydał jeszcze chłopów z różnych wsi swoich z kosami, oszczepami i kijami*. Tylko niektórych zaopatrzył w rusznice. W wyprawie uczestniczyło prawie osiemdziesiąt osób. Jej celem było zgładzenie Szyszki, za wszelką cenę, jak wynika z akt sądowych: *pod gardłem przykazane było potajemnie*. Jednak i tym razem wyprawa zakończyła się fiaskiem. Dopiero następnego dnia, w niedzielę tj. 7 maja 1702 r., kiedy Karp dowiedziawszy się od *swoich szpiegów*¹⁸, że Szyszka wraca właśnie z odwiedzin u Komorowskiego (kuchmistrza WXL, starosty wołkowyskiego), z majątku Żelaźnicy w województwie nowogródzkim, rozkazał swoim ludziom zacząć się o milę od domu świrańskiego. Zasadzkę przygotowano w lesie, przy samej granicy dóbr z *gruntem Myskim*. Tam napastnicy *osieki poczyniwszy, drogę zarzucili drzewem tak, aby nie było któredy, nie tylko wozem, konno ani pieszo wyjechać ani wynieść*. Gdy tylko nieświadomy niebezpieczeństwa Szyszko wjechał w zasadzkę, *tedy zaraz Kozak strzelec z muszkietu sobie danego do nieboszczyka [Szyszki] strzelił, a Myśliwiec drugiego muszkietu dwoma kulami nabitego zabiegłszy w oczy nieboszczykowi strzelił, i obiema kulami w lewy bark ugodził i gdy czeladź [Szyszki] postrzegłszy wielką zasadzkę ludzi i Pana swego podstrzelonego puciekąta, a nieboszczyk z tego impetu rzucił się z wozu każąc sobie konia dać, tamże nazywający się chłop Narbut, oszczepem jako zwierza jakowego z zasadzki przypad[ł]szy w plecy uderzył tak, iż oszczep przez pleca na wyłot przeniknąwszy, serce i piersi przeszedł i wewnątrzności za sobą wywłókł a po tym i drugi*



Herb rody Szyszko

¹⁷ LVIA, SA 392, k. 1877v.

¹⁸ Przekazał im nawet swoją osobistą strzelbę, wraz z pięcioma muszkietami.

chłop przypadłszy także oszczepem w głowę z prawego boku w samą skroń uderzył, tak iż oszczep przeszedłszy mózg i kości końcem w lewy róg na wylot przeszedł, od którego uderzenia mózg na tymże miejscu wyprysł i skorupę wszystkiej głowy zgruchotał. Szyszko, pisarz grodzki słonimski, musiał być wyjątkowo znienawidzony przez napastników, ponieważ bez wszelkiej litości, okrucieństwa zażywając, to jest rozebrawszy [ciało] z odzienia postawiwszy na ziemi i kijami popodpierawszy do niego strzelali, w którym ran kulowych po wszystkich ciele i oszczepami wiele pozadawali tak, iż zliczyć trudno było. A na ostatek [nagie] ciało zawlekłszy w las, w błoto bagniste i tam one błotem i chrostem zarzucali, aby nikt znaleźć nie mógł¹⁹. Należy tutaj dodać, że napastnicy zrabowali wszystko, co na nieboszczyku i przy nieboszczyku było²⁰. Zarekwirowane ruchomości wrzucono na wóz i razem z pokiereszowanym woźnicą Szyszki, Kasprem Mazurem, przewieziono do siedziby Karpia w Serebryszczach. Po upływie trzech dni Karp rozkazał służbie wydobyć ciało Szyszki z bagna i zakopać w cerkwi luszniewskiej. Tak też zrobiono, przy czym nie dopuszczono do pochówku wdowy. Nie był to jednak kres wendety, bowiem Szyszkowa, pisarzowa grodzka słonimska wezwała na pomoc braci zabitego. Na kłopoty nie trzeba było długo czekać. *Wziąwszy wiadomość o bezbożnym i tyrańskim zgładzeniu z tego świata brata, Daniel Kazimierz Szyszka*²¹, cześnik połocki w odległości miejsca i kraju tego w niedziel dwie ledwo przybył, w powiat słonimski do Świran. Nastąpiło to 17 maja 1702 r.²². Karp zapewne przeczuwał nadciągającego mściciela, gdyż postanowił uprzedzić fakty i zgładzić przeciwnika. Ten wątpliwej jakości „obowiązek” przyjął na siebie szwagier Karpia, Gerwazy Wołk-Łaniewski, starosta

¹⁹ LVIA, SA 392, k. 1874.

²⁰ Spis ze skargi wdowy po Janie Szyszko wymienia: *Kontusz krwawego koloru letni z guzami i pellicami łańcuszkowemi szczerozłotemi wiszącymi kosztujący 200 złotych, żupan atłasowy żółto gorący bawełną prześcielany kosztujący złotych 120, amelikę z łańcuchem srebrno złocistym we troje złożonym kosztującą złotych dwieście, czapkę sobolą niszkową kosztującą złotych pięćdziesiąt, pas muslinowy kosztujący złotych dwadzieścia, a szablę złocistą z sznurem jedwabnym kosztującą talarów bitych sto, sztuciec z łyżką i nożem szczyrozłote kosztujące złotych pięćset, spinkę u koszuli szczerozłotą z rubinami kosztującą złotych dwadzieścia i sześć, pierścień szczerozłoty kosztujący złotych trzynaście, z szkaplerzem czerwonych złotych sto, muszkiet kosztujący talarów bitych piętnaście, wóz kryty francuski kosztujący złotych czterysta, koni dobrych parę z szorem kosztujące złotych sześćset, kaftan i inne rzeczy kosztujące złotych sto. Patrz: LVIA, SA 392, k. 1874v.*

²¹ Cześnik połocki już w 1693 r., między 20 marca 1713 i 15 marca 1714 r. skarbnik lidzki, od 13 grudnia 1714 r. stolnik lidzki, od 25 stycznia 1724 r. surogator grodzki lidzki, od 23 czerwca 1721 r. do 25 czerwca 1744 r. podstarości lidzki, był wtedy żonaty z Heleną Lemnicką, 10 listopada 1744 r. miał otrzymać awans na kasztelana nowogrodzkiego. Patrz: *Urzędnicy Wielkiego Księstwa Litewskiego spisy t. I, Województwo wileńskie XIV-XVIII wiek*, red. Andrzej Rachuba, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, Przemysław P. Romaniuk, przy współpracy U. Jemialianczuka i A. Macuka DiG, Warszawa 2004, s. 364, 379, 391, 397.

²² LVIA, SA 392, k. 1875. Tak podają dokumenty, ale musiało to nastąpić tuż przed, bowiem tego dnia Szyszko najechał na Serebryszcze.

przeroski. Przebiegle zaczął się on wraz z gromadą kilkudziesięciu uzbrojonych różnym orężem ludzi, niedaleko Molczadzi²³ w lesie, którądy I[ch]m[oś]ć Panu cześnikowi połockiemu do Świran jechać trzeba było, przy tam[t]ej[szej] drodze zasadzkę uczynił. Akcja jednak spelzła na niczym, bowiem Szyszkę w porę ostrzeżono; bezpiecznie dojechał do Świran inną drogą. Warto zauważyć, że w tej sytuacji rodzina Szyszków w pierwszej kolejności rozpoczęła działania prawne. Na początku windykowali z Luszniewa ciało zabitego, a następnie prezentowali je w mieście JKM Słonimie. Był to przecież namacalny dowód zbrodni. Następnie złożyli skargę do sądu grodzkiego słonimskiego o *exces i kryminal popełniony* przez Karpia²⁴. Na tym jednak nie poprzestali; oprócz korzystania z możliwości legislacyjnych postanowili również wymierzyć „sprawiedliwość” samodzielnie. Odwet nastąpił błyskawicznie. Po przybyciu w dniu 17 maja 1702 r. Daniela Szyszki, w *niebytności* Chryzostoma, *mocno, gwałtownym sposobem*, w kilkadziesiąt koni, z różnym do boju należącym orężem i strzelbą, najechali na majątność Serebryszcze. Trzeba zauważyć, że decyzję tę powzięli nie dociekając, kto rzeczywiście ponosi odpowiedzialność za tragiczną śmierć krewniaka.

Nie spodziewając się takiego obrotu sprawy, widząc znaczną przewagę napastników, osamotniona żona Chryzostoma Karpia niewiele myśląc uciekła ze dworu. Tragizm tej sytuacji potwierdzony został w procesie sądowym:

[Ewa Karpiowa] ciężarną będąc a unosząc swoje zdrowie przez okno ledwo do lasu ująć mogła i tamże płód martwy z przestachu niewczasu poronić musiała a po tym, aż do Molczadzi we młodości będąc, do siostry swojej Jej[m]ości Paniej Łaniewskiej, wojskiej mozyrskiej piechotą całą milę lasem resztę zdrowia swego ledwo unieść mogła, dziecię [pozostałe na miejscu w Serebryszczach] żałujących w pół roku i dalej zostające dziewczynkę [napastnicy] przestraszyli. Wskutek tych wydarzeń dziecko zmarło (29 czerwca 1702 r.). Po zawładnięciu dworem uczestnicy najazdu rozpoczęli grabież: zamki poodbijawszy klejnoty, złoto, sre-



²³ Miasteczko w powiecie słonimskim.

²⁴ LVIA, SA 392, k. 1875v.

bro, gotowe pieniądze, cynę, miedź, szaty, ochędóstwa, futra, urzędzenia, rządy, muszkiety, pistolety, szable, oprawne, kobierce, obuwia i wszelkie *suppellectilia* (sic). Podobnie rzecz się miała z osiemnastoma chłopskimi świranami. Wszystkie zgromadzone w ten sposób *fanty* na rozkaz Szyszki, cześnika połockiego, przetransportowano do dworu bratowej w Świranach, *obracając na swój pożytek*. Oprócz stad bydła, trzody i innych możliwych do uprowadzenia zwierząt inwentarskich oraz rzeczy gospodarskich mających jakąkolwiek wartość, skradziono także mięswo i inne *wiktualia*. Resztę, nie mogąc ze sobą zabrać, rabusie zniszczyli. Po napadzie Karp oszacował swoje straty na „plus minus” 50 000 złotych. Na domiar złego *najeźdźnicy pogwałcili* pięć tamtejszych kobiet, *niemało exorbitancij* [z nimi] *poczyniwszy*. Zgwałcono Olesię Kmiciankę, Tację Piekarykową, Nastazję Paśnikównę, Awdotję Apianiukównę, Tację Mieleszkównę. Dwóch chłopów, Wasyla Dudczyka i Sawkę Lewszyka, *niewinnych niczemu* pobito, a następnie uprowadzono do Świran, wtrącając do *prywatnego więzienia*²⁵. „Zawiadowcę” serebryskiego, szlachcica Mroczkowskiego, *zbili, zmordowawszy do Kompasa uwiązawszy szród podwórza rozstrzelać chcieli*. Poza tym wymogli na nim *jakoweś skrypta, konia i inne rzeczy onemu zabrali*. Z kolei gospodynię dworską zbili kańczugami.

Po tych bezceństwach, widząc niemoc Karpia, 28 maja tegoż roku Szyszkowie najechali drugi jego majątek. Głównym celem wypadu na Iwankowicze było *pobranie chłopów*, aby pozbawić Chryzostoma siły roboczej i doprowadzić jego gospodarstwo do ruiny. Szczęśliwie dla mieszkańców wszyscy oni *wybyli* w tym czasie na targ do Mołczadzi. W ręce napastników wpadł jedynie chłop Samuel Jabłoński, gdyż spóźnił się z wyjazdem. Pobito go ... i torturowano²⁶. Szyszkowie ponownie najechali Iwankowicze 31 maja tegoż roku. Uprowadzili wówczas *syna Andziejczykowego i gdzieś [go] za- dzieli*²⁷. Rzeczywiście jego dalsze losy nie są znane.

Właśnie o te, a i o wcześniejsze nieprawości, toczyły się w dniach 14 i 24 lipca 1702 r. rozprawy przed sądem Głównego Trybunału²⁸. Ponieważ nie przyniosły one żadnych rozstrzygnięć, Chryzostom i Ewa z Niewiarowskich Karpiowie, podkomorzycowie ziemi bielskiej, w dniu 28 sierpnia 1702 r. wnieśli do urzędu surogatorskiego wileńskiego skargę na wdowę Elżbietę Janową Szyszczynę, pisarzową grodzką słonimską. Pozew wyjaśniał, iż w *Bo-gu zeszy z tego świata I[ch]m[osć] P[an] Jan Szyszka, pisarz grodzki słonimski zostając w bliskim załującym sąsiedztwie a nie będąc nigdy w swej za-wziętości pohamowanym ustawiczne najazdy, gwałty, wiolencje na majątność*

²⁵ LVIA, SA 392, k. 1878.

²⁶ LVIA, SA 4717, T. 2, k. 612-615v, SA 392, k. 1878v.

²⁷ LVIA, SA 392, k. 1879. Czytaj: zapodzieli.

²⁸ LVIA, SA 392, k. 1872v.

Serebryszcze i na majątność Iwan-kowicze w powiecie Słonimskim leżące najeżdżając czynił, poddanych na drogach a po różnych miejscach bił, mordował. Karpio-wie uskarżali się, że Szyszka nieraz najeżdżał na Serebryszcze i Iwan-kowicze, a poddanych [ich] gdzie mógł dosięgnąć bił, tłukł, i przepędzał. Zeznając przed sądem, Chry-zostom Karp stwierdził, że 7 maja tegoż roku, gdy strzelcy żałujących [Karpiów] wiedząc przechód łosi y sarn szli do lasu, tenże niebosz-czyk I[ch]m[osć] P[an] Jan Szyszka, pisarz grodzki Słonimski pomienio-nych strzelców z czeladzią y z po-mocnikami swemi [spotkał] na do-browolnej drodze przy granicy czesze-wlańskiej, gdzie y puszcza ża-lującego zostaje, a na samym prze-



chodzie, któredy łosie y sarny z puszczy do puszczy przechodzą zasadzkę uczyniwszy wprzód spytawszy czyje by to strzelcy byli, a gdy powiedzieli, że I[ch]m[osć] P[ana] Karpia, tedy tych strzelców powiadając, po co tu weszliście, rozpędzając ich po lesie y zabijać począł, w tym razie czy to w obronie zdrowia swego pomienieni strzelcy broniąc się y uchodząc od I[ch]m[osć]ci, który z nich w takowym gwałcie strzelił, czyli też w zamieszaniu takowym od swoich pomocników y czeladzi strzelających nieboszczyk I[ch]m[osć] Pan Jan Szyszka, pisarz grodzki Słonimski zabity został²⁹. Następna rozprawa miała miejsce w Głównym Trybunale 24 listopada 1702 r. Tego dnia matrona Anna z Kostrowickich Romanowa Szyszczyzna – wojska połocka, synowie Daniel Kazimierz – cześnik połocki, starosta berżnieński i Bazyli Szyszkowie, oraz wdowa Elżbieta Pilanka Janowa Szyszczyzna – stolnikowa brasławska (pisarzowa słonimska), procesowali się z Chryzostmem i Ewą z Niewiarowskich Karpami, podkomorzycami ziemi bielskiej oraz Gerwazym i Anną z Niewiarowskich Wołk-Łaniewskimi, starostami przeroskimi, a także poddanymi Chryzostoma: Prokopem Narbutem, Hryszkiem Myśliwczikiem, Kazimierzem Kozaczkiem – strzelcami, Łantasiemi – trzema strzelcami, Krahańskim,

²⁹ LVIA, SA 392, k. 1877v.

Swiertkiem, Józefem Cieślą, Wasilem Dudką Lewczykiem³⁰. Proces i tym razem nie przyniósł rozstrzygnięcia, bowiem Karp wytrwale utrzymywał, *czego w samej rzeczy nigdy nie było i tego dowieść nie można*. W rezultacie sąd ograniczył się do wyznaczenia nowego gremium sędziowskiego³¹. Miało ono rozpatrzyć tę sprawę 22 grudnia 1702 roku³². W tym też czasie (4 maja 1703 r.) Karpowie, wspólnie z Gerwazym i Anną z Niewiarowskich Wołk-Łaniewskimi – wojskimi mozyrskimi, wnieśli do ksiąg surogatorskich wileńskich kolejny protest przeciwko rodzinie Szyszków³³. W swojej skardze Karpowie podważali obiektywizm wileńskiego werdyktu z 1702 r. Wskazywali, że ferowało go *czterech Ichm[ościów] Colegów swoich [Szyszków] a sędziów Głównego Trybunału*³⁴, którzy *wspólnej radzie i namowie będących sprawę przeciągnęli*. Skutkiem tego następna rozprawa została wyznaczona dopiero na rok 1703 (w Mińsku). Tym niemniej, z bliżej nieokreślonych przyczyn sprawy tej nie dopuszczono na wokandę. Po kolejnej, nie przynoszącej rozstrzygnięcia rozprawie, Karpowie wycenili poniesione *nakłady prawne* na kwotę 10 000 złotych. Oprócz tego upomnieli się o swoich czterech poddanych. Wskazywali, że aresztowani na mocy wyroku z dnia 26 lutego 1703 r., wydanym zresztą podczas nieobecności właścicieli, Prokop Narbut, Kazimierz Kozak oraz dwaj Łantaszykowie są niewinni i że działali *czysto w obronie zdrowia swego, ale onych połapawszy do Mińska na Trybunał zaprowadzili tam onych dwóch na śmierć dekretowali a dwóch uwolniwszy nie wiedzieć gdzie tych zadzieli*. Chryzostom Karp, podkomorzyc ziemi bielskiej, uparcie twierdził, że *w zamieszanu gwałtownym Pan Bog wie jako i od kogo nieboszczyk I[ch]m[ości] Pan Szyszka, pisarz grodzki słonimski zabity został*³⁵. Warto podkreślić, że w końcu, zgodnie z dekretem sądu Głównego trybunałskiego, na kadencji wileńskiej uwolniono Chryzostoma Karpię, podkomorzycę ziemi bielskiej, od zarzutu zabójstwa. Jeszcze wcześniej oczyszczono także Wołk-Łaniewskiego³⁶, wojskiego mozyrskiego, z oskarżeń o nastawanie na zdrowie i życie Daniela Kazimierza Szyszki, cześnika połockiego. Sąd uniewinnił go, uzasadniając: *sam nie zasadzał [się] i nikogo w mieście i przed*

³⁰ LVIA, SA 392, k. 1872. Patronem Karpię w dniu 11 października 1702 r. był Samuel Koreywa, natomiast w dniu 11 *ciusdem* tegoż roku Karpię reprezentowali Michał Kopeć i Stefan Frackiewicz.

³¹ Nowo wybranymi sędziami byli: Bogusław Buś – krajczy oszmiański, Jan Michał Buchowiecki – podczaszcy grodzieński, Jan Ciechanowicz – łowczy smoleński, Jan Jasiewicz – podstoli witebski.

³² LVIA, SA 4717, t. 2, k. 612-615v, nr 392, k. 1879v.

³³ LVIA, SA 4718, t. 1, k. 418-419v.

³⁴ LVIA, SA 4718, t. 1, k. 418.

³⁵ LVIA, SA 4717, t. 2, k. 613.

³⁶ Zmarł w 1710 r. Patrz: *Metryka Litewska. Rejestry podymnego, województwo nowogrodzkie 1690 r.*, red. A. Rachuba, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, IH PAN, Neriton, Warszawa 2002, s. 118.

miasteczkiem na zasadzkę i na zabicie I[ch]m[ość] [Szyszki byli] *niesubordynowani*. Po uzyskaniu uniewinnienia pozostała Karpiom do załatwienia sprawa kasacji wyroku nakazującego zapłacenie na rzecz adwersarzy kwoty 10 000 zł³⁷. Nie znamy jednak dalszych rozstrzygnięć w tej kwestii. Trudno też wyrokować, która ze stron dominowała w konflikcie. Na pewno obronną ręką ze sporu, przynajmniej pod względem prawnym, wyszli Karpiowie, podkomorzycowie ziemi bielskiej, oraz Wołk-Łaniewscy – wojscy mozyrscy.

Nie wiemy, czy, i w jakim stopniu, ewentualne obciążenia finansowe przyczyniły się do wyzbycia się tej majątności przez Chryzostoma Karpia, podkomorzycę ziemi bielskiej. Możemy jedynie domyślać się, że przepełniony bólem właściciel stracił chęć zamieszkiwania w domu rodzinnym. Początkowo majątek oddał w zastaw. Doszło do tego 11 listopada 1703 r., a zastawnikami byli: Aleksander Józef i Katarzyna z Wołłowiczów Uniechowscy, sędziowie ziemscy mińscy³⁸. Nową siedzibą rodziny Chryzostoma i Ewy Teresy z Niewiarowskich Karpiów, podkomorzyców ziemi bielskiej, stał się dwór w Iwankowiczach (pow. słonimski). Należy wspomnieć, że w tym czasie małżeństwo Karpiów wychowywało kilkoro małoletnich dzieci.

Trzeba też dodać, że oprócz opisanego wyżej konfliktu Karpiowie w międzyczasie toczyli kilka innych procesów³⁹. Rodzinę Karpiów dotknęło także inne nieszczęście. Niewiele mniejszym problemem był zatarg z innymi sąsiadami, a mianowicie Michałem i Heleną z Ozarewiczów Jacyniczami, strażnikami słonimskimi⁴⁰. Za ich namową (24 czerwca 1702 r.) *pozostający kilka niedziel w bliskim sąsiedztwie dóbr Chryzostoma Karpia, podkomorzycę*

³⁷ LVIA, SA 4718, t.1, k. 418-419v.

³⁸ Na mocy zawartego porozumienia Karp zobowiązał się, że 23 kwietnia 1704 r. ustąpi im ten majątek za sumę 21 000 zł. Umowa dodatkowo przewidywała dla zastawników możliwość korzystania z dwukółowego młyna na stawie łotwickim. Ze względu na przerwana jedną z grobli tamtejszego stawu i nie funkcjonowanie tegoż młyna, Karp zezwolił na wolne „mliwo” w drugim ze swoich młynów, położonym na terenie sąsiedniego majątku Iwankowicze. Oprócz tego Karp wziął na siebie także obowiązek płacenia na kościół młeczadzki – dziesięciny z majątności Serebryszcze. Płatnością tą obciążył majątek Iwankowicze, pow. słonimski. Należy dodać, że w tym czasie Chryzostom opłacał podymne z 18 dymów serebryskich. Z kolei Uniechowscy, sędziowie ziemscy mińscy, zobowiązali się do uregulowania zapłaty w dniu 12 marca 1704 r. W dniu 10 grudnia 1703 r. Chryzostom potwierdził tę transakcję przed Głównym Trybunałem WKsL. Patrz: LVIA, SA 50, k. 1714-1718v. Pieczętarami tego aktu byli: Franciszek Łukaszewicz – koniuszy słonimski, Gerwazy Wołk-Łaniewski – wojski mozyrski i Stanisław Okulicz – miecznik słonimski. Nieco później od Uniechowskich 16 dymów w Serebryszczach wziął w zastaw Pancerzyński. Patrz: *Metryka Litewska. Rejestry podymnego województwo nowogrodzkie 1690 r.*, red. A. Rachuba, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, IH PAN, Neriton, Warszawa 2002, s. 141.

³⁹ Dnia 5 października 1703 r. Aleksander i Katarzyna z Massalskich Szulcowie wnieśli protest na Chryzostoma, który od roku 1700 r. winien był im sumę 713 złotych i 22 groszy. Patrz: NGABM, F. 1785, inw. 1, nr 47, k. 27, 31-32v. A już 18 października 1704 r. procesował się o to z Wołk-Łaniewskim.

⁴⁰ W sprawę zamieszani byli także ich synowie – Jan i Stanisław Jacyniczowie.



ziemi bielskiej żołnierze, pod wodzą Stanisława Kotowskiego – towarzysza chorągwi pancernej Jaśnie Oświeconego księcia Wiśniowieckiego (hetman Polny WXL) – najechali majątek Serebryszcze i uprowadzili stamtąd pięćdziesiąt osiem sztuk bydła, w tym znaczną część jałówek. Wojsko zapędziło bydło do nieopodal leżącego majątku Jacyniczów (Isajewicze, w powiecie słonimskim). Bezprawie to wyrządziło Karpiom dodatkowe szkody, bowiem pozostawione bez matek dwadzieścia cztery cielaki wkrótce padły. Wielkość poniesionych strat Karpiowie wycenili na kwotę 1 500 zł. Początkowo Chryzostom Karp interweniował u księcia Wiśniowieckiego, starając się o zwrot

zagrabionego inwentarza. Skutek był marny; przywłaszczonego bydła nie oddano. Z tego też powodu 22 listopada 1702 r. Karp wniósł skargę do Głównego Trybunału WKsL.

Tak jak w poprzednim konflikcie, wystąpienie na drogę prawną nie przeszkodziło Chryzostomowi Karpiowi, podkomorzycowi ziemi bielskiej, w organizacji odwetowej wyprawy na Isajewicze Jacyniczów. Po opanowaniu znienacka dworu dostał się do skarbcza i zagarnął przechowywane tam ruchoomości. Wiemy, że Karp w trakcie najazdu „przestraszył” Jacynicza, a służbę tamtejszego dworu mocno poturbował. W rezultacie odzyskał czterdzieści sztuk bydła. Rewanż ze strony Jacyniczów nastąpił 25 września 1702 r. Przy pomocy żołnierzy, z tej samej chorągwi (*idącej do Słonimia*), ponownie w kilkadziesiąt koni, najechali Iwankowicze. Z tamtejszego folwarku zabrali 31 sztuk bydła. Szkody Karpiów wynosiły już prawie 4 535 złotych, i tyle też Jacyniczowie, *agresorzy dóbr szlacheckich ziemskich*, wyrokiem sądu trybunańskiego mieli zapłacić Karpiom, w ramach rekompensaty za wyrządzone krzywdy. Był to *ostateczny wyrok, bowiem dobra [Karpiów] nie podlegały ciężarom żołnierskim*⁴¹. Nie wiemy, czy te zajścia miały jakikolwiek związek z toczącym się już sporem z rodziną Szyszków. Mogły być one jedynie uboczną konsekwencją, wynikającą z równoczesnego zaangażowania rodziny Karpiów w inny krwawy konflikt. Zapewne liczone na osłabienie ich zdolności obronnych.

⁴¹ LVIA, SA 392, k. 1838-1841v.

Reasumując, zebrany materiał przedstawia wyjątkowo mroczny obraz życia wyżej wymienionych rodzin szlacheckich. Nie można się nie zgodzić, że stanowi to zaprzeczenie szeroko rozpowszechnionego, wyidealizowanego stereotypu życia szlachty polskiej w dawnej Rzeczypospolitej. Godne ubolewania jest przede wszystkim to, że na przestrzeni niespełna dwóch lat, w jednym tylko powiecie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, kilka średniozamożnych rodzin szlacheckich uwikłanych było w niekończące się krwawe jatki. Nasuwa się przypuszczenie, że w środowisku tym obowiązywała bezwzględna zasada „zab za zab”, a brak wstrzemięźliwości w czynieniu szkód adwersarzom był charakterystycznym ich przymiotem. W morderczych rozgrywkach, toczonych bez umiaru, na spektakularny sukces mogła liczyć rodzina o lepszych koneksjach i szerszych wpływach, górująca nad przeciwnikiem zamożnością. Dzięki temu mogła zgromadzić liczniejszą watahę rzezimieszków. Jak widać, w rozpętane konflikty wciągano również miejscowych włościan. Jest wysoce prawdopodobne, że właśnie ze względu na opieszałość i przekupstwo sędziów, a także łatwość przeciągania w nieskończoność procesów sądowych, skonfliktowane strony brały sprawy we własne ręce.

Należy wziąć pod uwagę to, że rodziny te nieugięcie i zajadle walczyły między sobą, całkowicie zapominając o ewentualnym zewnętrznym agresorze, spoza powiatu. Trzeba jednak pamiętać, że „ciemne” strony życia codziennego towarzyszą każdemu środowisku, i w każdej z epok.

Renata Maj

(Biała Podlaska)

Cmentarze wojenne Białej Podlaskiej z okresu I wojny światowej

Biała Podlaska, jak i pozostałe tereny Południowego Podlasia, była świadkiem wielu ważnych wydarzeń w historii Polski. Wiele ciężkich doświadczeń przyniósł wiek XX, zwłaszcza obie wojny światowe. O minionych wydarzeniach świadczą liczne groby poległych i zamordowanych, także kwatery wojenne na cmentarzu parafialnym, cmentarze wojenne w Białej Podlaskiej. Literatura przedmiotu wskazuje, że ta tematyka podejmowana była wielokrotnie. Podstawę stanowią tutaj opracowania: J. Maraśkiewicza, *Zabytkowe cmentarze i mogiły w Polsce. Województwo białskopodlaskie*, E. Kospath-Pawłowskiego i H. Mierzwińskiego, *Groby wojenne na Podlasiu*, M. Kowalskiego, *Cmentarze w województwie białskopodlaskim* oraz W. Kononowa i J. Sroki, *Cmentarze i mogiły wojenne z okresu lat 1914-1920 w województwie białskopodlaskim*¹.

Pomocne informacje na temat cmentarzy znajdują się w pracach: S. Jadcza, *Biała Podlaska. Dzieje miasta i jego zabytki*, M. Kowalskiego i J. Sroki, *Upamiętnione miejsca walki i męczeństwa Południowego Podlasia*, T. Kaliszuka, *Miejsca pamięci narodowej w Białej Podlaskiej*, J. Sroki, *Księga ewidencyjna miejsc i obiektów pamięci narodowej Białej Podlaskiej* oraz *Zbrodnie hitlerowskie w powiecie Biała Podlaska w latach 1939-1944*, a także *Zbrodnie hitlerowskie w regionie białskopodlaskim 1939-1944*². Ta dość

¹ J. Maraśkiewicz, *Zabytkowe cmentarze i mogiły w Polsce. Województwo białskopodlaskie*, Warszawa 1995; E. Kospath-Pawłowski i H. Mierzwiński, *Groby wojenne na Podlasiu*, Siedlce 1997; M. Kowalski, *Cmentarze w województwie białskopodlaskim*, „Rocznik Międzyrzecki”, T. XVIII [1986], s. 56-113; W. Kononow, J. Sroka, *Cmentarze i mogiły wojenne z okresu lat 1914-1920 w województwie białskopodlaskim, cz. I Cmentarze austriacko-niemieckie z okresu lat 1914-1918 w województwie białskopodlaskim*, Biała Podlaska 1990 (maszynopis PSOZ Biała Podlaska sygn. 895a); zob. też: J. Sroka, *Stare wojenne cmentarze, Opowieści z Podlasia* cz. 51, „Słowo Podlasia” 1987, nr 50, s. 5.

² S. Jadcza, *Biała Podlaska. Dzieje miasta i jego zabytki*, Lublin 1993; M. Kowalski, J. Sroka, *Upamiętnione miejsca walki i męczeństwa Południowego Podlasia*, „Rocznik Międzyrzecki”, T. VI-X [1974-78]; T. Kaliszuk, *Miejsca pamięci narodo-*

pokażna literatura poświęcona jest przede wszystkim polskim mogiłom i cmentarzom z okresu powstań narodowych, wojny polsko-bolszewickiej oraz II wojny światowej. Brak natomiast solidnych opracowań na temat cmentarzy z okresu I wojny światowej. Zagadnieniem tym, jednak w dość wąskim zakresie, zajmowali się jedynie Waław Kononow i Jerzy Sroka. Opracowali oni ewidencję cmentarzy województwa bialskopodlaskiego, według stanu na listopad 1990 r.³ Niniejszy artykuł jest zatem próbą poszerzenia wiedzy o cmentarzach Białej Podlaskiej z okresu I wojny światowej.

Obecnie na terenie miasta znajduje się jeden cmentarz wojenny z tego okresu (przy ul. Pokoju). Nie wszyscy jednak wiedzą, że w Białej Podlaskiej było ich niegdyś trzy. Potwierdzają to dość liczne dokumenty. Szczególnie przydatne informacje znajdują się w Archiwum Państwowym w Radzynie Podlaskim – w zespołach Akta Miasta Biała Podlaska i Starostwo Powiatowe Bialskie, w Archiwum Państwowym w Lublinie – w zespołach Starostwo Powiatowe Bialskie i Urząd Wojewódzki Lubelski Wydział Komunikacyjno – Budowlany, oraz w Urzędzie Miasta Biała Podlaska. Podczas kwerendy archiwalnej nie natknęłam się na żadne źródła niemieckie oraz austriackie. Utrudniony był więc, ale nie niemożliwy do określenia, zakres działań okupantów w zakresie grobownictwa. Wiedzę na ten temat można zaczerpnąć z późniejszych źródeł, tworzonych w latach międzywojennych przez władze polskie. Podawane informacje nie zawsze są kompletne, czasami są z błędami, pozwalają jednak prześledzić historię w/w cmentarzy.

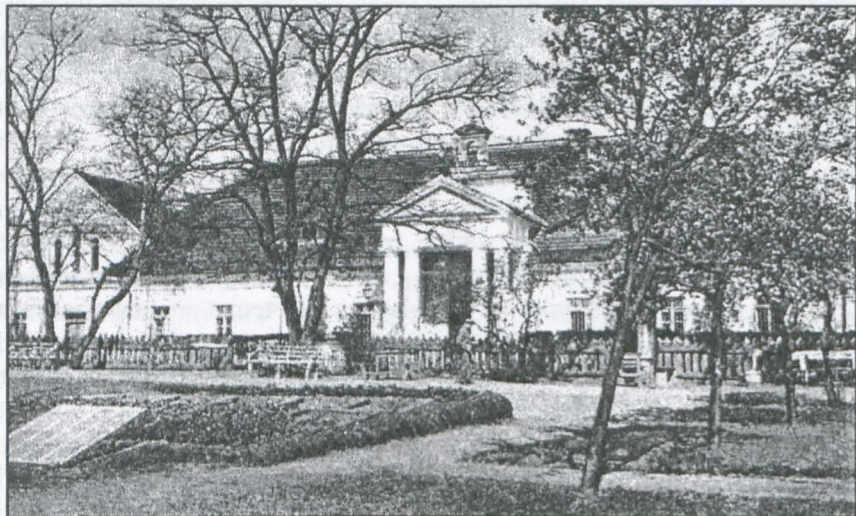
Po zakończeniu I wojny światowej na ziemiach polskich pozostało wiele cmentarzy i grobów, co było efektem działań wojennych w latach 1914-1915 oraz trzyletniej okupacji austriacko-niemieckiej. Władze polskie zostały zobowiązane (art. 225 i 226 Traktatu Wersalskiego z 1919 r. i art. 171 i 172 Traktatu z Saint Germain-en Laye z 1919 r.) do utrzymywania w należytym porządku grobów żołnierzy z byłych armii zaborczych⁴. Wszystkie mogiły, bez względu na to jakiej narodowości znajdowały się tam zwłoki, musiały być

wej w Białej Podlaskiej, „Rocznik Bialskopodlaski”, T. XII [2004], T. XIV [2006]; J. Sroka, *Księga ewidencyjna miejsc i obiektów pamięci narodowej Białej Podlaskiej* [W]: *Zbrodnie hitlerowskie w powiecie Biała Podlaska w latach 1939-1944*, red. M. Kowalski, Międzyrzec Podlaski 1971; *Zbrodnie hitlerowskie w regionie bialskopodlaskim 1939-1944*, red. M. Kowalski, Lublin 1977.

³ W. Kononow, J. Sroka, op.cit.; W. Kononow, *Cmentarze wojenne z lat 1914-1915 na obszarze dawnego województwa bialskopodlaskiego*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2006, nr 3, s. 92-96.

⁴ Archiwum Państwowe Lublin, Oddział Radzyna Podlaski (dalej APR, Akta Miasta Biała Podlaska (dalej AMBP), sygn. 244, pismo Starostwa Powiatowego do Magistratów powiatu bialskiego 15.07.1921; APL, Urząd Wojewódzki Lubelski – Wydział Komunikacyjno-Budowlany, (dalej UWL WK-B), sygn. 3190, k. 420, pismo ODRP w Lublinie do starostów, z 17.09.1923 r.

uszanowane i otoczone opieką. W tym celu powołano do życia wyspecjalizowane agendy grobownictwa wojennego. Początkowo pieczę nad cmentarzami sprawowało Ministerstwo Spraw Wojskowych. Utworzono wówczas Urzędy Opieki nad Grobami Wojennymi, które podlegały Dowództwom Okręgów Generalnych, a później Dowództwom Okręgów Korpusów. Dla Białej Podlaskiej był to najpierw DOG Lublin, a następnie DOK II Lublin i DOK IX Brześć⁵. W 1923 r. Urzędy Opieki nad Grobami Wojennymi przekazano Ministerstwu Robót Publicznych; jako Referaty Grobownictwa Wojennego włączone je do Okręgowych Dyrekcji Robót Publicznych przy Urzędach Woje-



Niemiecki lazaret wojenny. Fot. ok. 1916 r.

wódzkich⁶. W 1932 r., po likwidacji Ministerstwa Robót Publicznych, sprawy grobownictwa wojennego przekazano Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. W 1933 r. w miejsce ODRP utworzono przy UW Wydziały Komunikacyjno-Budowlane, w ramach których, aż do wybuchu II wojny światowej, działały referaty grobownictwa wojennego.

Trudna sytuacja ekonomiczna Polski w okresie międzywojennym nie pozwalała na wypełnienie powyższych zobowiązań w sposób pełny. Podejmowane wówczas działania świadczą jednak, że troszczono się o groby i cmentarze wojenne. 28 marca 1933 r. uchwalona została *Ustawa o grobach i cmentarzach wojennych*⁷. Na jej podstawie w 1936 r. Minister Spraw We-

⁵ M. Dąbrowski, *Cmentarze wojenne z lat I wojny światowej w dawnym woj. lubelskim*, Lublin 2004, s. 44.

⁶ APL UWL WK-B, sygn. 3190, k. 15-20. Reskrypt Ministerstwa Robót Publicznych z 20.12.1922 r.

⁷ Zob. Internetowy System Aktów Prawnych, www.isap.sejm.gov.pl

wewnętrznych, w porozumieniu z Ministrami Spraw Wojskowych i Opieki Społecznej, wydał szczegółowe rozporządzenie wykonawcze. W rozumieniu tej ustawy grobami wojennymi były m.in.: groby poległych w walkach o niepodległość i zjednoczenie państwa, groby osób wojskowych – poległych lub zmarłych z powodu działań wojennych (bez względu na narodowość), groby jeńców wojennych. Groby wojenne, bez względu na narodowość i wyznanie osób pochowanych, oraz formacji do których te osoby należały, miały być pielęgnowane i otaczane należnym szacunkiem i powagą. Przepisy te ustalały m.in., że opiekę nad wszelkimi grobami miały sprawować gminy, a koszty konserwacji miało pokrywać państwo. Do czasu uchwalenia wspomnianej ustawy sprawy grobownictwa regulowane były rozporządzeniami wydawanymi przez odpowiedzialne ministerstwa.

W celu zapewnienia lepszej ochrony cmentarzy przystąpiono do ich ewidencję. Z dokumentów archiwalnych wynika, że po byłych okupantach – niemieckim i austriackim – pozostały niekompletne akta dotyczące cmentarzy wojennych. Niestety, nic się nie zachowało odnośnie powiatu bialskiego⁸. Już 20.03.1920 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało rozporządzenie w sprawie sporządzenia wykazów cmentarzy wojennych oraz wykazu osób poległych. W efekcie w styczniu 1921 r. Urząd Opieki nad Grobami Wojennymi przy DOG Lublin domagał się wykazu wszystkich mogił i cmentarzy z okresu I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Władze Białej Podlaskiej sporządziły wymagane wykazy w lutym 1921 r. W czerwcu 1921 r. bialski magistrat otrzymał polecenie wykonania kart katastralnych dla grobów i cmentarzy wojennych⁹. Z zachowanych dokumentów wiemy, że prowadzono wówczas szczegółowe prace nad ewidencją cmentarzy w powiatach województwa lubelskiego. Żądano przysłania oddzielnych wykazów cmentarzy wojennych – niemieckich i rosyjskich, z określeniem ich stanu. Wysyłano wtedy specjalnych delegatów w teren, celem odszukania mogił, uzgodnienia kwestii ewidencyjnych, sprawdzenia stanu cmentarzy na miejscu¹⁰. W 1923 r. tylko dwa powiaty – lubelski i zamojski – miały sporządzoną ewidencję. Dla większości powiatów, w tym bialskiego, jeszcze jej nie rozpoczęto¹¹. Do 1931 roku nie zakończono ewidencji dla 4 powiatów: bialskiego, biłgorajskiego, lukowskiego, włodawskiego. Tak powolny proces ewidencjonowania cmenta-

⁸ APL UWL W. K-B., sygn. 3187, k.3. Wykaz teczek z aktami Referatu Grobownictwa Wojennego przesłanych do archiwum (UWL – z X 1931 r.)

⁹ APR AMBP, sygn. 244, sygn. 247 (zachowała się 1 karta katastralna dla cmentarza w Zofii Lesie – z VII 1921 r., według której założony on został w 1914 r. przez władze rosyjskie)

¹⁰ APL UWL W. K-B., sygn. 3190, k. 177, k. 347 (delegowany Jan Mizger – do pow. bialskiego – 25.04.1923 r.; A. Dąbrowski do pow. bialskiego, konstantynowskiego, włodawskiego – 31.08.1923 r.); sygn. 3191, k. 11 (delegowany S. Waśniewski – do Białej i Siedlec – 24.02.1923 r.);

¹¹ APL UWL W. K-B., sygn. 3190, k. 100, Wykaz stanu ewidencji cmentarzy i mogił z 1.03.1923 r.

rzy wynikał głównie ze względów finansowych, nielicznego personelu oraz braku pełnej współpracy z władzami administracyjnymi¹². Na podstawie sprawozdań kwartalnych Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego, kierowanych do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dowiadujemy się, że dopiero pod koniec 1932 r. sporządzano pełne wykazy ewidencji cmentarzy powiatu bialskiego oraz przygotowano plany cmentarzy do tejże ewidencji¹³.

Przedwojenne wykazy i zestawienia z 1921 r., 1924 r., 1925 r. i 1932 r. potwierdzają, że na terenie Białej Podlaskiej znajdowały się trzy takie cmentarze¹⁴. Były to: cmentarz przy ulicy Warszawskiej – na gruncie szpitala św. Karola Boromeusza (teren rejonu ulic Spółdzielczej i Warszawskiej), cmentarz przy szosie warszawskiej – za koszarami wojskowymi 34 pp (obecnie przy ul. Pokoju), cmentarz na Przedmieściu Wola – w Zofii Lesie, przy drodze sidorskiej (obecnie rejonie ulic Parkowa, Waryńskiego, Sidorska, Aleja 1000-lecia; dawna posesja rodziny Bilkiewiczów). Lokalizację cmentarzy potwierdzają zachowane plany i mapy¹⁵. Na terenie miasta nie było pojedynczych grobów wojennych. W piśmie z 05.08.1921 r. burmistrz Białej Podlaskiej informował: *czy to polegli w czasie walk, czy też zmarli w szpitalach są pochowani na trzech na ten cel urządzonych cmentarzach wojennych*¹⁶.

Jakość sporządzanych wykazów jest różna; niektóre z nich nie są datowane, niekiedy brak wystawcy. Najczęściej ograniczają się do podania liczby grobów, rzadziej liczby tabliczek na krzyżach. Nie zawsze też określana jest lokalizacja cmentarza oraz stan jego zachowania. Na tej podstawie trudno precyzyjnie ustalić liczbę faktycznie pochowanych, także ich pochodzenia (wykazy, nawet za ten sam rok, podają różne dane). Zmienność danych mogła wynikać ze stanu zachowania mogił, m. in. jakości oznakowania, także pory roku, podczas której sporządzano wykazy, oraz szczebel władzy, który się tym zajmował. Nie można też wykluczyć najzwyklejszych pomyłek. Najbardziej wiarygodne wydawać się powinny dane sporządzane na miejscu, czyli przez władze miasta Biała Podlaska. Niestety, nie zawsze tak było. W wykazach nie brakuje też innych nieścisłości. Sprzeczne informacje pojawiają się nawet przy określaniu, kto i kiedy założył cmentarz oraz z jakiej armii żołnierze byli na nim chowani. Wątpliwości nie ma co do cmentarza przy szpitalu, który, jak potwierdzają źródła, założony został w 1915 r. przez Niemców.

¹² Ibidem

¹³ APL UWL W. K-B., sygn. 3188, k.37.

¹⁴ APR A M B P, sygn. 244, 245, 247; APL UWL W K-B, sygn.3202, k. 1; APL Starostwo Powiatowe Bialskie (dalej SPB), sygn. 172, k. 69.

¹⁵ APL, SPB, sygn. 598, k. 55,66; APR AMBP, sygn. 246, 514, 521, 1623; Urząd Miasta Biała Podlaska, Miejski Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej, mapa miasta Biała Podlaska z 1929 r., wykonał A. Czekaliński, szkic nr 13, 45a, 71.

¹⁶ APR AMBP, sygn. 244, pismo Burmistrza do Sejmiku Powiatowego.

Chowano na nim żołnierzy niemieckich¹⁷. Wiele niejasności budzą dwa pozostałe cmentarze. Źródła nie są tutaj zgodne. Według niektórych cmentarz przy Zofii Lesie założyli Rosjanie, natomiast za koszarami – Niemcy. Inne źródła podają, że było akurat odwrotnie. Przykładowo, wykaz grobów wojennych (z 1922 r.) założonych przez Niemców podaje, że w Białej były dwa takie cmentarze, tj. przy ul. Warszawskiej (szpital) i w Zofii Lesie, a pochowani na nich żołnierze należeli do armii niemieckiej.¹⁸ W piśmie z 18.02.1928 r. czytamy: *cmentarz założony przez wojska rosyjskie w 1914 r. na Zofii Lesie, na którym są pochowani wyłącznie żołnierze byłej armii rosyjskiej. Zaś cmentarz za koszarami został założony przez Niemców w czasie okupacji niemieckiej i na cmentarzu tym są pochowani żołnierze armii niemieckiej, austriackiej i rosyjskiej*¹⁹. Wydaje się, że źródła powstałe tuż po wojnie światowej, chociażby ze względu na lepszy



Brama wojennego cmentarza niemieckiego (obecnie ul. Pokoju). Fot. ok. 1917 r.

stan zachowania cmentarzy, powinny być bardziej wiarygodne. Przy ocenie wiarygodności informacji brać należy pod uwagę także zawodność pamięci ludzkiej. W okresie okupacji wszystkimi grobami i cmentarzami, jak potwierdzają to omawiane dalej źródła, opiekowali się Niemcy. W pamięci mieszkańców mogło utrwalić się, że założone zostały przez Niemców.

Najciekawszy z wykazów pochodzi z 28.02.1921 r. Jest on najwcześniejszy, i jako jedyny zawiera imienną listę pochowanych, oddzielną dla każdego z trzech cmentarzy. Niestety, nie jest ona kompletna. Wykaz uwzględnia sporą grupę osób niezidentyfikowanych, ponieważ nie wszystkie groby posiadały tabliczki z nazwiskami. (zob. tabela nr 1). Wykaz podaje także rodzaj armii w której żołnierze służyli oraz daty ich śmierci. Na tej podstawie możemy określić przybliżony czas funkcjonowania cmentarzy. Dla cmentarza przy szpitalu skrajne daty pochówków były następujące: 5.09.1915 roku i 15.10.1918 r. Chowano na nim żołnierzy armii niemieckiej. Na cmenta-

¹⁷ APL UWL W. K-B., sygn. 3204, k. 23. Tylko jeden z wykazów niemieckich cmentarzy wojennych (bez daty sporządzenia) podaje, że na cmentarzu przy szpitalu chowano Rosjan.

¹⁸ APL UWL W. K-B., sygn. 3204, k.14. Pismo starosty białskiego do Urzędu Opieki nad Grobami Wojennymi – z dn. 26.09.1922 r.

¹⁹ APR AMBP, sygn. 247. Pismo burmistrza Białej do starosty białskiego.

rze za koszarami tabliczki posiadała jedynie część grobów, więc ich identyfikacja okazała się niepełna. Najwcześniejszą datą był 05.09.1914 r., najpóźniejszą – 14.09.1919 r. Na cmentarzu tym chowano żołnierzy rosyjskich, austriackich i niemieckich. Największą zidentyfikowaną grupę stanowili żołnierze rosyjscy, chowani od 1914 r. Potwierdzałoby to, że cmentarz ten założyli Rosjanie. Częstsze daty pochówków w okresach IX-X. 1914 r., IX-X. 1915 r. oraz XI-XII, 1916 r. odpowiadają okresom wzmożonych działań wojennych na froncie wschodnim. Pojawienie się grobów austriackich i niemieckich ma ścisły związek z przesuwaniem się frontu wschodniego w kierunku Białej Podlaskiej oraz późniejszą okupacją tych terenów. Pierwsze groby żołnierzy austriackich pojawiły się we wrześniu 1914 r. Na cmentarzu znalazły się także groby żołnierzy rosyjskich, chowanych między sierpniem a wrześniem 1919 roku, to znaczy podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Część grobów na cmentarzu na Woli nie posiadało napisów. Chowano tam żołnierzy armii niemieckiej (IX. 1915 r.), rosyjskiej (IX. 1915 r.) oraz ukraińskiej i bolszewickiej (VIII. 1919 - VIII. 1920 r.). Należy jednak zauważyć, że bardziej prawdopodobne jest to, iż na cmentarzu chowano raczej żołnierzy austriackich, niż niemieckich. Przemawia za tym fakt, że działania zbrojne prowadzone na tym terenie w sierpniu 1915 r. prowadzone były przez ugrupowania rosyjskie i austriackie²⁰.

Tab. 1: Wykaz z 28.02.1921 r.

Cmentarz	Liczba grobów	Liczba tabliczek z nazwiskami na grobach
Za koszarami	449	180
Przy szpitalu	114	114
Na Woli	155	90
Razem	718	384

Źródło: APR, AMBP, sygn. 247.

Po zwycięstwie nad wojskami rosyjskimi armia austriacka przez krótki okres czasu pozostawała na tych terenach. Jej miejsce zajęły we wrześniu 1915 roku wojska niemieckie. Wydaje się zatem wiarygodne, że cmentarz ten założyli Niemcy. Taką wersję potwierdzają daty pochówków, które dokonywane były przez Niemców. W sierpniu 1915 roku Rosjanie opuścili Białą Podlaską.

²⁰ M. Kowalski, Cmentarz wojenny z 1915 r. w Międzyrzeczu – Tuliłowie, *Rocznik Międzyrzecki*, T. V [1973], s. 210-215; H. Mierzwinski, Walki zbrojne na Południowym Podlasiu w latach 1794-1944, *Rocznik Białkopodlaski*, T. V [1997], s. 106-7.

Ze zbiorczego wykazu cmentarzy wojskowych z 06.06.1921 r. wynika, że w Białej Podlaskiej znajdowało się 681 mogił zwyczajnych, 399 krzyży, 392 tabliczek na krzyżach. Stan mogił był dobry, choć porośnięte były chwastami²¹. Dane te nie pokrywają się z zestawieniem prezentowanym w tabeli 1. Z informacji z 10.09.1921 r. – o stanie cmentarza w Zofii Lesie – wynika, że znajdowało się tam *119 mogił z ruskimi nazwiskami, 2 z polskimi, 37 z obcoplemiennymi (nie niemieckimi)*. Z tego wniosek, że znajdowało się łącznie 158 mogił z tabliczkami. Jest to znacznie więcej niż wynika z tab. 1. Należy także zwrócić uwagę, że na cmentarzu najprawdopodobniej chowano żołnierzy armii austriackiej, która miała charakter wielonarodowościowy.

Interesujące informacje zawiera kolejny wykaz cmentarzy wojennych (w powiecie białskim), sporządzony w 1922 r.²² W wykazie tym podano dane, o który z cmentarzy chodzi. Nie utrudnia to jednak identyfikacji, ponieważ cmentarz za koszarami był największy, a przy szpitalu nie chowano Rosjan. Szczegółowe dane przedstawia tab. 2. Po raz kolejny wystąpiły rozbieżności, jeśli chodzi liczbę pochowanych. Szczególnie zastanawiająca jest bardzo duża liczba żołnierzy pochowanych na cmentarzu za koszarami. Potwierdza się również to, że na Woli chowani byli żołnierze rosyjscy i austriaccy, przy szpitalu – niemieccy, a za koszarami – z wszystkich trzech armii.

Tab. 2: Wykaz z 1922 r.

Cmentarz	Mogiły pojedyn.	Mog. masowe	Liczba zwłok znanych	Liczba zwłok nieznan	Armia niemiecka	Armia austriacka	Armia rosyjska	Nieznana	Ogólna liczba pochowanych
Za koszarami	410	11	433	23	169	19	268	-	456
Na Woli	98	3	84	33	-	31	86	-	117
Przy szpitalu	141	-	139	2	136	1	-	4	141

Źródło: APL, Wydz. Kom.-Bud., sygn. 3203, k. 1.

Kolejny wykaz, z 14.02.1924 r., odbiega w swojej treści od wcześniejszych zestawień²³. Szczególną uwagę zwraca znacznie zaniżona liczba grobów na cmentarzu za koszarami wojskowymi oraz w Zofii Lesie. (zob. tabela nr 3) Nasuwa się nieodparte wrażenie, że wykaz ten uwzględnia tylko groby z krzyżami, gdyż ich liczba jest niemal identyczna z wykazem w tab. 1.

²¹ APR AMBP, sygn. 244. Pismo Burmistrza do Starostwa Białskiego.

²² APL UWL W. K-B., sygn. 3203, k. 1-18. Wykaz cmentarzy i mogił wojennych województwa lubelskiego (z podziałem na powiaty).

²³ APR AMBP, sygn. 245, pismo Burmistrza do Starostwa Białskiego.

Tab. 3: Wykaz z 14.02.1924 r.

Cmentarz	Liczba grobów	Liczba krzyży na grobach
Za koszarami	185	185
Przy szpitalu	114	114
Na Woli	91	91

Źródło: APR, AMBP, sygn. 245.

Inne dane zawiera wykaz z 09.04.1925 r. Wskazuje on, że na cmentarzu na Woli znajdowało się 117 mogił, przy szpitalu 141, a za koszarami 534²⁴. Zwraca uwagę wyższa liczba pochowanych na cmentarzu za koszarami, w porównaniu do wcześniejszych wykazów.

Kolejna z informacji wskazuje, że na cmentarzu w Zofii Lesie znajdowały się 54 mogiły żołnierzy prawosławnych, a *po drugiej stronie alejki znajdowało się 61 mogił żołnierzy austriackich i innych nieznanach*. Na części z nich stały krzyże z napisami, a część była bez krzyży. Mogiły były zarośnięte trawą, ich stan nie przedstawiał się jednak najgorzej²⁵.

W związku z prowadzoną na początku lat trzydziestych szczegółową ewidencją cmentarzy w powiecie bialskim zachowało się kilka zestawień stanu liczbowego grobów na bialskich cmentarzach. 02.06.1932 r. Magistrat sporządził zestawienie cmentarzy wojennych w Białej (zob. tab. 4). Kolejny wykaz – z XII. 1932 r. – podawał, że na cmentarzu na Woli było 101 grobów pojedynczych i 2 masowe, w tym 84 osób znanych i 33 nieznanach (razem 117). Przy szpitalu było 141 grobów pojedynczych i 3 masowe, w tym 152 znanych i 2 nieznanne (razem 154)²⁶. Są to dane bardzo zbliżone do wykazów z 1922 r. i czerwca 1932 r. Według ostatniego wykazu – z 25.02.1933 r. – na cmentarzu na Woli były 132 groby, a przy szpitalu 149²⁷. Porównując wszystkie wykazy nasuwa się przypuszczenie, że niektóre rozbieżności mogły powstać wskutek mechanicznych błędów podczas pisania (powielane także w innych zestawieniach).

Na podstawie w/w wykazów daje się określić stan liczbowy mogił, a także ich wygląd, rozmiar, stan zachowania. Co więcej, wykazy dostarczają cennych informacji o działaniach, jakie w zakresie grobownictwa podejmowali Niemcy podczas trzyletniej okupacji. Władze polskie, przejmując po wo-

²⁴ APL UWL W. K-B., sygn. 3202, k. 1; APL SPB sygn. 173, k. 2-3. Mapa pow. bialskiego – z oznaczeniem cmentarzy wojennych.

²⁵ APR, AMBP. sygn. 247. Notatka odręczna, ok. 1928 r.

²⁶ APL UWL W. K-B., sygn. 3233, k. 9-10. Plan komasacji cmentarzy w powiecie bialskim.

²⁷ APL SPB, sygn. 598, k. 53.

Tab. 4: Wykaz cmentarzy wojennych z 02.06.1932 r.

Cmentarz	Liczba grobów
Za koszarami	564 mogiły
Przy szpitalu	157 mogił
Na Woli, ul. Sidorska 22	114 mogił

Źródło: APL, SPB, sygn. 172, k.69.

nie opiekę nad cmentarzami wojennymi, zastały je w całkiem dobrym stanie. Świadczy to o ogromnym wysiłku władz okupacyjnych. Zgodnie z generalnym założeniem władz niemieckich, polegli wrogowie przestawali być wrogami, a ich groby należało traktować z szacunkiem.

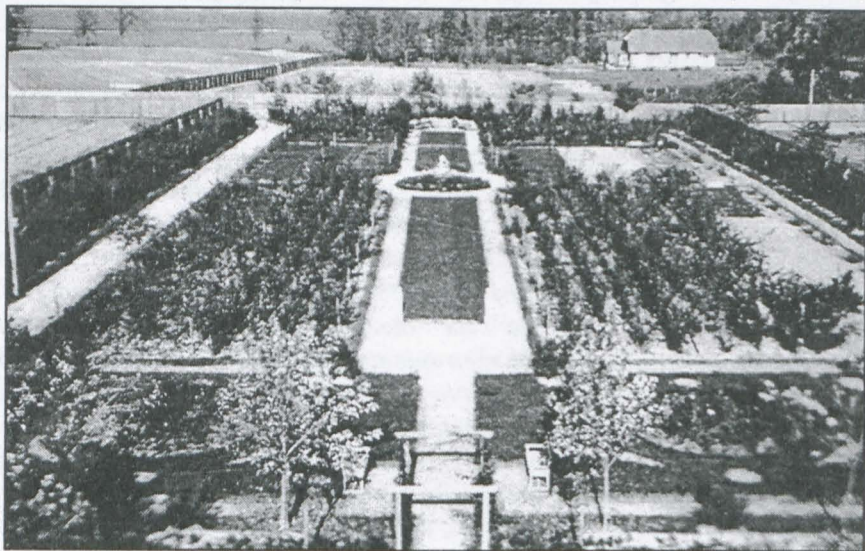
Wykaz z 1924 r. informuje m.in. o tym, jak Niemcy upamiętniali poległych. Na cmentarzu na Woli znajdowała się zawieszona na drzewie drewniana tablica pamiątkowa, z następującym napisem w języku niemieckim: *Dem Andenken Der Gefallenen Osterreicher und Russen Von Den Deutschen Kameraden*” (*Pamięci poległych Austriaków i Rosjan od kolegów niemieckich*). Na cmentarzu przy szpitalu znajdowały się dwa skromne pomniki, z głazów narzutowych, z napisami w języku niemieckim. Na jednym z nich wyryty był następujący tekst: *Wer mutig fur sein Vaterland gefallen der baut sich selbst ein ewig Monument in treuen Herzen seiner Landebruder. Und dies Gebaude sturzt kein Sturmwind nieder (kto bohatersko za ojczyznę poległ, sobie wieczny pomnik w sercach współbraci buduje, a tej budowli żadna wichura nie powali)*. Jest to fragment z wiersza romantycznego poety Theodora Kornera, dość często umieszczany na niemieckich cmentarzach. Głaz ten znajduje się obecnie przy ul. Warszawskiej, obok dawnego szpitala (upamiętnia rocznicę powstania ruchu społecznego „Solidarność”). Na drugim z pomników widniał napis: *Dertodist Verchlum Genim Siege Tod Woist Dein sieg? Tod, Wo – ist Dein Stachel I Gor. 15.55 (Gdzież jest o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje? I List do Koryntian 15.55)*. Na cmentarzu za koszarami znajdował się pomnik z głazów narzutowych, z następującym napisem: *Der Tapferkeit u. Pflichttreue*” „*Et. Kdeur 214 (odwaga i wierność obowiązkowi, Etappen Komendantur 214 – Dowództwo Etapów /Bugu/ nr 214)*. Pomnik ten zachował się do czasów współczesnych.

Wykazy, a także korespondencja prowadzona przez władze miasta z Niemieckim Komitetem Ludowym Opieki nad Grobami Wojennymi, potwierdzają, że Niemcy numerowali groby na cmentarzach i dbali o ich oznakowanie (drewniane krzyże, tabliczki z nazwiskami)²⁸. Analogicznie do in-

²⁸ APR AMBP, sygn. 247, pismo z dn. 5.09.1928r.; sygn. 246, pismo z dn. 22.11. 1926 r., 10.11.1927 r.

nych cmentarzy niemieckich, również bialskie otaczane były rowem i wałem ziemnym, ewentualnie drewnianym płotem. Zachowana dokumentacja fotograficzna (nieliczna) oraz plany wskazują na przemyślane rozplanowanie cmentarzy.

W wykazie z 06.06.1921 r. podano następującą powierzchnię cmentarzy: 100 przętów (przy szpitalu), 50 przętów (Zofii Las), 1 morga 150 przętów (za koszarami)²⁹. Wykaz z 1924 r. podaje, że powierzchnia cmentarza za koszarami wynosiła ok. 2 morgi, przy szpitalu ok. 1 morgi, na Woli 70 przętów. Według informacji z 1931 r. powierzchnia interesujących nas cmentarzy wynosiła: 1056 m² - przy szpitalu, 1030,40 m² - Zofii Las, 5890 m² - za koszarami³⁰. Inny wykaz, także z 1931 r., podaje niższe dane liczbowe co do



Na pierwszym planie ogród Próchnickich, w głębi (z prawej strony) cmentarz na Woli. Fot ok. 1916 r.

wymiarów cmentarzy³¹. Jeżeli uwzględnimy pewne błędy w prowadzonej statystyce, to i tak daje się zauważyć stałą tendencję do zmniejszania się powierzchni cmentarzy, najprawdopodobniej wskutek ich powolnego niszczenia. Wykaz z 22.07.1921 r. zawiera informuje o stanie utrzymania cmentarzy³². Cmentarze na Woli i za koszarami były częściowo okolone rowem, bądź miały ogrodzenie drewniane. Cmentarz przy szpitalu był ogrodzony

²⁹ morga – 0.56 ha – 56 a – 5600 m²; przęt – 2a

³⁰ APR, AMBP, sygn. 248. Wykaz czynnych i nieczynnych cmentarzy (notatka odrębna).

³¹ APL, UWL, W. K-B., sygn. 3232, k.2-7. Cmentarz za koszarami 34 m x 46 m, przy szpitalu 45 x 50, na Woli 44 x 28.

³² APR, AMBP, sygn. 244.

płotem. Ścieżki miał uporządkowane, teren podzielony na sekcje. Według wykazu z 1924 r. cmentarz na Woli częściowo był okolony rowem, a częściowo drewnianym ogrodzeniem (sztachety). Wszystkie groby były uporządkowane, zaopatrzone w krzyże, z odpowiednimi napisami. Wiele jednak tabliczek wskutek przegnicia odpadło (leżały obok grobów). Cmentarz znajdujący się obok szpitala, podobnie jak na Woli, miał ogrodzenie częściowo drewniane, częściowo był okolony rowem. Wszystkie groby były uporządkowane, zaopatrzone w krzyże, z odpowiednimi napisami. Cmentarz za koszarami warszawskimi miał ogrodzenie drewniane. Wszystkie groby były uporządkowane, zaopatrzone w krzyże, z odpowiednimi napisami. Kolejny wykaz, z 1925 r., potwierdza wcześniejsze informacje (utrzymany był w dobrym stanie). Według raportu UWL (z 1931 r.) stan cmentarzy wojennych był zły³³.

Równoległe z pracami ewidencyjnymi podejmowane były starania o utrzymanie cmentarzy w dobrym stanie. Czynności w tym zakresie obejmowały: 1. dozór i konserwację grobów i cmentarzy, 2. remont grobów i cmentarzy, 3. zakładanie nowych grobów i cmentarzy, 4. stawianie krzyży nad grobami, 5. ekshumację zwłok poległych – rozproszonych poza cmentarzami, 6. ewidencję grobów poległych pochowanych w Polsce, bez różnicy przynależności państwowej, a także Polaków pochowanych za granicą³⁴. Formalna opieka państwa kontrastowała z zachowaniem społeczeństwa miasta. Odzwierciedlają to liczne pisma, kierowane do władz miasta, w których m.in. czytamy: *społeczeństwo nasze jest tak zajęte własnymi sprawami, że nie chce i nie może zrozumieć tak doniosłej akcji jaką jest opieka nad mogiłami wojennymi*³⁵. *Z licznych doniesień osób i prasy wynika, że groby i cmentarze wojskowe nie doznają żadnej opieki ze strony ludności miejscowej, a natomiast są często dewastowane*³⁶. Jak wynika z licznych doniesień [...] *zdarzały się częste wypadki dewastowania cmentarzy i grobów wojennych i to nieraz karygodnych, np. kradzież krzyży z mogił na opał, rozbieranie ogrodzenia na tenże cel*³⁷.

Na powyższych cmentarzach przez cały okres międzywojenny prowadzono prace konserwatorskie i porządkowe, gdyż utrzymanie cmentarzy było nie tylko wewnętrzną sprawą Polski. Szczególnie interesowały się grobami

³³ APL, UWL W. K.-B. sygn. 3232. Wykaz koniecznych remontów cmentarzy wojennych na terenie woj. lubelskiego w 1931 r., k.2-7. Na cmentarzu za koszarami sugerowano, że należy uporządkować 600 mogił, poprawić 380 istniejących krzyży oraz 150 metrów bieżących ogrodzenia z drutu kolczastego.

³⁴ APL, UWL W. K.-B. sygn. 3191, k.30, pismo Min. Rob. Pub. do ODRP w Lublinie 18.10.1922 r.

³⁵ APL, UWL W. K.-B. sygn. 3190, k.158. Sprawozdanie Referatu Grobownictwa Wojennego z 1923 r.

³⁶ APR, AMBP, sygn. 244. Pismo Starostwa Powiatowego do Magistratów powiatu bialskiego – z 15.07.1921 r.

³⁷ APL, UWL W. K.-B., sygn. 3191, k.304. Pismo Starostwa Bialskiego do wójtów gmin i burmistrzów – z 20.04.1923 r.

swoich żołnierzy władze niemieckie³⁸. Niestety, niszczenie i okradanie cmentarzy przez ludzi bardzo często paraliżowało akcje porządkowe, narażając skarb państwa na olbrzymie wydatki. Wywoływało to również uzasadnione pretensje ze strony władz z krajów sąsiednich³⁹.

W 1921 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych podjęło decyzję, aby lubelski DOG wykonał na terenie powiatu bialskiego następujące prace: przeniósł mogiły w jedno miejsce (były porozrzucane), „oparkanił” i zaopatrzył cmentarze w krzyże. Miejskie i wiejskie gminy miały przeprowadzić prace ziemne, tj. zasypać odkryte mogiły ziemią, podwyższyć je, usunąć chwasty⁴⁰. Nie obojętne, niestety, bez trudności i opieszałości ze strony władz miejskich i powiatowych⁴¹. Zwracano m.in. uwagę na powolne tempo prac, szczególnie w miesiącach letnich. Sytuacja na terenie powiatu nie była jednak najgorsza. Na początku 1928 r. ambasada niemiecka nadesłała do Ministerstwa Robót Publicznych wykaz nieuporządkowanych cmentarzy wojennych.

Wśród wymienionych w spisie miejscowości nie było jednak żadnego z powiatu bialskiego⁴². Z zachowanych rachunków wynika, że na bialskich cmentarzach wojennych wykonano w 1927 r. roboty remontowe i porządkowe na kwotę 759 zł⁴³. Cmentarz na Woli został na nowo „oparkaniony”. Na podstawie sprawozdania kwartalnego Referatu Grobownictwa Wojennego UWL z 1930 r. wiemy, że na bialskich cmentarzach wojennych przeprowadzono szereg prac porządkowych. Na cmentarzu przy koszarach 34 pp wycięto chwasty i krzewy, naprawiono zapadłe groby, wygracowano ścieżki pomiędzy mogiłami. Podobne prace przeprowadzono także na cmentarzu w Zofii Lesie oraz obok szpitala⁴⁴. Kolejne protokoły i wykazy (z 1932 r.) informują o skali prowadzonych robót⁴⁵. Na cmentarzu znajdującym się przy koszarach 34 pp wykonano i ułożono na mogiłach żołnierzy 71 nagrobków cementowych, z odpowiednimi napisami (wymiary 40×44×18 cm, po 5 zł za sztukę). Plano-

³⁸ Od 1919 r. istniał w Niemczech Komitet Ludowy Opieki nad Grobami Wojennymi.

³⁹ APL, UWL W. K-B., sygn. 3201, k. 31. Pismo UWL do starostów – z 10.01.1922 r.

⁴⁰ APR, AMBP, sygn. 244. Pismo Wydziału Powiatowego Sejmiku Powiatu bialskiego do Burmistrzów i Wójtów – z dn. 8.07.1921 r.; APL UWL Wydz. Kom.-Bud. sygn. 3187, k. 6-11, instrukcja Min. Spr. Woj. z 22.02.1921 r. – w sprawie przeprowadzania prac cmentarnych.

⁴¹ APL, SPB 172, k. 111. W piśmie Dyrekcji Robót Publicznych UWL do Starostwa Bialskiego z dn. 22.05.1931 r., czytamy: *Zarządzenia dotyczące przeprowadzenia remontów cmentarzy wojennych wykonywane są ze znacznym opóźnieniem lub wcale. Opieszale załatwienie sprawy pociągnie odpowiedzialność dyscyplinarną.*

⁴² APL, UWL W. K-B., sygn. 3228, k. 345. Jako nieuporządkowane wymieniono m. in. cmentarze w Międzyrzeczu, Rokitnie, Janowie, Zaczopkach, Klonownicy, Michalkach, Olszynie, Łukowiskach, Mokranach Starych. (miejscowości te znajdują się obecnie w powiecie bialskim)

⁴³ APL, UWL W. K-B., sygn. 3193, k. 60. Rachunek za roboty – z 14.01.1928 r.

⁴⁴ APL UWL W. K-B., sygn. 3189, k. 86; Według sprawozdania na cmentarzu za koszarami uporządkowane były 562 groby, przy szpitalu – 15, na Woli – 110.

⁴⁵ APL SPB 172, k.133-36.

wano również wykonanie 43 kolejnych nagrobków. Na wszystkich cmentarzach oczyszczono ścieżki między grobami, „odarniowano” mogiły poległych.

Na początku lat 30-tych przygotowany został plan komasacji cmentarzy wojennych w skali kraju. Miało to ułatwić ich ochronę, obniżyć koszty utrzymania. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało w tej sprawie odpowiednie rozporządzenie (17.12.1932 r.)⁴⁶.

W Archiwum Państwowym w Lublinie zachowała się dość obfita korespondencja w tych sprawach, pomiędzy Magistratem w Białej Podlaskiej, Starostwem Powiatowym Bialskim oraz Urzędem Wojewódzkim Lubelskim. UWL opracował także plan komasacji cmentarzy wojennych w powiecie bialskim, z planowanym terminem robót w miesiącu maju 1933 r. Z istniejących dotychczas 18 cmentarzy po komasacji miało pozostać 4, a także 5 nowych „dzielnic” na cmentarzach parafialnych⁴⁷. W piśmie z 3 lutego 1933 r. – do starosty bialskiego – czytamy: *Celem zmniejszenia ilości cmentarzy wojennych w Białej Podlaskiej i kosztów ich utrzymania według programu robót na 1933 r. projektuje się skomasowanie cmentarzy wojennych [...] Nr II i Nr III oraz przeniesienie ich na cmentarz wojenny Nr I.*⁴⁸ Cmentarz oznaczony Nr I znajdował się za koszarami wojskowymi (przy ul. Warszawskiej), Nr II przy szpitalu p.w. św. Karola Boromeusza, Nr III na Woli (w Zofii Lesie). W odpowiedzi z 6 marca 1933 r., czytamy: *przeciw skomasowaniu cmentarza Nr II i jego przeniesieniu na cmentarz wojenny Nr I nie zachodzą żadne przeszkody [...] cmentarz wojenny Nr I jest jednak obecnie zupełnie przepelniony i pomieszczenie na nim innych cmentarzy będzie możliwe, o ile przedtem zostanie odpowiednio powiększony. Nabycie gruntów od właścicieli prywatnych jest możliwe*⁴⁹. Co do komasacji cmentarza wojennego Nr III (niewielkiego), uznano, że nie jest to wskazane, bo znajdował się w dobrym stanie i miał należyte ogrodzenie. Ostateczną decyzję w tej sprawie Urząd Wojewódzki w Lublinie uzależnił od oceny sytuacji przez wysłanego delegata. Według jego opinii cmentarz wojenny Nr III – jako zbiorowy – nie miał odpowiedniego dojazdu⁵⁰. Wcześniej przejazd na ten cmentarz odbywał się przez znajdujący się obok teren wojskowy 34 pułku piechoty, od kiedy jednak władze wo-

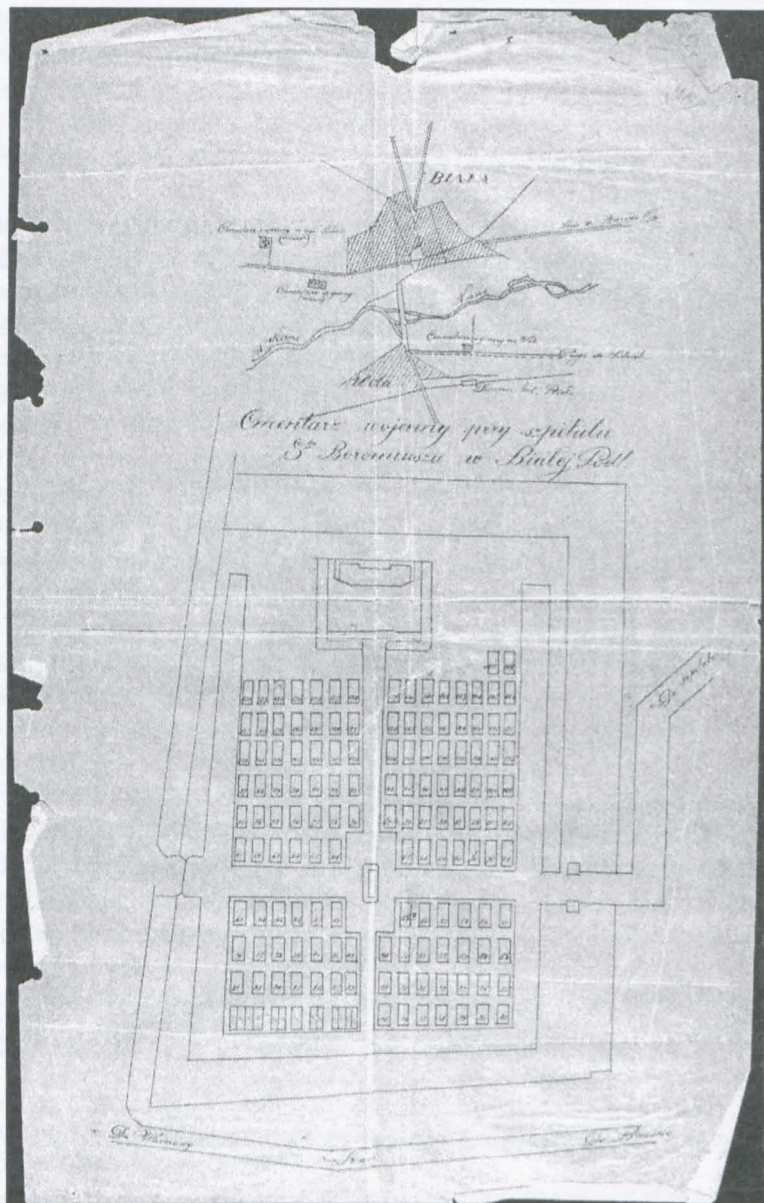
⁴⁶ APL UWL W. K.-B., sygn. 3188, k. 38.

⁴⁷ APL UWL W. K.-B., sygn. 3233, k. 9-10. Plan komasacji cmentarzy w powiecie bialskim – z 03.12.1932 r.

⁴⁸ APL SPB, sygn. 598, k. 86. W niektórych dokumentach pojawia się inne oznaczenie numerowe cmentarzy, np. cmentarz za koszarami ma nr 3, a nie 1. Na potrzeby artykułu utrzymano jednolitą numerację.

⁴⁹ APL SPB, sygn. 598, k. 93-94.

⁵⁰ APL, UWL W K.-B., sygn. 3188, k.12. Sprawozdanie z delegacji Michała Twarowskiego z dn. 12.07.1933 r. – celem przeprowadzenia inspekcji cmentarzy w Białej Podlaskiej.



Plan cmentarza przy szpitalu. (APL SPB, sygn. 172, k. 91).

jskowe urządziły tam strzelnicę, został zagrodzony. Delegat sugerował, że *wobec tego należy przed komasacją dwóch cmentarzy wojennych Nr II i Nr III z gruntów prywatnych wykupić część pola prowadzącego od szosy warszawskiej do cmentarza Nr I celem uzyskania dojazdu*⁵¹. Przybliżone koszty przeniesienia cmentarza na Woli określono na kwotę 260 zł., a dla cmentarza przy szpitalu – na 300 zł⁵². W zaplanowanym terminie do komasacji jednak nie doszło. Nie natrafiłam też na źródła archiwalne, które wyjaśniałyby powód przesunięcie terminu komasacji. Należy przypuszczać, że ważną rolę odegrał tutaj czynnik finansowy. W województwie lubelskim kosztu komasacji i remontów cmentarzy oszacowano na 128.887 zł⁵³. Nie przeprowadzono ich do czasu wybuchu II wojny światowej. W piśmie UWL do Ambasady Niemieckiej (VII. 1939 r.) czytamy, że *przewidziane roboty remontowe i komasacyjne cmentarzy wojennych na terenie powiatu bialskiego zostały odłożone do września b.r.*⁵⁴

Komasację cmentarzy ostatecznie przeprowadzili okupanci niemieccy – w okresie II wojny światowej. W tym celu, najprawdopodobniej w lipcu 1941 roku, na terenie przylegającym do cmentarza (za koszarami, od strony północnej) urządzono nową jego część⁵⁵. Wskazują na to ustne relacje mieszkańców miasta. Szczególnie interesująca jest relacja Jana Łukijańczuka, który uczestniczył w ekshumacji i przenoszeniu grobów⁵⁶. Niestety, nie natrafiłam na żadne źródła archiwalne z lat okupacji, które dotyczyłyby tego przedsięwzięcia. Pewnym potwierdzeniem tej relacji jest zachowany plan terenu szpitala z 1942 roku, na którym nie zaznaczono cmentarza wojennego⁵⁷. Z zachowanych dokumentów wynika, że miasto podczas wojny przeznaczało na remont cmentarzy wojennych ok. 500-600 zł rocznie. Po wyzwoleniu Białej Podlaskiej (sierpień 1944 roku) mieszkańcy zniszczyli nową część cmentarza (za koszarami).

Po zakończeniu II wojny światowej sprawy grobownictwa powierzono Ministerstwu Odbudowy⁵⁸. W 1947 r. powołana została, istniejąca do dziś, Rada Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa. Do jej zadań należy: sprawo-

⁵¹ Ibidem, właścicielem pola, od którego planowano kupić potrzebną część, był Piotr Bańkowski.

⁵² APL UWL W. K.-B., sygn. 3233, k. 9-10; APL SPB, sygn. 598, k.85

⁵³ APL UWL W. K.-B., sygn. 3233, k. 5. Koszty robót komasacyjnych na cmentarzach wojennych w województwie lubelskim.

⁵⁴ APL UWL W. K.-B., sygn. 3234, k. 157.

⁵⁵ W. Kononow, J. Sroka, *Cmentarze i mogiły wojenne...*, s.2.

⁵⁶ Relacja Jana Łukijańczuka – w posiadaniu autora artykułu. Według J. Łukijańczuka przenoszenie grobów dokonywano ok. 1935 r.

⁵⁷ APR, AMBP, sygn. 365, k. 205.

⁵⁸ APR SPB sygn. 742, k.42. Pismo Ministerstwa Odbudowy do wojewodów – z dn. 7.03.1946 r.

wanie opieki nad miejscami walk i męczeństwa Polaków, upamiętnianie związanych z nimi faktów, wydarzeń i postaci, sprawowanie opieki nad grobami i cmentarzami wojennymi Polaków oraz cmentarzami wojennymi innych narodów na terenie Polski. Wobec konieczności upamiętnienia wielu ofiar z okresu II wojny światowej, cmentarze z okresu I wojny światowej poszły w zapomnienie. Cmentarz przy ul. Pokoju popadł w ruinę. Dopiero od 1990 r. przystąpiono do jego remontu, przede wszystkim brakujących kamiennych elementów pomnika. W 1996 r. dokonano ekshumacji grobów z okresu II wojny światowej i przeniesiono je na cmentarz niemiecki pod Puławami⁵⁹. W latach 1998-2001 przeprowadzono szereg prac remontowych na części z okresu I wojny światowej (naprawiono alejki, wysypano je grysem, ogrodzono cmentarz, zakończono remont pomnika).

Obecnie tworzona jest ogólnopolska baza komputerowa cmentarzy wojennych⁶⁰. Świadczy to o dużym zainteresowaniu władz państwowych, a także społeczeństwa, sprawami grobownictwa. W bazie tej umieszczone już zostały informacje o wszystkich cmentarzach wojennych Białej Podlaskiej, zarówno z I, jak i II wojny światowej.

⁵⁹ Ewidencja cmentarzy wojennych. Wykaz obiektów grobownictwa wojennego na terenie Białej Podlaskiej – karta ewidencyjna nr 23 (wyk. J. Mulawa, 02.10.2001 r., maszynopis w Urzędzie Miasta Biała Podlaska.

⁶⁰ www.groby.radaopwim.gov.pl

Tomasz Demidowicz

(Biała Podlaska)

Konstruktor, który realizował marzenia:**por. pil. inż. Władysław A. Kozłowski (1907-1942)**

Odzyskanie niepodległości przez Polskę w listopadzie 1918 r. stworzyło okazję otwarcia się na świat, zarówno pokoleniu, które „wyrosło” z zaborów, jak i temu, które dorastało w latach niepodległego bytu. Inspiracja wewnętrzna i zewnętrzna, wynikająca z poczucia odmiennego okresu w życiu narodu i państwa, zaowocowały twórczością piękną i oryginalną – w wielu wymiarach życia: sztuki, literatury, także w technice. W sposób szczególnie zaistniał także dorobek intelektualny polskich konstruktorów i miłośników lotnictwa – w zakresie budowy samolotów, szybowców i balonów. Stało się to realne, mimo różnych ograniczeń wynikających z dziedzictwa zaborów oraz skutków I wojny światowej.

Piękną kartę w dziele narodzin i rozwoju polskiego lotnictwa odegrała grupa wybitnych konstruktorów, inżynierów, mechaników, technologów i pilotów, którzy urodzili się na Podlasiu, bądź związani byli z Podlaską Wytwórnią Samolotów. To dzięki pomysłowości i determinacji tutejszych romantyków lotnictwa Wytwórnia zaistniała w Białej Podlaskiej, niewielkim miasteczku powiatowym nad rzeką Krzną.

W gronie ludzi lotnictwa, inżynierów mechaników, konstruktorów lotniczych lat 1918-1939, znalazł się również inż. mech. Władysław Aleksander Kozłowski, pochodzący z Południowego Podlasia. Warte jest przypomnienie jego sylwetki, wskazanie dokonań technicznych, oryginalnej twórczości w dziele konstrukcji i budowy samolotów¹. Reprezentował pokolenie młodych Polaków, pragnących pozytywnie zapisać się w dziedzinie techniki lotniczej, udowodnić, sobie i innym, że są w stanie „unieść” skrzydła z białoczerwoną szachownicą wysoko, zrównać się w technice lotniczej z największymi potęgami świata.

¹ Zob. B. Tuszyński, *Kozłowski Władysław Aleksander (1907-1942)* [w:] *Księga sportowców polskich ofiar II wojny światowej 1939-1945*, Warszawa 1999, s. 142.

Czas dorastania i młodości

Inżynier mechanik W. A. Kozłowski urodził się 08.09.1907 r. w Łosicach (gubernia siedlecka) – południowopodlaskiej osadzie, staropolskim centrum niewielkiego starostwa niegrodowego. Był synem Mieczysława, lekarza weterynarii, późniejszego oficera służby stałej Wojska Polskiego, oraz Stefani z d. Mystkowska. Od najwcześniejszych lat



wychowywany był w duchu umiłowania wszystkiego co polskie; za staraniem rodziców pobierał lekcje z języka francuskiego i niemieckiego. W wyniku zawieruchy wojennej po 1916 roku opuścił wraz z rodzicami Południowe Podlasie i zamieszkał na stałe w Kaliszu. Uczęszczał tam do publicznej szkoły powszechnej, równocześnie kontynuując naukę języków obcych. Od najmłodszych lat zdradzał ponad przeciętne zdolności do przedmiotów ścisłych, w tym do matematyki. Należał do szkolnej drużyny skautowej oraz spółdzielni uczniowskiej. Po ukończeniu szkoły powszechnej kontynu-

ował naukę Państwowym Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Kaliszu. Zafascynowany techniką, w tym lotniczą, czytany w dostępnej mu literaturze, po uzyskaniu zgody dyrekcji gimnazjum założył w 1924 r. Koło Lotnicze. Oczywiście, został również jego przewodniczącym. Aktywnie popularyzował problematykę lotnictwa wśród młodzieży, organizował wystawy i wieczorki lotnicze. Z grupą kolegów, tak jak i on zafascynowanych lotnictwem, założył, a następnie prowadził, modelarnię lotniczą². Marzył jednak o czymś poważniejszym, o zbudowaniu samolotu. Lektura artykułów znanego miłośnika lotnictwa i pilota Władysława Korbela (pt. *Jak zbudować szybowce i samolot sportowy*), publikowanych w „Lotniku”, zainspirowała go do działania. Kierując się wskazówkami z artykułów w czasopismach lotniczych zaprojektował w latach 1925-1926 samolot sportowy. Chcąc uwiarygodnić projekt od strony konstrukcyjnej i obliczeniowej postarał się o akceptację wspomnianego wcześniej W. Korbela. Wspólnie z bratem Jerzym Kozłowskim, Ludwikiem Antoniewiczem i J. Grzmilaszem na przełomie 1926/27 r. zbudował – wg swojego projektu – prototyp samolotu sportowego. Nadał mu nazwę WK-1 „Jutrzen-

² J. Wojtyś, *Entuzjasta lotnictwa* [w:] *Pamiętnik Zjazdu b. wychowanków Szkoły Handlowej w latach 1906-1916 i późniejszego gimnazjum T. Kościuszki w Kaliszu*, Kalisz 1947, s. 145-147; A. Glass, *Kozłowski Władysław Aleksander* [w:] *Słownik Biograficzny Techników Polskich*, t. 16, Warszawa 2005, s. 76, T. Demidowicz, *Kozłowski Władysław Aleksander* [w:] *Lotnicy Podlasia. Słownik Biograficzny*, Biała Podlaska 2005, s. 103- 104.

ka". Aby uzyskać wsparcie Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP) dotychczasowe Koło Lotnicze przemianował na Koło LOPP. Zdecydował się wówczas by wystąpić o pomoc finansową na odpowiedni silnik do swojego samolotu.

W czerwcu 1927 r. W. A. Kozłowski uzyskał świadectwo dojrzałości. Zgodnie ze swoimi zainteresowaniami dalszą naukę podjął na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Równocześnie, oczekując na silnik, prowadził wstępne prace projektowe nad kolejnym samolotem sportowym, oznaczonym jako WK-2, o rozpiętości skrzydeł 5 m. Po zamontowaniu silnika samolot WK-1 „Jutrzenka” został w Kaliszu oblatany przez inż. pilota Stefana Czyżewskiego (10.09.1927 r.). Był to samolot dwumiejscowy, konstrukcji drewnianej, o układzie dwupłata, ze stałym podwoziem. Posiadał kadłub o przekroju prostokątnym, czteropodłużnicowy, kryty sklejką. Kabiny miał otwarte, osłonięte od przodu wiatrochronami. Podwozie było spawane z rur stalowych, osiowe, dwukołowe. Oś kół była amortyzowana przy pomocy sznura gumowego. Płoza ogonowa z drewna, amortyzowana. Płat samolotu W-1 „Jutrzenka” prostokątny, wodnonośny, dwudzielny, dwudźwigarowy, kryty od pierwszego dźwigara sklejką, dalej zaś płótnem. Końce lotek podgięte były do góry, w celu uzyskania właściwości przeciwkorkociagowych. Usterzenie miało konstrukcję drewnianą, z noskami ze sklejki i pokryciem płóciennym. Napęd lotek i sterów stanowiły linki. Samolot napędzany był silnikiem chłodzonym powietrzem, gwiazdowym, sześciocyndrowym typu „Anzani”, o mocy nominalnej 45 kM (przy 1450 obrotach na minutę, o masie 72 kg), umieszczonym na łożach ze stalowych rur. Śmigło było dwupłatowe,



Samolot WK-3 SP AKO z silnikiem PS-II. Fot. grudzień 1933 r.

drewniane, stałe. Zbiornik paliwa samolotu znajdował się przed kabiną załogi (oddzielony ścianą ogniową). Przelotowe zużycie paliwa wahało się w przedziale 12,6 do 14 litrów na godzinę. Malowany był lakierem bezbarwnym, Na kadłubie nosił napis: „Komitet Powiatowy LOPP”.

Samolot WK-1 „Jutrzenka” posiadał oryginalne dane techniczne: rozpiętość skrzydeł 9,3 m, długość 6,1 m; wysokość 1,96 m, masa własna samolotu 324 kg. Prędkość maksymalną, jaką mógł osiągnąć, wynosiła 130 km/h, zaś przelotowa, w granicach 90 km/h. W locie osiągał pułap 1,275 m, zaś możliwość wznoszenia wynosiła 1,2 m/sek.³ Walory pilotażowe samolotu WK-1 „Jutrzenka” zostały potwierdzone podczas startu w I Krajowym Konkursie Awionetek w Warszawie (8-9.09.1927 r.). Pilotowany przez wspomnianego wyżej S. Czyżewskiego, spośród dwóch krajowych samolotów sportowych sklasyfikowany został na wysokim III miejscu. Uznano jedynie wyższość samolotów seryjnych JD-2, konstrukcji inż. Jerzego Dąbrowskiego (pilotowany przez por. Kazimierza Kalinę) oraz samolotu PWS-3, konstrukcji inż. Stanisława Cywińskiego (pilotowany przez kpt. pil. Wacława Makowskiego)⁴.

Samolot WK-1 „Jutrzenka” przekazany został w 1928 r. przez Komitet Wojewódzki LOPP w Łodzi Akademickiemu Aeroklubowi Warszawskiemu. Jego udana konstrukcja, m.in. dobre właściwości pilotażowe, były pomocne dwóm miłośnikom lotnictwa – Józefowi Morysonowi i Józefowi Nawrotowi – przy budowie (w latach 1927-1928) drugiego egzemplarza. Otrzymał on nazwę „Ostrowia”; niewiele różnił się od pierwowzoru. Pilot S. Czyżewski, startujący w II Krajowym Konkursie Awionetek (29.10. – 01.11.1928 r.), uplasował się na XI pozycji⁵. Udany debiut w budowie samolotów zmotywował inż. W. A. Kozłowskiego do podjęcia prac nad kolejnymi konstrukcjami, jak też innymi działaniami na polu upowszechniania lotnictwa.

W roli studenta, konstruktora i pilota (1927-1936)

Równoległe z podjęciem studiów na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej, już jako znany konstruktor-amator, W. A. Kozłowski dorabiał jako pomocnik konstruktora i obliczeniowca w biurze konstrukcyjnym Centralnych Warsztatów Lotniczych w Warszawie. Wkrótce Warsztaty zostały przekształcone w Państwowe Zakłady Lotnicze (PZL). W. A. Kozłowski aktywnie działał w powołanej do życia studenckiej organizacji lotniczej o charakterze sportowym. W 1927 r. wybrany został do zarządu Akademickiego Aeroklubu Warszawskiego (AAW). W zarządzie tej organizacji zasiadał niemal bez przerwy. Przekształcona została ona później w Aeroklub Warszawski (AW). W latach 1931-1932 sprawował funkcję sekretarza zarządu AW. Mimo wielu zajęć na uczelni, pracy zawodowej oraz społecznej, przeszedł

³ A. Glass, *Polskie konstrukcje lotnicze do 1939 r.*, t. I, Sandomierz 2004, s. 120-121.

⁴ *Lot Polski 1927*, nr 11 z XI.1927 r., s. 327-335; T. Malinowski, *Sport samolotowy* [w:] *Polskie Lotnictwo Sportowe. Almanach*, Kraków 1987, s. 50-52.

⁵ A. Glass, op. cit. s. 118-121.

przeszkolenie w zakresie pilotażu silnikowego. Decyzją Komisji Sportowej Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej z 1928 r. otrzymał dyplom pilota samolotowego sportowego Międzynarodowej Federacji Lotniczej. W 1929 r., kontynuując prace projektowe, opracował wstępny projekt nowego samolotu sportowego. Projektem tym zainteresowała się dyrekcja PZL. Po jego modyfikacji, pod kątem wymagań LOPP, inż. W. A. Kozłowski nadał swojemu produktowi oznaczenie PZL-5.

Był to dwumiejscowy samolot konstrukcji drewnianej, kratownicowej, z kabinami otwartymi oraz podwójnymi sterownicami. Podwozie główne skonstruowane było z rur stalowych, osiowe, z gumowymi amortyzatorami i płożą ogonową, amortyzowaną sznurem gumowym. Układ lotny samolotu stanowiły dwa płaty prostokątne – drewniane, dwudźwigarowe, wsparte między sobą słupkami (ze stalowych rur, z wykrzyżowanymi cięgami). Samolot PZP-5 napędzany był silnikiem czterocylindrowym, rzędowym (DH Gipsy I), chłodzonym powietrzem, o mocy nominalnej 85 kW, startowej 100 kW i zbiornikiem paliwa w baldachimie o pojemności 96 litrów. Rozpiętość skrzydeł PZL-5 wyniosła 8,4 m, długość 6,7 m, masa całkowita 676 kg. Prędkość maksymalną osiągał – w wersji prototypu – 156 km/h, natomiast z silnikiem Gipsy I – 164 km/h. Osiągał pułap 3.500 m, zasięg 530 km⁶. Pierwszy prototyp tego samolotu, z silnikiem Cirrus III, oblatany został w maju 1930 r. przez kpt. pil. Bolesława Orlińskiego. Na dwóch egzemplarzach PZL-5, serii informacyjnej, kpt. pil. Ignacy Giedgowd i B. Orliński brali udział w Międzynarodowym Turnieju Lotniczym (Challenge) w dniach 20-21.07.1930 r. Pierwszy z pilotów uplasował się na XXXIII miejscu, drugi, z powodu awarii silnika zawodów tych nie ukończył. W II Locie Południowo-Zachodniej Polski (07.09.1930 r.) Ignacy Giedgowd zajął II miejsce, natomiast B. Orliński, w III Krajowym Konkursie Awionetek (25.09 – 06.10.1930 r.), uplasował się na VII miejscu⁷.

Samolot PZL-5 był na tyle udany, że dyrekcja PZL, odpowiadając na zamówienia aeroklubów, zdecydowała się na uruchomienie serii 10 kolejnych samolotów. W maju 1931 r. PZL-5, ze znakami rejestracyjnymi SP-ACW, prezentowany był na Międzynarodowej Wystawie Lotniczej w Zagrzebiu (Jugosławia). Startując w II Zlocie Podhalańskim (19.07.1931 r.) na PZL-5 nr SP-AFE, załoga Wiktor Chałupnik – Kazimierz Chałupnik odniosła zwycięstwo nad załogą Robert Hirszbardt – Jan Rudowski, także lecących na PZL-5 nr SP-AFK. Inna załoga PZL-5, por. pil. Zbigniew Babiński – Zbigniew Janowski, sklasyfikowana została na VI miejscu⁸.

⁶ A. Glass, *Polskie konstrukcje lotnicze do 1939 r., t. II*, Sandomierz 2007, s. 191-196.

⁷ *Lot Polski 1930*, nr 11, z XI.1930 r., s. 2-8, nr 10, z X.1930 r., s. 2-4; *Skrzydłata Polska 1930*, nr 4, z X.1930 r., s. 3-10.

⁸ *Lot Polski 1931*, nr 15-16, z VIII, s. 11; *Przegląd Lotniczy 1931*, nr 8-9, z VIII-IX, s. 670; *Skrzydłata Polska 1931*, nr 7-8, z VII-VIII, s. 171-173.

W IV Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych (25.09. – 01.10.1931 r.) wzięły udział aż cztery samoloty PZL-5. Inżynier S. Czyżewski zajął VIII miejsce, zaś ppor. pil. Eugeniusza Kowalczyka sklasyfikowano na X pozycji. Dwaj inni piloci, W. Chałupnik i Kazimierz Piotrowski, nie ukończyli zawodów⁹.

Znakomitą promocją dla samolotu PZL-5, jak też konstruktora inż. Kozłowskiego, był I Kobięcy Rajd Lotniczy Dookoła Polski (01-11.10.1931 roku). Dokonany on został przez 2 załogi kobiece: Danuta Sikora – Maria Nierówna i Wanda Olszewska – Maria Wardasówna. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był ppłk pil. Stanisława Jasiński, ówczesny dowódca II Grupy Aeronautycznej¹⁰.

Dobre właściwości pilotażowe samolotu PZL-5, jak też zdolności konstruktora, potwierdzili polscy piloci podczas zawodów w latach 1932-1936. Możliwości pilotażowe samolotu PZL-5 prezentowali podczas I Międzynarodowego Mitingu Lotniczego (18-29.11.1932 r.) w Warszawie dwaj piloci: W. Chałupnik i Bolesław Litwiński. We wrześniu 1932 r. K. Piotrowski wykonał lot na trasie Kraków-Chamonix (Francja). Przeleciał m.in. nad Mont Blanc. W czerwcu 1933 r. W. Chałupnik – na PZL-5 AFF, a K. Piotrowski – na PZL-5 SPAEJ, wykonali udany rajd nad państwami bałkańskimi. W V Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych (02-10.09.1933 r.), startująca na samolotach PZL-5 załoga por. pil. Stanisław Latwis – Eugeniusz Przysiecki uplasowała się na VI miejscu, zwyciężając jednocześnie w konkurencji lądowania do koła. Co do innych załóg: W. Chałupnik – K. Chałupnik sklasyfikowani zostali na XII miejscu, Władysław Giedroyc z partnerem – na XV, Jan Gadzik z partnerem – na XVII, a Edward Sopora z partnerem – na XIX. Startujący na samolocie PZL-5, w V Locie Południowo-Zachodniej Polski (Kraków 10-11.06.1933 r.), bracia W. i K. Chałupnikowi zwyciężyli, a K. Piotrowski sklasyfikowany został na VII miejscu¹¹. Na samolocie PZL-5 znaczący sukces zanotowała w I Zlocie Gwiazdzystym (do Łodzi; 21.05.1934 r.) pilotka Wacława Czyżewska, plasując się na III miejscu w klasyfikacji ogólnej. Dobre właściwości pilotażowe samolotu PZL-5 potwierdził Ryszard Mikre, zwyciężając w Zlocie Gwiazdzystym do Białej Podlaskiej (28.07.1935 r.)¹².

Samoloty PZL-5, konstrukcji inż. W. A. Kozłowskiego, miały duże znacznie dla rozwoju i popularyzacji polskiego lotnictwa sportowego. Zdopingowany sukcesami konstruktor zamierzał podjąć kolejne prace projektowe. Po ukończeniu studiów i obronie pracy inżynierskiej, latem 1930 r. powołany został do służby wojskowej. Po kursie unitarnym ukończył Szkołę Podchorąż-

⁹ *Lot Polski 1931*, nr 20, z X.1931 r., s. 2-3

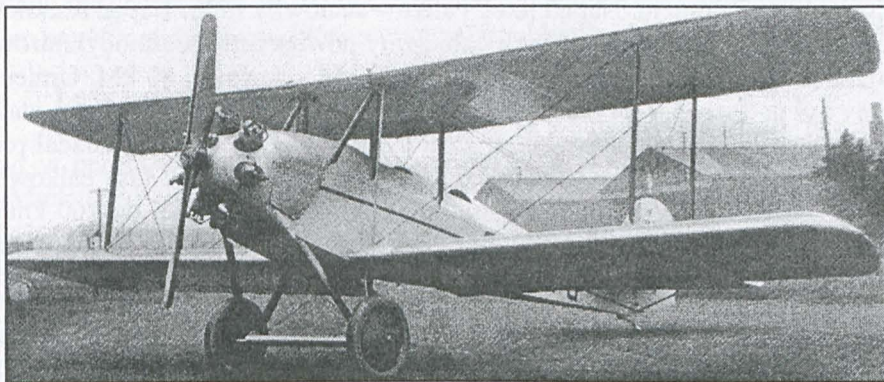
¹⁰ *Lot Polski 1931*, nr 20, z X., s. 7

¹¹ *Skrzydłata Polska 1933*, nr 9-10, z IX-X, s. 317-322

¹² *Lot i Obrona Przeciwlotniczo-Gazowa Polski 1934*, nr 12, z 13.VI. s. 3; T. Malinowski, *Sport samolotowy [w:] Polskie Lotnictwo Sportowe...*, s. 69

zych Rezerwy Piechoty. Na własną prośbę przeszedł również kurs pilotażu na samolotach wojskowych w 3 Pułku Lotniczym Poznań-Ławica. Po powrocie do cywila, co miało miejsce jesienią 1931 r., wznowił prace projektowe nad udoskonaloną wersją samolotu PZL-5. Samolot otrzymał większą rozpiętość płatów, nieco dłuższy kadłub, powiększone zostały wykroje kabin, wprowadzone inne końcówki płatów, także usterzenie i podwozie. W lipcu 1932 r. bis prototyp samolotu, oznaczony jako PZL-5 bis, zbudowany z wykorzystaniem elementów egzemplarza samolotu PZL-5 nr 16, został oblatany na lotnisku mokotowskim w Warszawie.

Samolot PZL-5 bis był także samolotem sportowym, konstrukcji drewnianej, o układzie dwupłata, z kadłubem drewnianym, kratownicowym, kabinami otwartymi – osłoniętymi z przodu wiatrochronami. W odróżnieniu od PZL-5 koła miał niskociśnieniowe, płozy ze stalowej sprężyny piórowej.



Samolot sportowy PZL-5 konstrukcji W. A. Kozłowskiego

Układ nośny pozostał bez zmian. Układ napędowy różnił się tym, że PZL-5 bis wyposażony był w silnik czterocylindrowy, chłodzony powietrzem, rzędowy D.H. Gipsy II, o większej mocy (nominalnej 105 kW, przy obrotach na minutę i mocy startowej 120 kW i masie 136 kg). Zgodnie z pierwotnym założeniem miał większą rozpiętość skrzydeł – 8,85 m, długość – 6,93 m, oraz wysokość – 2,7 m. Charakteryzował się też większą masą całkowitą, lecz mniejszą użyteczną, bo wynoszącą 238 kg. Prędkość miał zbliżoną do PZL-5, pułap mniejszy – wynoszący 2.900 m.¹³ Do produkcji seryjnej nie został jednak wprowadzony, gdyż przegrał w rywalizację z samolotem RWD-8.

Niezrażony niepowodzeniem, inż. W. A. Kozłowski kontynuował prace projektowe nad kolejnym samolotem sportowym. W połowie 1932 r. zakończył projekt samolotu szkoleniowego dla wojska. Następnie, przy pomocy L. Antonowicza i wsparciu AW, na własny koszt zbudował samolot WK-3.

¹³ A. Glass, *Polskie konstrukcje lotnicze ...*, t. II, Sandomierz 2007, s. 193-196.

28.06.1933 r. samolot ten, ze znakami rejestracyjnymi SP-AKO, oblatany został na lotnisku mokotowskim przez kpt. pil. I. Giedgowda.

Był to samolot dwumiejscowy, konstrukcji drewnianej, o układzie dwupłata. Posiadał kadłub drewniany, kryty sklejką, z umieszczonym przed pierwszą kabiną wiatrochronem, o podwójnych sterownicach. Główne podwozie skonstruowane było ze stalowych rur – dwukołowe, osiowe, amortyzowane sznurem gumowym. Płóza ogonowa samonastawna, drewniana, amortyzowana sznurem gumowym. Posiadał prostokątne płyty o profilu G-654. Konstrukcja płatów była drewniana, dwudźwigarowa, z wykrzyżowaniem międzydźwigarowymi cięgami. Płyty były usztywnione słupkami i cięgami, baldachim górnego płata przymocowany do piramidki na kadłubie. Lotki umieszczone były na dolnym płacie, aby uzyskać dużą skuteczność przy starcie i lądowaniu. Usterzenie WK-3 miał drewniane, pionowe – kryte sklejką, poziome – płótnem. Napęd lotek i sterów stanowiły linki. Napęd samolotu WK-3 stanowił początkowo silnik chłodzony powietrzem, sześciocyldrowy gwiazdowy „Anzani”, o mocy nominalnej 70 km i startowej 80 km. Umieszczony był na łożach z rur stalowych. Śmigło dwułopatkowe, drewniane, stałe. Zbiornik paliwa na 125 litrów umieszczony był w baldachimie. Posiadał rozpiętość skrzydeł do 9,0 m, długość 6,8 m, wysokość 2,7 m. Masa całkowita 700 kg. Samolot umożliwiał osiąganie maksymalnej prędkości do 160 km/h. Prędkość przelotu wynosiła 135 km/h. Wznoszenie osiągał 3,2 m/sek, pułap 3.700 m, zasięg do 670 km¹⁴.

Podobnie jak poprzedni prototyp, samolot WK-3 także nie wszedł do produkcji seryjnej, m.in. dlatego, że inż. W. A. Kozłowski spóźnił się z prezentacją samolotu na konkurs, a także z powodu wybrania do produkcji samolotu RWD-8. Jedyne egzemplarz samolotu WK-3 nabył od konstruktora (wiosną 1935 r.) Aeroklub Łódzki. Przeznaczony został do szkolenia w pilotażu podstawowym.

W charakterze konstruktora i przedsiębiorcy (1936-1939)

W 1936 r., już jako inżynier konstruktor PZL, W. A. Kozłowski zaczął specjalizować się w uzbrajaniu samolotów. Mimo tego nie zarzucał prac zwianych z projektowaniem. Zgromadzone fundusze, pochodzące m.in. ze sprzedaży samolotu WK-3, przeznaczył na nowe przedsięwzięcie. W 1937 roku założył Warszawskie Lotniczo-Żeglarskie Warsztaty (ul. Czerniakowska 171/173). Wspólnie z inż. Mieczysławem Plucińskim rozpoczął projektowanie i budowę żaglówek, które następnie sprzedawali. Uzyskane fundusze zamierzał przeznaczyć na rozbudowę warsztatów, by je przekształcić w lotnicze warsztaty remontowe. W 1938 r. warsztaty zostały jednak zamknięte, a W. A. Kozłowski poświęcił się pracy konstruktorskiej w PZL. W ramach lotniczego

¹⁴ A. Glass, *Polskie konstrukcje lotnicze...*, t. III, Sandomierz 2008, s. 153-154.

koncernu PZL uczestniczył m.in. w projektowaniu, a następnie budowie, samolotu myśliwskiego PZL-11g „Kobuz”. Uruchomienia jego seryjnej produkcji podjęła się Podlaska Wytwórnia Samolotów w Białej Podlaskiej. W marcu 1939 r. objął posadę kierownika montażu Wytwórni Płatowców Nr 2 w Mielcu, gdzie składany był samolot bombowy PZL-37 „Łoś”. Pozostawał na tym stanowisku do czasu wybuchu II wojny światowej.

W wolnym czasie, na ile było możliwe, udzielał się społecznie w Zarządzie AW. Wspólnie z nawigatorem Bolesławem Kocjanem reprezentował barwy AW na VI Krajowym Lotniczym Konkursie Turystycznym (28.09.1936 roku), gdzie w rywalizacji 20 załóg sklasyfikowany został na dobrym VI miejscu (RWD-8)¹⁵. W. A. Kozłowskiego charakteryzowano jako „niezwykle uczynnego, przyjacielskiego i dobrego człowieka”. Cieszył się dużym szacunkiem wśród kolegów i współpracowników. Ciągłe był zajęty, wypełniony kolejnymi pomysłami. W wolnych chwilach pracował nad lotniczym słownikiem encyklopedycznym, który zamierzał opublikować.

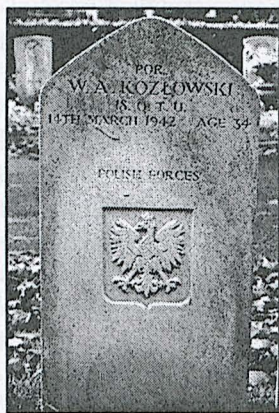
Losy wojenne (1939-1942)

We wrześniu 1939 r., zgodnie z decyzją władz zwierzchnich, uczestniczył w przygotowaniach, a następnie ewakuacji Wytwórni Płatowców Nr 2 w Mielcu. Po klęsce wrześniowej 1939 r. pozostał w Mielcu, jednak nie skorzystał z oferty pracy w zakładzie, którym zarządzali Niemcy. Wykorzystując kontakty, w styczniu 1940 r. przedostał się przez Węgry do Francji. Zgłosił się tam jako podporucznik pilot do służby w lotnictwie polskim (w bazie Lyon Bron). Wkrótce też rozpoczął szkolenie na samolotach produkcji francuskiej. Po kapitulacji Francji przedostał się wraz z grupą pilotów i mechaników do Afryki Północnej, a stamtąd, przez Oran, Casablankę, Gibraltar, na Wyspy Brytyjskie. Z racji dobrej znajomości języków obcych trafił początkowo do powołanego w połowie 1940 r. Biura Instrukcji i Tłumaczeń przy Centrum Polskich Sił Powietrznych w Blackpool¹⁶. Aby zostać czynnym pilotem wojskowym Polskich Sił Powietrznych przeszedł przeszkolenie na samolotach „Tutor”. Następnie służył jako oficer techniczny. Zaprojektował wówczas, a następnie zaproponował wdrożenie, nowej wersji tylnej wieży samolotu bombowego „Vickers” Wellington. Otrzymał za to Pochwałę Królewską (Menton in dispatches). Po wielu staraniach zakwalifikowany został w końcu na pilotaż w 15 Szkole Pilotażu Wstępnego (Elementary Flying Trainnig School). Po ukończeniu jej szkoły, dalsze szkolenia odbywał w 3 Szkole Pilotażu Zasadniczego (Service Flying Training School). W początkach 1942 r. otrzymał zgodę na przeszkolenie w 18 Jednostce Szkolenia Operacyjnego –

¹⁵ *Lot i Obrona Przeciwlotniczo-Gazowa Polski 1936*, nr 21-22 z 24.X., s. 5-7.

¹⁶ J. Płoszajski, *Technicy lotnictwa polskiego za Zachodzie 1939-1946*, Warszawa 2007, s. 289.

Operational Training Unit (OTU) w Bramcote. Po zakończeniu szkolenia na samolotach dwusilnikowych „Oxford” podjął loty na samolotach bombowych „Vickers” Wellington. Z niezwykłą determinacją dążył, by zostać dowódcą



załogi samolotu bombowego i uczestniczyć w lotach bojowych na Rzeszę Niemiecką. Nie udało się jednak zrealizować tych marzeń. Zginął 14.03.1942 r. w Bramcote, podczas lotu treningowego na „Vickers” Wellington nr NT 2961, po nieudanym podejściu do lądowania nocnego. Pochowany został na cmentarzu Nuneaton (hrabstwo Warwickshire), sekcja H, grób 106. Żonaty z Ireną Florencką. Miał jednego syna.

W. A. Kozłowski odznaczony był m. in. Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem Lotniczym, uhonorowany Odznaką LOPP II stopnia (srebrną). Porucznik pilot inż. mechanik W. A. Kozłowski żył jedynie 35 lat. Mimo krótkiego życia, dokonał wiele. Wzbogacił polską myśl techniczną o 4 oryginalne konstrukcje lotnicze: samoloty WK-1 „Jutrzenka”, PZL-5, PZL-5 bis i WK-3. Zainspirował miłośników lotnictwa do podejmowania budowy samolotów. Swoimi dokonaniem przekonywał innych, że jeśli się ma marzenia, zdolności i determinację, możliwe jest osiąganie wielkich celów. Swoje nieprzeciętne zdolności w zakresie techniki lotniczej ujawnił podczas II wojny światowej, projektując nową wieżę obronną (tylną) dla brytyjskiego bombowca „Vickers” Wellington. Zginął na obcej ziemi, podczas realizacji kolejnego ze swoich marzeń: zostać dowódcą samolotu bombowego i walczyć o wolną Polskę.

w s p o m n i e n i a

Henryk Szulc

(Rybnik)

Wspomnienia z lat które minęły – dla potomnych

*Szkoło, szkoło, gdy cię wspominam,
tęsknota w serce się wgryza,
oczy mam pełne łez* (Julian Tuwim)

Człowiek aby się wznieść, musi uklęknąć – motyw ten od dzieciństwa pobudzał mnie do życia, do nauki i pracy. Kiedy byłem jeszcze nieokrzesanym dzieckiem, jak przez sen pamiętam, chowałem się w głębokiej szparze pod drewnianym łóżkiem kiedy ktoś nas odwiedzał, zwłaszcza niewiasta. Tak to niegdyś w zapadłych wsiach bywało, kiedy królowała wszechobecna ciemnota, a człowiek bardzo rzadko miał styczność z obcymi ludźmi.

Przedwojenne władze oświatowe Polski dopiero w latach trzydziestych wprowadziły szkoły powszechne I-go stopnia w małych wsiach, w których trzecią klasę powtarzało się grupowo przez dwa lata, a czwartą, przez trzy wiosny. Co innego w większych skupiskach wiejskich oraz miasteczkach, gdzie funkcjonowały szkoły II-stopnia, a 7-letnie nauczanie przebiegało normalnym trybem.

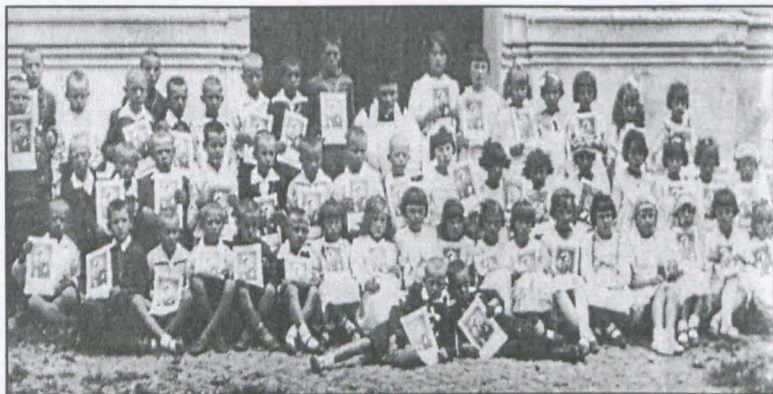
W 1936 r. podjąłem naukę czytania i pisania – w Szkole Powszechnej I-go stopnia w Krzywówłce. Ukończyłem tam dwie klasy. Szkoła mieściła się w budynku prywatnym Alfreda Ryla, który użyczył część swoich pomieszczeń na potrzeby szkolne. Tak się złożyło, że trzecią klasę szkoły powszechnej II-go stopnia ukończyłem w ciągu jednego roku – w Międzyzlesiu (21 czerwca 1939 r.), odległym ponad 3 km od Krzywówłki. Gdybym pozostał w Krzywówłce, musiałbym uczęszczać pełne dwa lata. Po wybuchu II wojny światowej szkołę powszechną w Międzyzlesiu zlikwidowano, stąd czwartą klasę z konieczności przerabiałem w jednej z pobliskich wsi (przez trzy lata). W jednej z sal nauczyciel podzielił dzieci na trzy grupy – IV A, IV B i IV C. Przerabiało się w nich różne programy klasy V, VI i VII, ale tylko teoretycznie. Była to oczywiście fikcja edukacyjna, albowiem w okresie międzywojennym oraz w latach wojny Podlasie zaliczane było do tzw. Polski „B”, gdzie świat się zatrzymał.

Uczęszczałem do szkoły wraz z moją młodszą siostrą Krystyną. A nie było wówczas łatwo, rzekłbym nawet, czasami piekielnie trudno. W latach czterdziestych na terenach wschodnich panowały bardzo mroźne i śnieżne

zimy, stąd w drodze do szkoły wielokrotnie trzeba było pokonywać wysokie zasy, podążać w śnieżnych tunelach, dochodzących bardzo często do metra wysokości. Podczas zimy po szosach jeździło się wyłącznie zaprzęgami konnymi (sanie z dzwonkami). Często urządzone były kuligi.

Miłym wspomnieniem, które odcisnęło się wyrazistym śladem w moim życiu, było przystąpienie do pierwszej komunii świętej. Miało to miejsce w sławatyckim kościele parafialnym, w niedzielę 28 kwietnia 1938 r. Po zakończeniu oficjalnych uroczystości rodzice wraz z ks. Janem Samulakiem udali się na plac przykościelny. Zorganizowane tam zostało skromne przyjęcie, na którym częstowano nas wiejskimi świątecznymi wypiekami oraz sporządzonym na mleku napojem z proszku kakaowego. W tych odległych czasach było to coś niezwykłego; po raz pierwszy w życiu delektowałem się wówczas nasionami owoców kakaowca. Upominków oczywiście żadnych nie otrzymałem, w odróżnieniu do czasów obecnych, kiedy z tej okazji kupuje się dzieciom bardzo drogie i wartościowe prezenty, jak rowery, telefony komórkowe, komputery ... i inne bajery. Jediną pamiątką w tamtych latach była wspólna fotografia.

Dzięki staraniom ojca Leona, trochę po znajomości, z początkiem września 1943 r. przyjęty zostałem od razu do klasy szóstej 7-letniej Szkoły Powszechnej w Sławatyczach. Pobierając naukę – przez dwa lata – w odległym o ponad 8 km od Krzywówłki prowincjonalnym miasteczku zmuszony byłem chodzić do szkoły piechotą. Jedinie sporadycznie korzystałem z rowe-



I komunія święta w kościele p.w. Matki Bożej Różańcowej.
W środku ks. Jan Samulak, Sławatycze 18.VI.1938 roku.

ru ojca. A więc, były to nieustanne „podróże”, po których musiałem jeszcze zajmować się pracami gospodarskimi, zwłaszcza wypasem bydła. W tej sytuacji odrabianie lekcji niemal nie wchodziło w rachubę. Pogłębiały się więc moje zaległości rozwojowe, spowodowane niedostatecznym dostępem do wiedzy, zawartej między innymi w wartościowych książkach dziecięcych,

lekturach szkolnych, literaturze popularno-naukowej oraz bieżącej prasie. W tamtych czasach nie było przecież wszechpotężnej telewizji, komputerów, ani cudownego „Internetu”, który obecnie jest niezastąpionym oknem na świat. Miałem więc znaczne zaległości w nauce, które później trzeba było uparcie nadrabiać. Podczas śnieżnej i mroźnej zimy z konieczności mieszkalem na stacji w Sławatyczach, przy ul. Kodeńskiej, u zacnych państwa Józefy i Czesława Hasiewiczów. Także stołowałem się u nich, wraz z młodocianym krawcem z pobliskiej wsi.

Ponieważ murowany budynek szkoły powszechnej w nadgranicznych Sławatyczach zarekwirowany został na inne cele, najpierw na niemiecki Komisarjat Nadbużańskiej Straży Granicznej, a po agresji na Związek Radziecki (1941 r.) przez żandarmerię niemiecką, zajęcia szkolne prowadzone były w kilku prowizorycznych pomieszczeniach prywatnych. W klasie VI i VII pobierałem naukę w drewnianym domku państwa Żelaznowskich, który znajdował się niedaleko mojej stacji. Kierownik szkoły w Sławatyczach – Julian Baran – pożyczał mi po kryjomu ze swojej tajnej biblioteczki jakieś książki (tytułów nie pamiętam), czym byłem niezmiernie zaszczycony i uszczęśliwiony. Tu pragnę dodać, że przedwojenne podręczniki szkolne i publikacje naukowe, zarówno prywatne, jak i biblioteczne, już u zarania okupacji trzeba było przekazać władzom niemieckim, w celu ich zniszczenia. 4 lipca 1944 r., na krótko przed wyzwoleniem spod okupacji niemieckiej, otrzymałem świadectwo ukończenia 7-klasowej Szkoły Powszechnej w Sławatyczach. Ciekawostką jest to, że wypisane zostało w języku niemieckim i polskim.

Mój ojciec przywiązywał ogromną wagę do kształcenia dzieci, do rozwoju umysłowego. Pamiętam, że ciągle zachęcał mnie do nauki. Ja także zdawałem sobie sprawę, w życiu mogę liczyć tylko na własne siły, zaś najlepszym sposobem na osiągnięcie szczęścia będzie dalsze kształcenie się. Postanowiłem więc podjąć trud nauki i zdobyć odpowiednio wyższe wykształcenie. Nie było jednak łatwo! Prawdę mówiąc zdawałem sobie sprawę z ograniczeń wynikających z nauki w nie najlepiej do tego przygotowanych szkołach, także słabej predyspozycji do łatwego uczenia się, nie bardzo też wierzyłem w swoją szczęśliwą gwiazdę. Dana mi jednak była „łaska Boska”, a dzięki powojennym przemianom społeczno-politycznym oraz reformatorskim przedsięwzięciom władzy ludowej, przykładającej ogromną wagę do powszechnej oświaty, zacząłem urzeczywistniać wydawałoby się nierealne zamierzenia.

Dzięki wielkim wysiłkom ojca, który uparcie zabiegał o moje dalsze kształcenie, po złożeniu bardzo trudnego dla mnie egzaminu wstępnego, z dniem 1 września 1944 r. podjąłem naukę w męskim Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Białej Podlaskiej (żeńskie Gimnazjum im. Emilii Plater miało siedzibę przy ul. Narutowicza). Szkoła ta została reaktywowana, po pięciu latach przerwy, dzięki staraniom dyrektora Stanisława Damrosza. Wobec braku szkolnego internatu zamieszkałem u krewnych – Władysławy

i Jana Bondaruków, w samym sercu miasta (ul. Pocztowa 13; ten budynek już nie istnieje).

We wczesnych godzinach rannych 7 stycznia 1945 r. przeżyłem ogromny szok. Od posłańca z posterunku Milicji Obywatelskiej w Tuczniej – Jana Serwaczyńskiego – dowiedziałem się, że poprzedniego dnia zamordowany został mój Ojciec. Dokonali tego „partyzanci leśni”, z białoczerwonymi proporczykami na furazerkach. Nie działała wówczas łączność – telefony, poczta, bardzo duże problemy były również z komunikacją. Pod Siedlcami trwały jeszcze potyczki zbrojne z armią niemiecką, a ja, jak mało wówczas kto, rozpocząłem naukę w Gimnazjum. Bezmiar bólu jednak mnie objął, przeżyłem autentyczny wstrząs psychiczny. Podziwiałem nieprzeciętną zaradność i ofiarność mojego Ojca, który cieszył się również poważaniem i zaufaniem wśród mieszkańców wsi. Od czasów jeszcze przedwojennych piastował funkcję sołtysa w Krzywówłce Kolonii. Zginął w wieku 39 lat; wydawało mi się, że świat się wali. Ciekawostką może być to, że w niedzielę 25.03.1945 r., po zbrojnym napadzie na punkt MO, wraz z trzema innymi milicjantami bestialsko zamordowano owego posterunkowego z Tuczniej, a naszego krewnego – Jana Serwaczyńskiego. Tak jak i poprzednio, dokonali tego leśni partyzanci.

Po wstrząsającym przeżyciach pojawił się dylemat, co dalej z moją nauką w gimnazjum. W rodzinie trwała ożywiona dyskusja. Czy moja matka, wiejska wdowa, przygębiona tragedią, poddała wyzwaniom. A czasy powojenne były bardzo trudne. Za namową mojej matki chrzestnej – Antoniny Turskiej z Husinki k/Białej – zapadła ostateczna decyzja: *Heniek jest słabym fizycznie chłopakiem i musi się uczyć*. Rodziły się jednak obawy, czy schorowana żywicielka rodziny, z młodocianą 14-letnią córką Krystyną, poradzi sobie z prowadzeniem ponad 7-hektarowego gospodarstwa rolnego oraz kształceniem syna. Drugiego dnia po pogrzebie ojca, w bardzo mroźny dzień, powędrowałem z ciotką do Husinki, następnego dnia dotarłem do Białej Podlaskiej, by kontynuować naukę.

Bardzo mile wspominam moje gimnazjalne kontakty z Romanem Kłowskiem, którego manieri i sposób bycia już wtedy wróżyły karierę aktora komediowego, a także późniejszym prezenterem Telewizji Polskiej – Czesławem Nowickim, popularnym „Wicherkim”. Godnym zauważenia jest również to, że w owych czasach bardzo ważną rolę pełnił w szkole woźny. Zajmował ważną pozycję – wszyscy bardzo go szanowali. Placówki oświatowe nie były wtedy tak zmegafonizowane jak obecnie, stąd woźny pełnił wiele pomocniczych czynności: dzwonkiem ogłaszał lekcję lub przerwę, podczas zajęć lekcyjnych rozpowszechniał tzw. kurendę, a podczas egzaminów pisemnych, zwłaszcza z matematyki, zdarzało się, że roznosił „ściagi”.

Ciekawostką może być to, że dopiero po wojnie po raz pierwszy zetknąłem się ze światłem, które powstawało dzięki prądowi elektrycznemu. Po

raz pierwszy zobaczyłem też węgiel kamienny. Wydał mi się wyjątkowo „nieprzyjazny”, w odróżnieniu do drewna, z którym miałem kontakt na co dzień. W tym samym czasie po raz pierwszy zetknąłem się także z telefonią. Tak się złożyło, że ojciec mojego szkolnego kolegi pracował na eksponowanym stanowisku w Urzędzie Pocztowym, stąd i posiadał w domu telefon. Zaprosił mnie kiedyś dyskretnie do siebie. Zaistniała więc okazja by obejrzeć aparat i zapoznać z obsługą ręcznej centrali telefonicznej. No i ... pierwsza w moim życiu „gadka”, z wywołaną z centrali pocztowej telefonistką. Wydała się dla mnie niezwykła, być może dlatego, że byłem mocno zestresowany. Z tej pierwszej rozmowy telefonicznej byłem niezmiernie zadowolony. Biała Podlaska otoczona była gęstymi lasami podmiejskimi, w których jako świeżo upieczony harcerz często z kolegami baraszkowałem. Przeżyłem wówczas wiele cudownych chwil, ale bywały też trudne. No cóż, lata powojenne nie należały do łatwych.

W bialskiej szkole ogólnokształcącej wielkim szacunkiem, poważaniem i uznaniem cieszył się wzorowy katecheta ks. Edmund Barbasiewicz. Był on proboszczem w kościele garnizonowym p.w. św. Antoniego (ul. Narutowicza 37), przeznaczonym także na duszpasterstwo młodzieży. Ksiądz E. Barbasiewicz uczył religii. Na wniosek wielkodusznego katechety, jako pól sierota otrzymałem w 1945 roku paczkę z UNRY (Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy). Były w niej: skórzane półbuty (nie skorzystałem z powodu dużych rozmiarów), jakieś puszki konserwowe, biszkopty w celofanie, no i guma do żucia, którą komuś podarowałem, gdyż mi nie smakowała. W tym czasie po raz pierwszy zainteresowałem się pracą społeczną, która w jakimś stopniu także zabezpieczała mój byt. Jako pośrednik podręcznego sklepiku szkolnego przez pewien okres czasu, podczas przerw lekcyjnych, sprzedawałem nauczycielom i uczniom porcjowane cukierki. Wytwarzane one były z mąki kartoflanej, którą przyprawiano słodyczą. Wówczas jednak, bezpośrednio po wojnie, nawet takie wyroby były prawdziwym rarytasem.

W okresie wakacji i ferii zimowych, podczas pobytów w domu, z pasją rozczytywałem się w książkach. Wielokrotnie do drugiej lub trzeciej po północy czytałem przy lampie naftowej takie bestsellery, jak: „Starą baśń” J. I. Kraszewskiego, trylogię „Quo vadis” i „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza, „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, „Nad Niemenem” Elizy Orzeszkowej, „Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej. Do dziś pamiętam treść nader zajmującej powieści „Dziurdziowie” Elizy Orzeszkowej; byłem nią tak zafascynowany, że przeczytałem w ciągu niedzieli, zaczynając rano, a kończąc o zachodzie słońca. Zamierzam jeszcze raz przeczytać tę arcyciekawą książkę. Otwierając się na wspomnienia pragnę wyznać, że czytelnictwo z lat szkolnych bardzo mi pomagało w późniejszym zdobywaniu wiedzy, a także posiłkowaniu się szeroką gamą słów, niekiedy tzw. perełkami językowymi. Zajmowałem się rów-

niez redagowaniem i opracowywaniem tekstów. Moją pasją, od blisko półwiecza, jest działalność publicystyczna, z tym jednak, że w ostatnich latach wysługuje się magicznym Internetem, a ściślej mówiąc serwisami współtwo-



Uczniowie Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podl.,
maj 1947 r. (w środku dyr. S. Damrosz i profesorowie).

rzonymi przez sieci społeczne. Mój adres portali internetowych (wyszukiwarka Google): „szulc henryk – kolej – tiry – parowozy – lokomotywy”.

Kiedy mieszkałem na stacji, już po śmierci ojca, po raz pierwszy znalazłem niedosytu pożywienia. W trakcie oglądania wystaw sklepowych, m.in. z pomidorami, owocami i innymi smakołykami, często odczuwałem głód. Ślina napływała do ust. Mieszkałem na stacji z dość majątnym Zbyszkim Milartem, któremu rodzice systematycznie ślali z Krzywówłki sute paczki żywnościowe. Parę razy, kiedy byłem bardzo głodny, podkradałem mu chleb, który następnie maściłem pikantnym smalcem, okraszonym podsmażoną cebulą. Ze względu na coraz cięższą sytuację materialną rodziny po trzech latach nauki zmuszony byłem zmienić kwaterę. Chyba cudem udało znaleźć kolejne lokum, na szczęście w centralnej części miasta (Plac Wolności 16/6), u Karoliny Miszczuk. Jej schorowany mąż po latach wojennej tułaczki przebywał jeszcze w Anglii. Wyjątkowo życzliwa i opiekuńcza gospodyni musiała zaspakajać swoje potrzeby oraz czwórki dzieci (Wandzia, Irena, Stanisława i Czesława). Utrzymywała na stacji czterech wychowanków, w tym przyszłego księdza – Kazimierza Potiope. Chociaż po wojnie żyło się ciężko, to niektórzy ludzie kpili z uczącej się młodzieży, według powiedzenia: *Nie matura, lecz chęć szczerą robi z ciebie oficera* (maturzystów, nawet w wojsku, było wówczas niewiele). Nauki jednak nie przerwałem.

W trudnych czasach powojennych, jako pól sierota, doraźnie korzystałem z pomocy Opieki Społecznej, która w swoich lokalach fundowała bezpłatne zupy. Jak pamiętam, podawane były w dużej blaszanej misce. Nie mo-

gę sobie jedynie przypomnieć jak to było ze śniadaniami i kolacjami. Wiem tylko, że dzięki bardzo wyrozumiałej i uczynnej gospodyni w zasadzie nie głodowałem. Stąd też mile wspominam Karolinę Miszczuk, dla której zawsze będę żywił głęboką wdzięczność – za dobroć i matczyne serce.

Przyznaję się, że w Gimnazjum powtarzałem trzecią klasę, wraz z 12-ma kolegami. Zasadniczym powodem licznych przypadków powtarzania klasy był niezwykle wysoki poziom nauczania, trudności w sprostaniu wymogom stawianym przez przedwojennych profesorów, a także spore zaległości w nauce. Warto też wspomnieć, że nie słyszało się wówczas o przedszkolach dla dzieci 5 i 6-letnich, które obecnie bardzo często potrafią już liczyć i pisać. Udowodnione bowiem zostało, że chłonność umysłu dziecka od piątego roku życia stopniowo się zmniejsza. Za okres najlepszego, najefektywniejszego i najłatwiejszego przyswajania wiadomości przyjmuje się czas od narodzin do dziesiątego roku życia. Tak więc, mój czas dziecięcy na wsi był w znacznym stopniu czasem straconym.

Po uzyskaniu małej matury gimnazjalnej, kierując się chęcią szybkiego usamodzielnienia się, jak większość ówczesnych młodzieńców, we wrześniu 1949 r. podjąłem naukę w Państwowym Liceum Komunikacyjnym we Wrocławiu (ul. Jana Władysława Dawida 9/11). Po złożeniu egzaminu wstępnego zamieszkałem w nowym internacie szkolnym (ul. Gajowa 26, pokój nr 22).

Tak prawdę mówiąc, to nigdzie nie miałem prawdziwego dzieciństwa. Ucząc się we wrocławskiej szkole średniej zmuszony byłem równocześnie dorabiać. Dorywczo pracowałem w Chrześcijańskim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej „YMCA”. Mimo licznych obowiązków w szkole uzyskiwałem bardzo dobre wyniki, o czym świadczy fakt, że zarówno w pierwszym jak i drugim roku nauki pod względem ocen plasowałem się na trzecim miejscu, ze średnią oceną 4,053. Otrzymywałem też symboliczne nagrody. Przypominam sobie, że za jedną z pensji kupiłem bardzo ładny zegarek. Niestety, długo nim się nie nacieszyłem, gdyż wkrótce przestał chodzić.

Bezpośrednio po wojnie na Ziemiach Zachodnich odczuwalny był ogromny brak rąk do pracy. Niejako z konieczności więc, na lekcjach „gimnastyki” odgruzowywaliśmy pobliskie ulice. Oczyszczone przez nas cegły odwożone były samochodami na stację kolejową, skąd transportowano je do Warszawy – na odbudowę zrujnowanej stolicy. W okresie jesiennym parokrotnie wywożono nas samochodami ciężarowymi na PGR-owskie pola, na wykopki ziemniaków, buraków cukrowych itp. – aż pod Oleśnicę, Świdnicę i Strzegom. Była to dla nas wielka frajda, gdyż opuszczając planowe zajęcia szkolne można było przejechać się samochodem, a na dodatek zjeść gorący żołnierski posiłek. Z wielką serdecznością wspominam mgr inż. Anatola Jackiewicza, lwowiaka, dyplomowanego chemika, późniejszego wicedyrektora Państwowego Liceum Komunikacyjnego we Wrocławiu. Był przez nas wszystkich uwielbiany. Dla licznych absolwentów w/w szkoły ten fenome-

nalny nauczyciel i wychowawca do dziś pozostaje niezwykłą legendą. Profesor Anatol Jackiewicz zmarł nagle – w marcu 1961 r.

28 czerwca 1951 r. otrzymałem z rąk dyrektora liceum – mgr inż. Czesława Kani – świadectwo dojrzałości, z ogólną oceną bardzo dobrą oraz prawem używania tytułu: technik ruchu przewozowego. Rzeczą charakterystyczną dla owych czasów było również to, że jednocześnie wręczono szkolny nakaz pracy. Ministerstwo Kolei skierowało mnie do Oddziału Eksploatacyjnego PKP Katowice, gdzie pracowałem w charakterze referendarza, z wynagrodzeniem początkowym w siódmej grupie uposażenia, przywiązanej hierarchicznie do stanowiska zawiadowcy stacji II klasy. Było to dla mnie wyróżnieniem. Po odbyciu służby przygotowawczej w Oddziale Eksploatacyjnym Bialsko Biała i złożeniu wymaganych egzaminów na podstawowe stanowiska nadzorcze PKP, z dniem 1 sierpnia 1952 r. powierzono mi funkcję technika ruchu na stacji pomocniczo-rozrządowej „Fosowskie”.

Z przyjacielem bialskiej młodzieży ks. dr Edmundem Barbasiewiczem, późniejszym rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach, zaprzyjaźniłem się do tego stopnia, że prowadziliśmy ze sobą korespondencję.



Ks. dr Edmund Barbasiewicz
(w środku), fot. kwiecień 1948 r.

Zaskoczyła mnie jednak wiadomość, że przyjął zaproszenie na mój ślub, który miał miejsce 24 października 1954 r. Specjalnie w tym celu przyjechał pociągiem na Śląsk, do Lublińca, by w parafialnej świątyni p.w. Świętego Mikołaja udzielić nam – Henrykowi i Helenie – ślubu kościelnego. To poświęcenie było w pewnym stopniu rekompensatą i zadośćuczynieniem za to, że przez cztery lata w bialskim kościele byłem ministrantem, a niekiedy zbierałem również datki. Msze św. odprawiane były wówczas po łacinie. Spodobał mi się wpis księdza (z 13.11.1946 r.) do mojego pamiętnika: *Ponad wszystko szanuj sam siebie*. Przypominam sobie pewien szczegół: Kiedy wraz z żoną odwiedziliśmy zacnego ks. prałata, m.in. z za-

miarem zamówienia intencji mszalnej i wręczenia datku finansowego, padła wyjątkowa odpowiedź: *Liturgia oczywiście będzie odprawiona – w określonym terminie, ale ewentualny dar proszę włożyć do skarbonki kościelnej, wraz ze złożonym oświadczeniem. Ja nie modłę się za pieniądze*.

Za wybitne osiągnięcia moralno-wychowawcze, szacunek i poważanie, jakim się cieszył, 12.09.2008 r. Prezydent Miasta Biała Podlaska – Andrzej Czapski – odsłonił na frontowym budynku I Liceum Ogólnokształcącego im.

J.I. Kraszewskiego tablicę poświęconą pamięci prefekta młodzieży ks. dr Edmunda Barbasiewicza (ur. 28.01. 1912 r., zm. 16.08.1978 r.). Jego imieniem nazwano również jedną z bialskich ulic.

Ponieważ bezpośrednio po wojnie Polskie Koleje Państwowe nie posiadały dostatecznej liczby kadr z wykształceniem wyższym, a transport kolejowy dynamicznie się rozwijał, kierownictwo Oddziału Eksploatacyjnego w Opolu skierowało mnie w styczniu 1955 r. na studia w Politechnice Warszawskiej. Zakwaterowany zostałem w internacie ówczesnego Liceum Komunikacyjnego przy ul. Chmielnej 88/56. Budynek ten, wraz z zapleczem, został później „wchłonięty” przez rozbudowujący się dworzec PKP Warszawa-Śródmieście. Nadmienię tutaj, że rok wcześniej wzniesiony został nowoczesny kompleks gmachów szkolnictwa kolejowego w podwarszawskich Szczęśliwcach, które szczyliły się niemal stuletnią kolejarską tradycją. Jako pracownik urlopowany podczas nauki otrzymywałem przeciętne wynagrodzenie miesięczne z ostatniego stanowiska pracy, zachowując jednocześnie branżowe świadczenia. Ponieważ dysponowałem bezpłatnym biletem kolejowym (w klasie dowolnej), prawie w każdą sobotę przyjeżdżałem pociągiem pospiesznym do rodziny w Lublińcu, a w niedzielę wieczorem wracałem do Warszawy. Pamiętam, że będąc studentem posługiwałem się na co dzień „suwakiem”, tj. logarytmicznym *przysrądem złożonym z dwóch przesuwających się po sobie linijek z naniesionymi podziałkami logarytmicznymi*. Ten prozaiczny przysrąd umożliwiał szybkie mnożenie, dzielenie, potęgowanie, pierwiastkowanie, itp. Nie było jeszcze wtedy wspaniałych kalkulatorów elektronicznych, ani komputerów. Pamiętam doskonale, że podczas zajęć praktycznych na Politechnice Warszawskiej zapoznano nas ze zbudowaną dla potrzeb nauki i techniki elektroniczną maszyną matematyczną, która posiadała kilkanaście tysięcy lamp elektronowych i łączówek, a zajmowała kilka pomieszczeń. Ten pierwszy „gigant” komputerowy, oraz pakiet jego oprogramowania, nie był wydajnym i wygodnym narzędziem, był to jednak początek myśli do późniejszego Internetu. Obecnie ta wszechpotężna ogólnosiwiatowa sieć komputerowa, logicznie połączona w jednolity system adresowy, precudnie wykorzystuje swoje funkcje telekomunikacyjne.

Mieszkając w stolicy byłem naocznym świadkiem wznoszenia Pałacu Kultury i Nauki, piętro po piętrze. Zatrudnionych tam było około 3500 rosyjskich robotników. Pałac oddany został do użytku 22 lipca 1955 r.; był to najwyższy w owym czasie warszawski wieżowiec (dar narodu radzieckiego dla Polski). Jeżeli mnie pamięć nie myli, to we wtorek 13 marca 1956 r., podczas wykładu z matematyki, wszedł do sali nieznanym nam osobnik i oznajmił o śmierci Bolesława Bieruta. Umożliwiło to później powrót do władzy Władysławowi Gomułce. Pamiętam jak dziś, w środę 24 października 1956 r. uczestniczyłem w godzinach popołudniowych w spontanicznym wiecu, jaki miał miejsce na Placu Defilad – przed Pałacem Kultury i Nauki. „Bohaterem”

był Władysław Gomułka, a słuchaczami my – kilkaset tysięcy mieszkańców miasta. Z zaciekawieniem słuchałem emocjonalnych przemówień, które spotykały się z pozytywnym odbiorem uczestników wiecu. W 1956 r. rodziła się także Polska Telewizja. Podczas wieczornych spacerów podziwiałem to niezwykle cudo techniki, zamknięte w obudowie, stojące na wysokim podeście w pobliżu Dworca Głównego.

18 grudnia 1957 roku, po niemal trzech latach nauki, uzyskałem dyplom ukończenia studiów wyższych (stopnia pierwszego) oraz tytuł inżyniera komunikacji. Zawsze starałem się nadążać za wymogami czasu, stale poszerzać swoją wiedzę, umiejętności zawodowe. W czerwcu 1975 r. ukończyłem na Politechnice Warszawskiej studia podyplomowe, a w kwietniu 1987 r., jako jeden z nielicznych kolejarzy na sieci PKP, uzyskałem I-szy stopień specjalizacji zawodowej inżyniera-transportowca. Dyplom specjalizacji zawodowej otrzymałem 23 listopada 1987 r. w Warszawie, z rąk podsekretarza stanu w Ministerstwie Transportu, Żeglugi i Łączności – mgr inż. Andrzeja Markowskiego.

Największym moim osiągnięciem życiowym, któremu oddałem serce, siły i umiejętności, było zorganizowanie we wrześniu 1967 r. rybnickiej Filii Zaocznego Technikum Kolejowego Ministerstwa Komunikacji. Od narodzin tej szkoły, aż do jej likwidacji, kierowałem pracą dydaktyczno-wychowawczą tej placówki. Mam też szczególny powód do dumy i radości, bowiem w 1993 roku w rybnickiej „Kolejówce” przyczyniłem się do wprowadzenia nowego przedmiotu nauczania – „Elementy informatyki” (obsługa komputera, przygotowanie do życia w społeczeństwie informacyjnym). Mimo podeszłego wieku, nie pozostałem w tyle. Opanowałem tę nowoczesną dziedzinę wiedzy informatycznej, odgrywającą tak znaczącą rolę we współczesnym świecie.

Na przestrzeni 40 lat, jako doświadczony transportowiec, szef i nauczyciel przekształconej Filii Technikum Kolejowego dla Dorosłych przy Zespole Szkół Techniczno-Informatycznych w Gliwicach, wykształciłem około 1500 specjalistów kolejnictwa. Aby ocalić od zapomnienia cenne pamiątki i dokumenty szkolne opracowałem i wydałem drukiem dwie okolicznościowe monografie – z okazji 30 i 40-lecia rybnickiej „KOLEJÓWKI”.

Od początku mojej pracy zawodowej zajmowałem się również działalnością publicystyczno-informacyjną. Ogłosiłem drukiem, w prasie lokalnej, wojewódzkiej i krajowej, a ostatnio w Internetowych Portalach Społecznych, kilkaset artykułów. Propagowałem w nich postęp organizacyjno-techniczny oraz osiągnięcia kolejnictwa Regionu Zachodniego Województwa Śląskiego. Obecnie zawieszam moje teksty na Portalu Internetowym, pod adresem: „Szulc Henryk – kolej – tiry – parowozy, lokomotywy, trakcja elektryczna”. Pełniąc przez 44 lata funkcję biegłego sądowego w zakresie ruchu i przewozów kolejowych na Okręg Sądu Wojewódzkiego w Katowicach, opracowałem kilkadziesiąt opinii. Za wymierne osiągnięcia w tej pracy w 1988 r. otrzy-

małem od Ministra Sprawiedliwości (dr Józef Musioł) pisemne podziękowanie. Aktywnie działałem również w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Komunikacji (węzeł PKP-Rybnik) oraz w Zarządzie Oddziału Katowice, za co wyróżniono mnie Złotą Odznaką Honorową NOT.

Podsumowując swoją ponad 60-letnią działalność zawodową i społeczną, dokonania w zakresie kształcenia kadr kolejarskich, mam jednak wyrzuty sumienia – wobec żony Heleny, dzieci oraz wnuków. Za mało poświęcałem im czasu! Z piętki moich dzieci troje ukończyło studia wyższe (Ewa, Piotr i Adam), natomiast Anna i Ireneusz – średnie. Większość rodzeństwa podejmowało pracę na PKP. Najstarsza córka (Ewa) mieszka wraz z rodziną w Monachium, a najmłodszy syn (Adam) prowadzi firmę internetową „SZULC-EFEKT” sp. z o.o. w Warszawie.

Moim osobliwym upodobaniem, któremu poświęcam wolne chwile, jest praca w Rodzinnym Ogrodzie Działkowym „JEDNOŚĆ FLORIAN” w Rybniku. Przez 10 lat sprawowałem funkcję prezesa ROD, uzyskując Złotą Odznakę Zasłużonego Działkowca. Uprawiam ekologiczne warzywa i kwiaty, które uwielbiam. Ogród działkowy, to życiodajna, uzdrawiająca przestrzeń, to magiczne miejsce, jednocześnie wspomnienie Podlasia, jego przyrody, kolorów, zapachów, śpiewu ptaków. To miejsce jest oazą spokoju, sposobem na odreagowanie stresów związanych z szybkim tempem życia. Jeśli cudowny dar natury będziemy niszczyli, to zniszczymy samych siebie. Nienawidzę trujących, zabójczych samochodów, zwłaszcza tirów. Moją pasją w zakresie komunikacji jest rower, bez którego nie potrafiłbym chyba żyć i tak wiele zdziałać. Interesuję się również innymi dziedzinami wiedzy i kultury, zwłaszcza sentencjami filozoficznymi i moralnymi, których uzbierałem kilka tys.

Sukces jest wypadkową warunków stworzonych przez opatrność i na ogół nie przychodzi łatwo, ani objawia się z dnia na dzień. Zwykle jest efektem żmudnej, codziennej pracy, wytrwałego pokonywania trudności, wielokrotnych wyrzeczeń. Któregoś dnia dochodzimy jednak do wniosku, że te zmagania miały sens, że warto było mocować się z przeciwnościami, że kiedyś osiągniemy satysfakcję ze swojego dorobku życiowego. I szczęście!

Chyba zaspokoilem ambitne pragnienia i dążenia wiejskiej rodziny z Podlasia, by wyjść w świat, i wyjść na ludzi. Żywię przeświadczenie, że udało mi się wypełnić śmiały zamiar moich chłopskich rodziców, że zrealizowałem ich pragnienia. Zarówno niepospolity Ojciec – Leon, jak i pracowita Mamusia – Rozalia, pewnie byli by dumni z sensownych osiągnięć mojego twórczego i pracowitego życia.

prezentacje

Joanna Sawicka

(Zahajki)

bez Ciebie

bez Ciebie mam dni bez wiary
choć ła łatwo jest żyć od godziny do godziny
(od smaku do smaku twoich ust ła twiej)
to nie-do-syt wywołany twoim brakiem

nie jestem dobra w życiu
(bezsilna forma istnienia?)
codzienna rutyna
wstaję ubieram się nie patrzę w lustro
sucha bułka o poranku kawa w myślach i herbata w kubku

bez Ciebie tęsknię
mam wiersze Poświatowskiej przed oczami
zbyt często się wzruszam stoję się miękka próchnieję
dzisiaj mam tak samo jak ona
niebo bez ciebie pochmurnieje

nie jestem dobra w liczeniu
(ledwie udaje mi się policzyć dni do następnego spotkania)
marzenie za marzeniem może kiedyś spełnię

bez Ciebie jestem samotna
ubieram ciepły sweter grube skarpety
piję herbatę za herbatą
(kolejkę za kolejką)

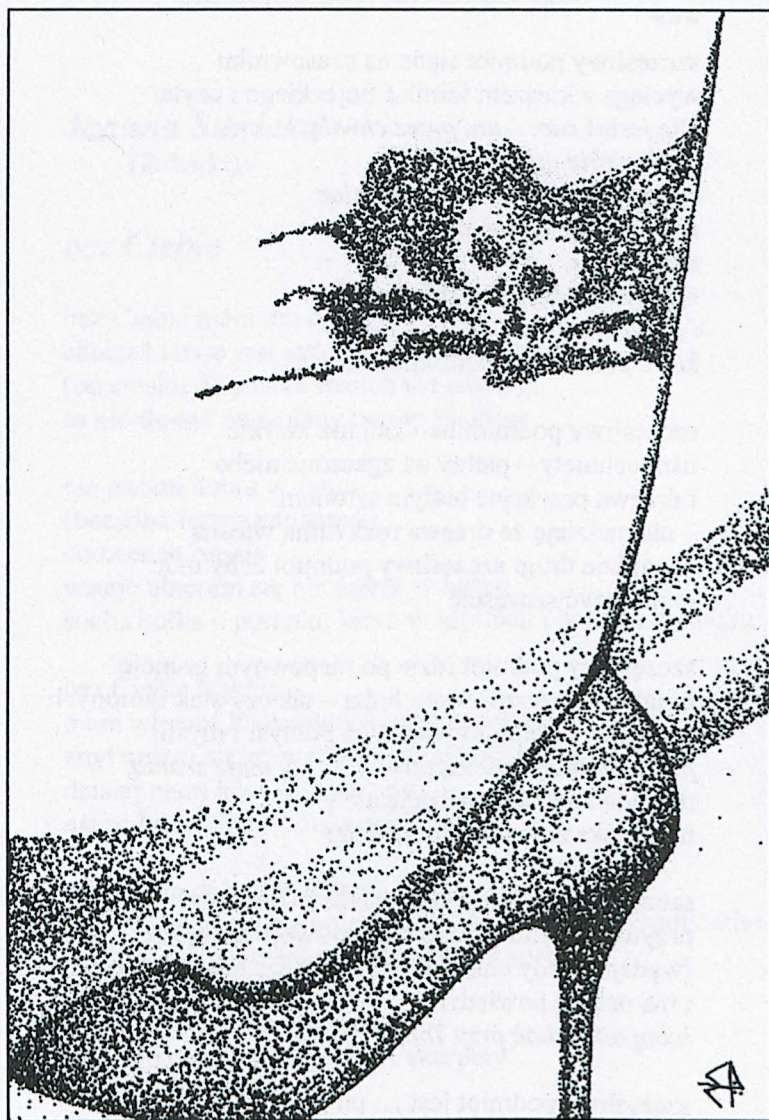
szczęśliwy podmiot siada na czasowniku
wyciąga z kieszeni tomik Chojeckiego i czyta:
*Nie jesteś sam – ani przez chwilę,
brak ciebie odczują inni;
zadajesz im ból nie dostrzegając
tylu wyciągniętych dłoni,
uśmiechów,
nie słysząc dobrych słów o sobie
i bicia serc,
które przecież są dzwonami nadziei*

szczęśliwy podmiot bardziej niż zwykle
uśmiechnięty – patrzy na zgaszone niebo
i drzewa przykryte białym szronem
– ma nadzieję że drzewa rozkwitną wiosną
i znajdzie drugi szczęśliwy podmiot żeby móc
rozmnożyć szczęście

szczęśliwy podmiot idzie po niepewnym gruncie
mijając nieszczęśliwych ludzi – tak czy siak ranionych
szczęśliwy podmiot wpada na pomysł i myśli:
po co mam być nieszczęśliwy? i tak mnie zranią,
nakłada na siebie nadzieję ale to
nie maska ani substytut nadziei

szczęśliwy podmiot siada obok swojego szczęścia
przytula mocno bardzo mocno swoje szczęście
(wydaje wtedy charakterystyczny szczęśliwy dźwięk)
i ma ochotę powiedzieć:
lubię oddychać przy Tobie

szczęśliwy podmiot jest ... po prostu
dzisiaj szczęśliwy



kobieta tego wieku
nakłada ośmiocentymetrowe szpilki
z gracją idzie po wybiegu
obrzucana:
garścią komplementów
garścią wyzwisk
szczyptą dobrych rad

kobieta tego wieku
samotna w domu zdejmuje
swe buty na wysokim obcasie
maskę wiesza na wieszaku
a płaszcz kładzie przy szpilkach

kobieta płacze
samotnie pijąc kawę
(koniecznie z dwiema łyżeczkami lodu)
przy kłótni dwóch polityków w TV
a potem przed samym snem
zagląda do Internetu szukając
czułości
dotyku
smaku warg

kobieta tego wieku
bierze pigułki na sen
i nakrywa się kołdrą
uciekając
przed
zimnem

2 lutego 2010

szkatułka z diamentami

*Czułość – bywa jak pełny wojen krzyk,
I jak szemrzących źródeł prąd,
I jako wtór pogrzebny ...**

zgrabnie otwieram twoją małą szkatułkę z wierszami
jest ich trochę – najpierwszy *Fortepian Szopena* następnie *Czułość*
et cetera et cetera jest ich więcej już nie zliczam
twoja szkatułka niczym serce wypchane na wskroś diamentami
trzymam w swych dłoniach twoje dłonie i serce – przecież
pisałeś to wszystko od serca i z serca i z myśli dla myśli
i innych – potomnych

ty mistrz neologizmów ukochany przewodnik po
poezji jak kotki przeskakującej po moich naszych palcach
wiesz rozumiesz zdołasz czynisz tym razem nie za życia

*gorzki to chleb jest Polskość ...****

palcem przesuwam po słowach i szepczę je raz jeszcze i jeszcze
wiem jak trudno żyć teraz w tym kraju – Ty – chciałeś żeby on istniał
ja pragnę żeby dał mi miłość chleb i wykształcenie

*Jętki głuche kamienie. Ideał sięgnął bruku.****

wiersz inspirowany Norwidem

Kamil Cyprian Norwid – *Czułość* (fragment)

*** Kamil Cyprian Norwid – *Gorzki to chleb jest Polskości* (myśl polityczno-społeczna)

*** Kamil Cyprian Norwid – *Fortepian Szopena* (fragment)

*nie potrafię inaczej**Tacie*

czuję że gdzieś cię zawiodłam
w którejś ze stacji pomyliłam kroki
i teraz już nie potrafię wrócić do sedna

wydarzenia potęgują wrażenia
stosunek jeden do dwóch
ułożenie idealnych równań
idealnej proporcji

czuję że w którymś momencie się poddałam
nigdy nie chciałeś postawić mnie w takiej sytuacji
nigdy nie skrzywdziłbyś mnie tak bardzo
gdybyś wiedział jak będzie

nie wiedziałeś więc jestem taka ja
schowana pomiędzy pasmem klęsk i pretensji
mam swój idealnie nieposkładany świat
mam nadzieję że czujesz moje myśli

przepraszam
nie zawsze potrafię ułożyć poprawnie równania
często mylę się w wyrażeniach i przykładach
nie potrafię poskładać idealnych proporcji
często się coś rozwała wychodzi pierwiastek ujemny
przekreślam

czuję że cię zawiodłam
ale wiesz że jestem i będę
nie potrafię inaczej
tak mnie wychowałeś

dwie wojny

boję się oddechów słodkich uzależniających dotyków
i nie to nie moja fanaberia to jednak nie też coś realnego

wyimaginowany problem wariatki
boję się tych par w parkach i uczucia pustki w sercu
gdy przychodzi pewna pani na S. (w przybliżeniu
mogę podać że to samotność).

a – a – ale nie mogę niczego z tym zrobić
tak jakby ktoś zamknął mi dostęp do serca gdy jesteś
przy mnie przy niej przy sobie

wypatruję ciągle miłości
tylko po co po co po co? świat odrzeka romantyków
zamiata złote brązowe i rude liście do kontenerów na śmieci
i pozostawia tylko realistów
wypalone serca rozum nad uczuciami

liście emocje kasztanowe włosy wypalone oczy
dzisiaj nie są ważne nie dla mnie
nie dla nas
nie dla żyjących na świecie i we wszechświecie ludzi
zwierząt istot

boję się oddechów. słodkich, uzależniających dotyków
parafrazowania piosenek o miłości
ukrytych metafor i zimnych sprawozdań o śmierci jakiegoś człowieka

i mam w sobie dwie wojny
tak często opisywane przez poetów tego wieku
choć nie tylko tego bo epok było wiele
przebrnęłam przez wszystkie epoki

mam w sobie dwie wojny
pomiędzy rozumem i sercem
ale trzyma mnie w ryzach tylko jedno i jedno
moja leniwość i izolacja uczuć w plastikowych pojemnikach

jesteś

pod mokrym ręcznikiem ukrywam swoje myśli
chwytasz za ręcznik chcesz go ze mnie zdjąć i zerwać
nie pozwolę ci na to zbyt mocno cię kocham

pod mokrym ręcznikiem gdy ciągle tak patrzysz
odkrywam siebie powoli kończyzna po kończyźnie
odlepiam drobne płatki skóry i rzucam ci pod stopy

w sobie mam pokłady ciebie rozrzuconego po każdej
częstce mnie – patrz – tutaj ukryłeś swe myśli – tutaj
mam serce i twój głos uśmiech i ręce a tutaj piersi

pod mokrym ręcznikiem stoimy oboje
owijasz nim nas zawijasz nim mnie
jesteś

szczęście to motyl
któremu sypie się pył ze skrzydeł
to motyl którego już ledwo widać
spod przymglonych źrenic oczu
szczęście? chwila krótka
która może dać wszystko
i jeszcze prędzej wprowadzić do życia uśmiech;
szczęście nieuchwytnym jest
barwnym i przepięknym zwierzęciem
ale szczęście odlatuje za szybko
szczęście za szybko ucieka
... bo szczęście
to tylko szczęście
krótka chwila w życiu

20 stycznia 2010

piszę o miłości
o pieprzonej znajomości
dwóch serc

mimo wszystko
się kochają
mimo wszystko
wysłuchają co każda
ze stron do powiedzenia
powinna mieć dzisiejszej nocy

prąd poraża
echo przechodzi w zapomnienie
cisza przeskakuje w laboratorium
krew wskazuje na zbyt wysokie
stężenie dwutlenku węgla w atmosferze

pik pik pik
no i się zacięło

mała arytmia
duża wada serca
krwawa egzekucja
dwóch mięśni

umierasz?
nie! tylko nie dzisiejszej nocy
tylko nie teraz kiedy
boleśnie uderzam

pik pik pik
pieprzona arytmia.

pik pik pik
pieprzona śmierć kliniczna

pik pik
pieprzony tekst o miłości
.... .. której nie ma

październik 2009



motylcznica

co u mnie?
nic się nie zmienia
tylko grzywka z tygodnia na tydzień
rośnie

pozytywiści by mnie zjedli
za mój egoizm
- piszę wiersze

co u mnie?
codziennie nakładam inny sweter
Kuba ma nowy zielony w paski
ja czerwony ciemny
i zamrożone ręce

poeci romantyzmu by mnie zlinczowali
nie widzę zjaw kocham z wzajemnością
posiadam resztki wrodzonego realizmu

co u mnie?
dzisiaj tylko jestem (jutro, pojutrze też)
nic się nie zmienia
być może wieczorem zjem motyle

kolacja – motylcznica

pani zazdrość

posiedzenie dusz
wieczorem przy gotującej się wodzie
będzie herbata
gorąca z cytryną

zazdrość siada przede mną
oczy ma wielkie
karmelowe
oczy
a na ustach karminowy uśmiech

muzykę nastawiam w głośnikach
misis z(*azdrość*) uśmiecha się do mnie
dlaczego
znów
się uśmiecha?

od wczoraj już nie wiem nic ...

Rysunki:



Arkadiusz Sawczuk

(e-mail: saar1@wp.pl)

Adrianna Trzepiota

(Warszawa)

Sylwii Kalinowskiej ... konie, anielice i nadbużańskie łąki

Mam niepomahowaną potrzebę tworzenia (S.K.)

Kredowy dom w Janowie Podlaskim, kilka kilometrów od najpiękniejszej stadniny koni w Polsce. Majestatyczny Nadbużański Park Krajobrazowy, jeziora, łąki, lasy. W tej oazie spokoju postrzegam wkomponowaną Sylwię Kalinowską. A zaczęło się od podziwiania świata. Mała dziewczynka, nieświadoma jeszcze swego talentu, chodziła z ołówkiem i skrawkiem czegoś, na czym w wolnej chwili można było coś naszkicować. Rysowała to, co ją otacza, najczęściej zwierzęta, w szczególności konie, a także przepelnioną miłością do człowieka naturę. Z upływem lat zainteresowały ją ludzkie twarze, postrzegane nie jako zbiór sprzężonych ze sobą mięśni, a wyraz indywidualności ludzkiej oraz ciała.

aby było ciekawiej

Sylwia rozwijała swoje talenty uczestnicząc w ogniskach plastycznych oraz podczas warsztatów plenerowych, zdecydowała jednak, że nie podejmie studiów artystycznych. Ukończyła biologię i ochronę środowiska na Akademii Przyrodniczej w Lublinie. Był to jedynie krok do przodu na drodze do sukcesu. Podczas studiów cały czas malowała. W jej wyobraźni pojawiało się obsesyjne pragnienie zachowania tego, co się zdarza, co się widzi, co czuje, czego się pragnie. Nieustannie poddawała swoje obrazy wnikliwej, często krytycznej opinii profesorów, *do których uczęszczała na prywatne konsultacje*. Po uzyskaniu dyplomu studiów wyższych nie podjęła pracy w zawodzie, lecz oddała się swojej największej pasji.

mistrzowie

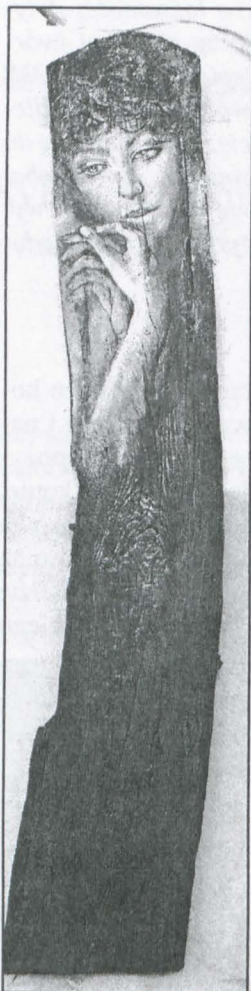
Z przyływem energii twórczej wiązało się jej równoległe zainteresowanie twórczością takich malarzy, jak: Caravaggio, Diego Velazques, Rembrandt van Rijn, Honore Daumier, Giorgio Morandi, Pablo Picasso, Katerina Belokur. Nikt jednak nie wyrósł w jej umyśle do szczytów wszechwiedzy i wszechmocy tak mocno, jak Jan Vermer. Idąc za Bachtinowską filozofią

literatury i sztuki uważa, że ...słowa i głosy budują naszą tożsamość. Artysta/badacz nigdy nie będzie obiektywny, musi wejść w dialog z innymi twórcami, musi słuchać głosów innych ludzi, bo to od nich czerpie inspiracje, ONI budują jego osobowość. Cały czas jestem w procesie stwarzania, bo podlegam nieustannym zmianom. Kształtują nas różne głosy. Ścieżkę dźwiękową do mojego życia napisali: Kazik Staszewski i Kult, Led Zeppelin, Morcheeba, Björk i wielu innych, bardziej lub mniej znanych. Nie mogę w tej kwestii wypowiedzieć się jednym zdaniem, bo tak naprawdę każda pojedyncza świadomość jest mnoga.

dwudziestolatka rusza do boju

Atrybutem atelier Sylwii Kalinowskiej stały się przede wszystkim konie, malowane farbami olejnymi, bądź cykle grafik rysowanych tuszem i pastelami. Dobrze oświetlone, pozostają z dala od zgiełku, od ludzi. Kompozycje są najczęściej przedstawiane w ruchu – rozsierdzone do wściekłości konie, o atletycznej budowie, przepelnione zmysłowością. Niektóre przedstawia w biegu, z potarganą grzywą, inne w statycznym spokoju. Artystka ogromne znaczenie przypisuje sferze ducha, co można dostrzec po wnikliwej analizie jej obrazów. Jest to wynikiem inspiracji antropologicznymi ideami polskiego romantyzmu; przestrzeń łączy się z upływającym czasem oraz pochwałą witalizmu zwierzęcia. Odpowiednio dobrana gama barw, od ciepłych brązów po mroczne szarości, idealnie dopełniają koncepcję autorki. Istotnym elementem kompozycji jest niewinnie otulająca zwierzę przyroda. Wszechświat otaczający Sylwię emanuje zewsząd bujną roślinnością, dlatego też w galeriach obok istot ożywionych można ujrzeć obrazy iście impresjonistyczne. Artystka uwielbia malować w plenerze, gdyż dzięki temu wychwytuje najbardziej ulotne zjawiska natury. Używa mocnych i czystych kolorów, opierając się bardziej na tym co sama dostrzega, niż kryteriach konwencji malarskich. *Sam proces tworzenia jest tym co czuję. Mam niepołączoną potrzebę tworzenia w makro i mikro skalach, stąd moje nadbużańskie łąki ujmuję raz jako pewien wycinek całości, innym razem, jako linię horyzontu – niepozwalającą ogarnąć wzrokiem ogółu.* Zwieńczeniem jej pracy była wystawa w warszawskiej restauracji „Kuznia Królewska” (2004),





która spotkała się z wyjątkowo pozytywnym odbiorem. Kolejne wystawy miały miejsce w Siemiatyczach, Terespolu (2005) i Janowie Podlaskim (2010).

eros czyli harmonia świata

Wraz z rozwijającym się zainteresowaniem twórczością artystki, stawała się ona coraz skromniejsza, krytycznie nastawiona do tego, co tworzy. Każdy ruch pędzlem, każda kreska, muszą idealnie ze sobą współgrać. „Femininity”! Takim oto zawołaniem, odnoszącym się do dzieł S. Kalinowskiej, zakończyła się jedna z pierwszych wystaw poza granicami Polski – „Rainbird Fine Art Gallery” (Londyn 2006). Prezentowane były wówczas kobiece akty. Sylwia umiejętnie przelewa na papier fantasmagoryczne obrazy – powstałe w jej myślach. Za pomocą tuszu wydobywa z kobiecy subtelność, wyrafinowanie, dumę, piękno. Akty nie są wulgarne. Patrząc na jej obrazy ma się wrażenie jakby mgławica nieskończonej tajemnicy wkradała się do każdej z prezentowanych kobiet. *W swoich pracach nie uciekam od własnej kobiecości, intymności, ponieważ są one częścią mnie. Z uścisku miłości i duszy, erosa i psychy, rodzi się Geniusz – w swym nieśmiertelnym pięknie. Z nagich ciał wydobywane są najbardziej urocze wdzięki. Odnosi się wrażenie, jakby owe nagie damy towarzyszyły artystce od zawsze. Są moimi kochankami. Z nimi jem, chodzę na spacer, rozmawiam, wychowuję dzieci. Czasami odnoszę wrażenie, jakby przez mojego męża przechodziła cienka nić zdrości o nie. O moje kobiety!*

Współczesne malarstwo szuka prawdy o człowieku, o ludzkich uczuciach. Żeby wywołać przeszłość w postaci obrazu należy oderwać się od czynności teraźniejszej. Patrząc na *kobiety* Sylwii można wywołać w duszy owo uczucie, takie, za którym tęskni chyba każdy śmiertelnik. Przeszywające piękno, jakie towarzyszy oglądaniu, jest niewypowiedzianą tęsknotą za czystością nieskażoną grzechem. Cykl aktów pod nazwą *Kobiety i koty* powstał z inspiracji wywołanych tajemnicą drzemiącą w kotach, a głównie w Lucku, szaroburym kocie autorki. Modelki są najczęściej zwrócone do widza przodem, z rękoma uniesionymi ku górze, czasami zanurzonymi we włosach, niekiedy schowanymi za delikatną linią pleców. Odsłaniają one swoje ciała, a towarzyszący im – na pierwszym planie lub w tle – kot, dopełnia swą ta-

jemniczą naturą magiczną aurę dzieła. Uwieczniony zew twórczy zapragnęli obejrzyć także widzowie Amsterdamu („Go Gallery”, 2006) oraz Scheemdy („Beeldkracht Galerie”, 2007) – Holandia.

ku niebu

Artystkę zainspirowały stare kresowe chaty, powstałe m.in. pod koniec XIX w. To właśnie pochodzące z nich deski stają się niejako podłożem dla niezwykle „anielic”; w żadnym wypadku przypadkowe, zawsze dokładnie selekcjonowane. Bale mają oryginalne kształty, wielokrotnie zaskakującą fakturę. Autorka nie ingeruje w formę, lecz wykorzystuje naturalne walory deski; malując na nich anioły, daje im niejako drugie życie. *Grube skornikowane bale stoją w mojej pracowni. Patrząc na nie nasuwają mi się różne myśli – kształty i formy. Z tokiem pracy deska coraz bardziej przypomina kobiecą postać – szaleję z różnymi klejami, drutami, fakturami, ze wszystkim co mi tylko wpadnie do ręki. Niekiedy stosuję piach, koronki, zaprawy, płatki złota, impregnaty, patyny. Istne szaleństwo! Zawsze są niepowtarzalne i jedyne w swoim rodzaju, tak jak tajemnice, które w sobie kryją. Niepowtarzalne anielice kuszą swym obliczem. Niektóre z nich skłonne są do smutku, wyczulone na przemijanie, ze spuszczoneym wzrokiem czekają na boski promień ożywienia, inne demoniczne, nieświadomie magnetyzują tkwiącą w nich siłą. Władza, siła oddziaływania, jest dla nich rzeczą łatwą i naturalną. Pojawiają się również zasępione Madonny, w otoczeniu hebanu i złota. Obrazy mają charakter mityczny, powiązany z całym światem, z duszą kobiety. Mitu nie określa sensu stricto przedmiot, a sposób w jaki jest on wyrażony. Świat podsuwa nieskończenie wiele mitycznych możliwości. Sylwia dba o każdy szczegół, wyposażając go w dużo głębsze znaczenie. Materia jest tak wypracowana, aby była właściwym środkiem porozumienia między światem wewnętrznym artystki, a odbiorcą dzieła. Zapewne nie wszystko daje się zauważyć na pierwszy rzut oka. To co niewypowiedziane, lub niedopowiedziane, ujęte jest gdzieś głębiej, jakby artystka chciała pokazać światu cząstkę nieba, która do podziwiania dana jest tylko dla niej. Tworzy metafizyczną więź między różnymi światami ludzkich wyobraźni. Język*





Sylwia Kalinowska
... na foto



... i autoportret na
desce

przedmiotu ma charakter otwarty. *Anielice* nie są przedstawione w ścisłym schemacie. Widać jednak, że nieustannie prowadzą ze sobą dialog, rywalizują o to, która z nich piękniejsza. Ich widok oczyszcza umysł z problemów dnia powszedniego. Hipnotyzują kolorami. Przesycone ciepłem bogatej czerwieni rubinów, zatapiają się w ultramarynie oceanicznych fal. Ich siłą, towarzyszące widzowi emocje. Jak napisała w jednej ze swych książek Grażyna Kubica: *W swych interpretacjach zatrzymuję się przed ostatecznym, „wyjęciem” materiału. Nie stawiam autorytatywnych kropek nad i. Najczęściej piszemy o innych, żeby znaleźć w nich to, co jest w nas samych, żeby to potwierdzić dać placet czasu, żeby zobaczyć się w ich lustrze, oskarżyć albo usprawiedliwić. Ja chcę poznać te kobiety dla nich samych, chcę dotrzeć do ich świata i go poznać, pomieszkać w nim. Chcę jednocześnie poznać samą siebie, ale nie instrumentalizując tamtych*¹. Trudno nie zgodzić się z powyższym cytatem, iż w obiektach naszych badań dostrzegamy także część siebie samych. I pierwiastek ten widzimy chyba najwyraźniej. Każdy z nas postrzega rzeczywistość inaczej, centralizuje się na pewnych aspektach, pomija inne. Najciekawsze w pracach Sylwii jest to, że przez pryzmat własnych doświadczeń i wartości można je różnorodnie interpretować. Artystka zaszyła się w swojej pracowni i niechętnie pokazuje się światu. Od pewnego czasu zajmuje się również wystrojem wnętrz hoteli i dworców. Aranżuje w nich także swoje obrazy. Sztuka tworzona przez Sylwię spotyka się z coraz cieplejszym odbiorem, z wieloma pochlebnymi ocenami. Nic w tym dziwnego! Jej obrazy zawierają tak wiele możliwości interpretacyjnych, ukrytych znaczeń, metafor, intuicji, inspiracji do życia, tworzenia zgodnie z własnym sumieniem i przekonaniem.

¹ Cyt. za: Brigitta Helbig-Mischewski, *Strącona bogini. Rzecz o Marii Komornickiej*, Kraków 2010, s. 35.

Ryszard Chojewski

(Łosice)

Zanim odejdę

Jeszcze tu tyle do zrobienia,
tyle do kochania.

Jeszcze oczy nie wytropiły tylu piękności,
usta nie powiedziały wszystkiego
co najistotniejsze.

Jeszcze kartki papieru
czekają na wiersze.

Niech się to spełni
zanim odejdę w ciemną ciszę niebytu.

Zanim powtórzę modlitwę Poświatowskiej:
przyjdź dobra śmierci
rozrzutna bądź jak noc sierpniowa
bądź ciepła
dotknij mnie lekko

(23-01-2010)

Za wcześnie

Zaczekaj czasie
- jeszcze nie jestem gotów.

Chcę zobaczyć pole kwitnącego rzepaku
i żeby wiatr przywiał mi zapach ziół z Kazimierza.

Poczuć na twarzy dotyk ust,
by jeszcze raz uwierzyć w miłość.

Jeszcze za wcześnie – czasie.

(29-01-2010)

Brak

Życie bez miłości jest dramatem,

Tragiczne są:
„dzień dobry” i „dobranoc”,
codzienne obowiązki,
spacery,
zakupy,
rozmowy, telefony ...

Wszystko skażone brakiem,

Życie bez miłości jest jak choroba.

(08.IV.2011)

Fatum

Najbliższy człowiek,
a mówi takie przykre rzeczy:
nie pożądaj,
nie dotykaj,
do niczego to nie jest potrzebne.

Najbliższy człowiek,
a proponuje samotność we dwoje,

Bóg pokarał, czy co?

(02 -01-2010)

Nikt

Wiele rzeczy mnie smuci:
wojny,
trzęsienia ziemi,
tsunami,
każda podłość ludzka z osobna.

Ale najbardziej zasmuca to,
że przemykam
przez ten świat ku śmierci.

I nikt mi już nie powie,
że mnie kocha.

(09.IV. 2011)

Umowy

Taki układ gdzie jedno cierpi głód,
by drugie mogło tuczyć swój zimny egoizm.

Niektórzy nazywają to „białym małżeństwem”.

Stąd już tylko jeden krok do zdrady,
bo coś innego pozostaje odrzuconym?

Robert Frost pisał:

(...) kiedy ktoś kocha, po co mu umowy?

W małżeństwie bez miłości nie można żyć bez nich.

Ale jeśli jest miłość, nie można żyć z nimi.

(25-01-2010)

Cień

Cień chmury smutku

- zapisany trwale na mojej twarzy
pochłonał wiele moich wierszy.

Zawisł nad wiarą i brakiem wiary,
nad nadzieją,
nad chybliwą miłością z początkiem i końcem.

Nad wszystkim ukochanym,
nad wszystkim, czego już nie zdążę
zobaczyć, dotknąć, zrozumieć i zapisać.
Nad pustką – czarną dziurą po pamięci,
nad wspomnieniami dzieciństwa,
nad mirażami młodości.

Teraz już wiesz dlaczego tak mało wierszy.

(20-01.2010)

Gdzie był Bóg?

Przecież wszystko dzieje się tak,
jakby Go wcale nie było.

Bo gdzie był,
gdy trzęsła się ziemia
(ostatnio na Haiti i w Japonii)?

Gdzie był, gdy miliony
umierały na AIDS
lub na raka?

Gdzie był gdy dzieci
umierały z głodu?

Dlaczego pozwolił,
by matka
wyrzucała dziecko na śmietnik?

Nie zamierzam nikogo nawracać na ateizm.

Tylko pytam.

Zima

Pada śnieg:
na białe ślady,
na białe drzewa,
na białe małżeństwa – przekleństwa,
na biały żal,
na wiersz biały

(10-01-2010)

Mieczysław Maciejczyk

(Biała Podlaska)

W kręgu tradycji bialskiego rzemiosła: Rzemieślnicza Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Białej Podlaskiej

Kształcenie uczniów rzemiosła było zawsze powiązane z funkcjonującymi cechami rzemieślniczymi. Zarówno w dawniejszych wiekach, jak i obecnie, były one samorządowymi organizacjami ludzi trudniących się rzemiosłem. Początki zorganizowanego rzemiosła bialskiego sięgają XVII w. Jako pierwszy powstał cech szewców. Otrzymał on swój statut w 1693 r., z rąk księżnej Katarzyny z Sobieskich Radziwiłłowej, siostry króla Jana III Sobieskiego. Właśnie ten rok stanowi początek ponad trzechsetletniej tradycji funkcjonowania zorganizowanego rzemiosła w Białej Podlaskiej.

Od samych początków swojej działalności rzemieślnicy dbali o przygotowanie sobie następców, wykonawców tej czy innej profesji. Kształcono kolejne pokolenia uczniów i czeladników, a po przeprowadzeniu specjalnych egzaminów, składanych przed starszyzną cechową, uznawane były ich kwalifikacje zawodowe oraz nadawane tytuły mistrza w zawodzie. Kształcenie adeptów zawodu, czeladników i mistrzów, było nieodłącznym atrybutem rzemiosła. Uczeń (terminator) był czeladnikiem, a pomocą służył mu mistrz (towarzysz).

Oprócz rzemieślniczych praktyk u mistrzów, od początków XX w. podjęto kształcenie kadr także w szkołach zawodowych. Tak było również w Białej Podlaskiej. W 1923 r. Rada Miasta Białej Podlaskiej podjęła decyzję o utworzeniu Szkoły Rzemiosł. Zlokalizowano ją w budynku przy ul. Brzeskiej 17. Jako najbardziej wskazane kierunki kształcenia rzemieślniczego wymienione były wówczas: stolarstwo, galanteria skórzana oraz koszykarstwo. W 1943 r. bialskim rzemieślnikom udało się reaktywować nauczanie w Wieczorowej Szkole Zawodowej Doksztalczącej. Mieściła się ona u zbiegu ulic Janowskiej i Przechodniej. Z uwagi na trudny okres okupacyjny nie mogła się ona jednak w pełni rozwijać.

W okresie powojennym uczniowie pragnący zdobyć jeden z zawodów uczęszczali do publicznych szkół zawodowych. Bialski Cech miał w tym czasie ograniczony wpływ na kształcenie zawodowe. Dopiero z chwilą zmiany ustawy oświatowej, co miało miejsce u początków III Rzeczypospolitej, zaistniały warunki do tworzenia szkół niepublicznych. Szansa ta wyko-

rzystana została również w Białej Podlaskiej. Z inicjatywy starszego Cechu Józefa Piśniaka oraz kierownika Bialskiego Cechu Stanisława Edwarda Czechy podjęte zostały działania zmierzające do powołania rzemieślniczej szkoły zawodowej. Z dniem 1 września 1999 r., po upływie ponad 50 lat, reaktywowana została niepubliczna Rzemieślnicza Zasadnicza Szkoła Zawodowa. Organem prowadzącym szkołę został Cech Rzemieślników i Przedsiębiorców w Białej Podlaskiej. Starosta Powiatu Bialskiego – Tadeusz Łazowski – tak oto napisał w swoim piśmie do starszego Cechu: *Z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego 1999/2000 i otwarcia nowej Szkoły*



Starszy Cechu J. Piśniak i kierownik Cechu S. Czech wieszają szyld szkoły (31.08.1999 r.)

Rzemieślniczej przy Cechu Rzemiosł proszę przyjąć serdeczne gratulacje i życzenia. To dzięki zaangażowaniu kierownictwa Waszego Cechu uczniowie mogą rozpocząć naukę w nowej szkole, kształcącej przyszłych ludzi pracy.

Wiele wysiłku przy organizowaniu tej szkoły włożył Mieczysław Maciejczyk – pełnomocnik Zarządu Cechu d/s Szkół, były wicekurator oświaty w województwie białkopodlaskim. Placówka rzemieślnicza otrzymała uprawnienia szkoły publicznej, nadane decyzją Nr 2 z dn. 09.09.1999 r. przez Prezydenta Białej Podlaskiej Andrzeja Czapskiego.

Bialska szkoła okazała się w tym czasie jedyną tego rodzaju placówką oświatową w kraju (prowadzoną przez Cech). Byliśmy z tego niezmiernie dumni. Początkowo pomieszczenia na siedzibę szkoły wynajmowane były w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego (ul. Jana Pawła II). Pierwszym dyrektorem szkoły był Henryk Zacharuk. Z chwilą utworzenia szkoły bialskie środowisko rzemieślnicze uzyskało wpływ na kształcenie zawodowe przyszłych adeptów rzemiosła, zarówno w zakresie kształcenie teoretycznego, praktycznego, jak i kursowego. Nauka w szkole prowadzona była na trzech poziomach: przez dwa lub trzy dni w tygodniu uczniowie zdobywali wiedzę ogólną, w pozostałe dni doskonalili umiejętności praktyczne w siedemdziesięciu zakładach rzemieślniczych zrzeszonych w Bialskim Cechu, natomiast, kształcili się równie w trybie kursowym (w zakresie poszczególnych profesji).

W pierwszym roku istnienia szkoły naukę w trzech wielozawodowych klasach podjęło 101 uczniów, w 15 zawodach: mechanik pojazdów samochodowych – 26, murarz – 3, piekarz – 15, monter instalacji i urządzeń sanitarnych – 2, kucharz – 13, zegarmistrz – 2, stolarz – 13, cukiernik – 2, blacharz

samochodowy – 10, elektromechanik – 1, fryzjer – 7, elektryk – 1, rzeźnik-wędliniarz – 4, lakiernik – 1, ślusarz – 1.

Tak się złożyło, że zostałem wówczas pierwszym wychowawcą klasy I „b” (mechaników i blacharzy), wraz z kol. Lidią Przesmycką – wychowawczynią kl. I „a” i śp. Antonim Filipiukiem – wychowawcą kl. I „c”. Przez dziesięć lat funkcjonowania Szkoły Rzemiosła, jak ją nazywaliśmy, około 65 nauczycieli zajmowało się kształceniem rzemieślników. Od założenia szkoły, po dzień dzisiejszy, kształcą w niej i wychowują: Małgorzata Denisiuk i Zbigniew Władimiruk – wychowane fizyczne, Stefan Ryżko – geografia, Emilia Pińczuk – język polski, i Mieczysław Maciejczyk – matematyka. Opiekunem d/s praktycznej nauki zawodu nieprzerwanie pozostaje Maciej Czech.

Serce tego typu szkoły, to mistrzowie zawodu. Należą się tutaj ciepłe podziękowania za wysiłek i serce, jakie wkładają oni w praktyczną naukę zawodu naszych uczniów. Praktyki takie prowadzili: Zbysław Chomiuk, Jan Hołowania, Zenon Niewiadomski, Krystyna Radkiewicz, Annę i Kazimierz Tur, Jadwiga Turuta, Kazimierz i Bogusław Zaciura – w zakresie branży spożywczej; Jarosław Bielecki, Marian Cydejko, Ryszard Gicewicz, Kazimierz Ignatiuk, Krzysztof Kamiński, Tadeusza Lipiński, Mirosław Sobieski, Wojciech Tarasiuk, Stanisław Uściński i Antoni Wereszko – w zakresie mecha-



Starszy Cechu – A. Schmidtke przekazuje dyrektorowi Iwone Kulhawczuk symboliczny klucz do nowej siedziby szkoły (17.04.2004 r.)

ki pojazdowej; Andrzej Dębowski, Tadeusz Kozakiewicz, Krzysztof Parchomiuk – w zakresie stolarstwa; Bożena Brygola, Eugenia Grabarczyk, Mirosław Joński, Dorota Krzymowska, Wiesława Myć, Elżbieta Zieniewicz – w zakresie fryzjerstwa; Stanisław Parnasiuk i Władysław Zaciura – w zakresie ślusarstwa; Zbigniew Leszcz i Zenon Śledź – w zakresie hydrauliki; Marian Gromadzki, Jerzy Wójcik, Stefan Wygas i Leszek Żuk – w elektryce.

Po ukończeniu Rzemieślniczej Zasadniczej Szkoły Zawodowej uczniowie składali przed komisją egzamin czeladniczy, po czym zakładali własne zakłady rzemieślnicze. Nieustannym dążeniem grona pedagogicznego było, aby absolwenci podtrzymywali stałe kontakty ze Szkołą i Cechem, by godnie reprezentowali białskie rzemiosło.

A oto ślubowanie absolwentów-czeladników, składane od 2000 r. składane przez kolejne roczniki:

Przyrzekamy uroczystie:

- * pogłębiać swą wiedzę i umiejętności zawodowe by rzetelnie wykonywać swoje rzemiosło*
- * wypełniać sumiennie obowiązki czeladnika, by dobrze służyć społeczeństwu*
- * przestrzegać zasad etyki zawodowej, by nie splamić honoru środowiska rzemieślniczego*
- * kultywować tradycje i zwyczaje rzemiosła bialskiego*
- * utrzymywać więź z Cechem Bialskim, by z czeladnika stać się mistrzem szkolącym*

W dziesiątą rocznicę istnienia Szkoły ślubowanie na sztandar odbierali starsi Cechu: Józef Piśniak, Andrzej Schmidtke oraz obecnie piastujący to stanowisko Edward Czapski.

Kształcenie uczniów w zakresie poszczególnych zawodów jest wyjątkowo twórcze, o ile odbywa się ono w Szkole Rzemiosła. W okresie ostatniego dziesięciolecia cały czas zmieniała się struktura nauczania. W roku szkolnym 2010/2011 kształcono uczniów w 16 zawodach. Pojawiły się m.in. nowe kierunki, takie jak elektromechanik pojazdów samochodowych, monter-elektronik, technolog robót wykończeniowych (w budownictwie), czy mechanik maszyn i urządzeń drogowych. W dotychczasowych dziejach szkoły prowadzone było kształcenie w 19 zawodach. Ostatnio zrezygnowano z kształcenia zegarmistrzów oraz rzeźników-wędliniarzy, gdyż brak jest chętnych do nauki. Obecnie w 7 oddziałach kształci się 203 przyszłych rzemieślników.

W ciągu dziesięciu lat (1999/2000 – 2009/2010) mury Rzemieślniczej Zasadniczej Szkoły Zawodowej opuściło 743 absolwentów, z czego 681 (92%) złożyło zawodowy egzamin czeladniczy. W rozbiciu na zawody przedstawia się to następująco (stan na 31.12.2010 r.): kucharz – 189 uczniów, ślusarz – 14, mechanik pojazdów samochodowych – 142, monter instalacji i urządzeń sanitarnych – 14, piekarz – 93, elektromechanik – 8, fryzjer – 58, elektryk – 6, stolarz – 45, murarz – 4, cukiernik – 36, monter-elektronik – 2, blacharz samochodowy – 34, zegarmistrz – 2, rzeźnik-wędliniarz – 20. W szóstym roku działalności, 1 września 2004 r., szkoła została przeniesiona do nowej siedziby (ul. Warszawska 14). Od tego czasu możliwe było realizowanie funkcji dydaktyczno-wychowawczych w pełnym zakresie. Oprócz pełnowymiarowych sal dydaktycznych, wyposażonych w nowy sprzęt i pomoce naukowe, uczniowie otrzymali także salę gimnastyczną z siłownią, pracownię multimedialną, komputerową oraz gabinet lekarski. Symboliczny klucz do nowych pomieszczeń wręczył Iwonie Kulhawczyk, nowemu dyrektorowi szkoły, starszy Cechu Andrzej Schmidtke. Uczniowie, a także bialscy rzemieślnicy, nie posiadali się z radości.



Ślubowanie uczniów klas pierwszych (01.09.2000 r.)



Niort (Francja). „Dzień Polski” z okazji wejścia Polski
do Unii Europejskiej 1.05.2004 r.



Delegacja bialskiego cechu pod wieżą Eiffla w Paryżu (04.10.2008 r.)

To właśnie oni adaptowali pomieszczenia po byłej przechodni zdrowia na cele oświatowe. Wszyscy podkreślali z dumą, że szkoła doczekała się nareszcie własnej siedziby.

Nowe pomieszczenia szkolne odwiedził w Dniu Edukacji Narodowej (12.10.2007 r.) ks. biskup Diecezji Siedleckiej – Henryk Tomasik. Z wielkim uznaniem mówił o pracy szkoły, kształcącej kolejne pokolenie ludzi rzemiosła. Wpisał się również do kroniki szkolnej: *Bardzo dziękuję za zaproszenie oraz za spotkanie z uczniami i nauczycielami szkoły. Życzę Bożego Błogosławieństwa w pracy wychowawczej, uczniom zaś zdobycia wymarzonych profesji. Gratuluję trafności wyboru swoich przyszłych zawodów...*

Dzięki kontaktom bialskiego Cechu z podobnymi organizacjami zagranicznymi, uczniowie naszej szkoły odbywali dwutygodniowe zawodowe staże zagraniczne we Francji (Niort) i w Niemczech (Rheine), Raz na trzy lata przyjmowani byli w bialskich zakładach rzemieślniczych uczniowie z zagranicy. Prowadzone były wówczas wspólne praktyki z uczniami bialskiej Szkoły Rzemieślniczej. Za granicą kształciło się dotychczas 128 uczniów. Środki finansowe na ten cel pozyskiwane były z unijnego programu Leonardo da Vinci oraz Fundacji Polsko-Niemieckiej.

Uczestnicy trójstronnego spotkania zgodnie podkreślili, że u progu poszerzenia Unii Europejskiej wymiana uczniów kształcących się w zakresie rzemiosła wyprzedza wiele innych dziedzin współpracy. Podczas praktyk odbywanych w Niemczech i Francji tamtejsi pracodawcy nie kryli podziwu dla zdolności i umiejętności, jakie prezentowali uczniowie bialskiego rzemiosła. Historycznym wydarzeniem dla bialskich uczniów, a także rzemieślników, był pobyt na stażu w Niort (20.IV.– 5.V. 2004 r.), akurat wtedy, gdy wspólnie z Francuzami i Niemcami świętowane było wejście Polski do Unii Europejskiej (1 maja). Wśród uczniów, a i dorosłych, krążyło takie oto powiedzenie: *Wyjechali do Unii Europejskiej, a wrócili na Podlasie, też do Unii.*

Rok 2008 był rokiem jubileuszu 90-lecia Cechu Rzemieślników i Przemysłowców w Białej Podlaskiej. Była to jednocześnie okazja do uświetnienia 10-lecia Rzemieślniczej Zasadniczej Szkoły Zawodowej. W roku tym miało miejsce szereg ważnych wydarzeń, które przybliżały bialskie rzemiosło i oświatę rzemieślniczą mieszkańcom miasta, a także gościom, jacy przybyli z województwa, kraju i zagranicy. Obecny był na uroczystościach m.in. prezes Związku Rzemiosła Polskiego Jerzy Bartnik. W kronice szkoły dokonał zapisu: *Szanowni Jubilaci! Gratulujemy sukcesów, życzymy wytrwałości w konsolidacji bialskiego środowiska rzemieślniczego i w procesie kształcenia młodzieży – dzisiejszych kandydatów na czeladników, a jutro – mistrzów.*

W dniach 25-28 września 2008 r. przeprowadzony został w Białej Podlaskiej I Ogólnopolski Zlot Rzemieślniczych Zasadniczych Szkół Zawodowych. Pierwsza tego typu inicjatywa w kraju zgromadziła uczniów oraz nauczycieli rzemiosła z 12 szkół. Oprócz konkursów zawodowych, rozrywek

sportowych, zwiedzania ziemi białskopodlaskiej, uczestnicy debatowali nad przyszłością oświaty zawodowej. Patronat nad zlotem objął prezes Związku Rzemiosła Polskiego, który takie słowa przesłał uczestnikom zlotu: *Witam wszystkich w nowym roku szkolnym 2008/2009, w którym po raz pierwszy odbywa się Ogólnopolski Zlot Rzemieślniczych Szkół w Białej Podlaskiej (...).*



Egzamin czeladniczy w zawodzie fryzjer (dom bialskiego rzemiosła, z prawej M. Maciejczyk; 14.09.2010 r.)

Szkoły rzemieślnicze to solidna podstawa, na której uczniowie z pewnością mogą budować swoje marzenia i nadzieje (...). Życzę wszystkim, abyśmy zdołali odkryć i potrafili właściwie pielęgnować talenty, które napotkamy na naszej drodze, a także by nowy rok szkolny przyniósł wiele sukcesów i przyjemności.

Lubelski Kurator Oświaty – Krzysztof Babin – dodał: *Organizowane przedsięwzięcie z pewnością przyczyni się do promowania osiągnięć zasadniczych szkół zawodowych, kształcących uczniów w niezwykle potrzebnych specjalnościach zawodowych, a także sprzyjać będzie upowszechnianiu przykładów dobrej praktyki oraz integrowaniu społeczności tych szkół. Interesująca wystawa „Rzemiosło bialskie dawniej i dzisiaj” oraz debata na temat „Teraźniejszość i nadzieje kształcenia rzemieślniczego” stanowią okazję do poznania tradycji i dorobku rzemiosła bialskiego, a także do określenia perspektywy rozwoju kształcenia zawodowego.*

Z dużym uznaniem o tutejszych metodach szkolenia adeptów rzemiosła wypowiadali się reprezentanci Związku Rzemiosła Polskiego w Warszawie. W nagrodę za dokonania Związek wytypował białską szkołę, spośród 27 tego typu placówek w kraju, do udziału w zlocie europejskim. W dniach 2-4 października 2008 r. wyjechało do Paryża dziesięciu uczniów naszej szkoły, by

uczestniczyć w I Europejskim Spotkaniu Młodych Praktykantów. W zlocie brało udział 1200 młodych ludzi, z 27 unijnych krajów Europy. Bialscy uczniowie byli reprezentantami polskiego rzemiosła.

Oprócz nauki typowo szkolnej nie zapominamy o wychowaniu oraz podtrzymywaniu tradycji i dobrych nawyków rzemieślniczych. Uczniowie uczestniczą wraz z bialskimi rzemieślnikami w uroczystościach państwowych i cechowych. Szczególnie cieszy udział młodzieży w obchodach świąt państwowych (3-go Maja, Dzień Niepodległości) oraz spotkaniach opłatkowych. W ramach praktycznego kształcenia zawodowego uczniowie uczestniczą w konkursach zawodowych (fryzjerski, cukierniczo-piekarski, bhp itp.), których organizatorem jest Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Lublinie. Podczas dziesięcioletniego istnienia naszej placówki znaczny wkład pracy w proces wychowawczy wnosili wychowawcy szkolnego hufca OHP – obecnie Europejskiego Centrum Kształcenia i Wychowania w Roskoszy. Kształcenie uczniów prowadzone było także w ramach realizacji projektów unijnych: w roku szkolnym 2009/2010 – „Cech Bialski-Edukacja dla pracy i Praca po edukacji”, w roku szkolnym 2010/2011 – „Cech Bialski – Dziś Nauka a Jutro Pewna Praca”. Wzięło w nich udział ponad 200 uczniów naszej szkoły.

Mija dziesiąty rok funkcjonowania Rzemieślniczej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Białej Podlaskiej, podstawowej bazy oświatowej bialskiego rzemiosła. Utrwalając funkcjonowanie w/w rzemieślniczej placówki oświatowej braliśmy pod uwagę zarówno młode osoby, jak też nieco starsze. Od roku szkolnego 2002/2003 prowadzone jest Gimnazjum Rzemieślnicze (w kraju istnieje ich zaledwie kilka), a od roku 2006/2007 także szkoły dla dorosłych: Rzemieślnicze Uzupełniające Liceum Ogólnokształcące, Rzemieślnicze Technikum Uzupełniające.

Bialskim rzemieślnikom udało się stworzyć własny system oświatowy, co jest ewenementem w skali kraju. Duża w tym zasługa rzemieślników, nauczycieli i wychowawców, a przede wszystkim kolejnych Zarządów Cechu, kierownika Cechu oraz dyrekcji Szkoły. Obecny Zarząd Cechu – od czerwca 2010 r. – funkcjonuje w składzie: Edward Czapski – starszy Cechu, Zenon Śledź – podstarszy Cechu, Władysław Zaciura – podstarszy Cechu, Jadwiga Turuta – skarbnik, Kazimierz Mikołajuk – sekretarz, Mirosław Sawczuk – członek Zarządu, Waldemar Romaniuk – członek Zarządu. Kierownikiem Cechu jest od 33 lat Stanisław Edward Czech, dyrektorem Szkoły – od 1 września 2004 r. – Iwona Kulhawczyk, pełnomocnikiem Zarządu d/s Szkół – od 1 sierpnia 1999 r. – Mieczysław Maciejczyk.

Poczytuję sobie za wielki zaszczyt, że miałem możliwość i przyjemność udziału w organizowaniu w/w szkoły, a także, wraz z wieloma innymi osobami, uczestniczenia w procesie kształcenia zawodowego bialskich rzemieślników.

recenzje

Maria Makarska

(Lublin)

Jestem wciąż zadziwiona ...

(o poezji Agaty Szczodrak)

Kolor, dźwięk, zamyślenie, łagodność, oniryzm, to wyznaczniki poezji Agaty Szczodrak. To one przywołują jej własne powidoki zatrzymane na kliszy pamięci. Widzi te obrazy, kiedy zaczyna się poetycka magia, *//myślę dużo o czasie / który jest takim kruchym diamentem //*.

Agata Szczodrak opublikowała w 2010 r. swoją debiutancką książkę poetycką p.t. *fluid rozpustnego nieba* (Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego, nr 7). Jest autorką niebanalnych wierszy, zaczęła „wysoko”, tak więc inicjację poetycką ma już poza sobą. To niełatwa w percepcji poezja, utrzymana w klimacie magii, snu, o zagęszczonej metaforyce, zatopiona w liryzmie. Młoda poetka kreuje swój świat, daleki od banału, przekonana o wyrażalności niewyraźnego.

jak będziesz już miał skrzydła
i będziesz płynąć
to wspomnij moje imię
przyjdę
i nie zasnę...

Jak wyrazić przeżywaną właśnie miłość do mężczyzny, którego się kocha, w obliczu trwającego rytuału codziennych zajęć: *//podobno / mam być jutro / taka jak co dzień //*. Jak ukazać wieloaspektowość ludzkiej egzystencji tak bardzo zanurzonej w rzeczywistości? – zastanawia się poetka. Wachlarz emocji przedstawionych w tych wierszach jest niezwykle szeroki. Czytelnik spotyka się w nich z całą gamą wzruszeń, poprzez rozstania i lęki egzystencjalne, do wszelkich odcieni miłości.

pozwolę sobie
dzisiaj na żal
przez szkło zaczęło

mnie coś dławić
 coś
 wbiło mnie w
 zagłębienie na szyi
 a wszystko przez to
 że mam pamięć...

Tak naprawdę rzeczywistym odbiorcą wszelkich miłosnych emocji w tych wierszach jest sama autorka. Cały czas poszukuje w życiu prawdziwej miłości, daje w swoich utworach wyraz zmysłowym doznaniom, uświadamiając jednocześnie sobie i innym jak kruche jest nasze życie, *//rany goją się gdy pachnie / pięciolistne szczęście / zerwane ukradkiem / chociażby w cmentarnej alejce //*. Często nakłada maskę, kryjąc się za subtelnymi metaforami. Poszukując miłości, spełniając się w niej, staje się bogatsza nie tylko o nowe doznania, ale utwierdza się również w przekonaniu, że kobiecość to nie tylko wyróżnik, ale i wartość. Wpisuje się w ten sposób w nurt poezji „genderowej”.

Ja
 podnoszę pulsujące
 suche kiście
 abyś nie był sam
 abym mogła
 sycić się Twoim oddechem...

W wierszach Agaty Szczodrak pomieszczonych w tomie poetyckim *fluid rozpustnego nieba* można wyodrębnić trzy dominujące motywy tematyczne: życia, miłości i śmierci. A łączy je wspólny pierwiastek metafizyki: *// zobaczysz /to co święte / będzie to lekkie / jak woda /rozkruszona z wiatrem //*. Dla bohaterki lirycznej tych wierszy egzystencja jest nieustającym stawianiem się na nowo, to ciągle ludzkie przedsięwzięcie, gdzie po kolejnym doświadczeniu życiowym winniśmy rozumieć świat pełniej. Żadne zmysłowe doznania nie wyeliminują z nas świadomości, jak kruche jest ludzkie życie, *// za każdym ślepyim krokiem / i kolie szklanych pereł / gubiły myśli / ziemia szmerła / że to nie czas //*. Autorka ma świadomość, że ciągle zagrożenie człowieka śmiercią zmusza go do postawy czynnej, aktywnej. Dlatego w tych wierszach jest sporo pytań natury eschatologicznej. Poezja Agaty Szczodrak prowokuje, fascynuje i wzrusza odbiorcę. Nic dziwnego, że poetka szuka w innych ludziach podobnej ekspresji i wrażliwości. Takie poszukiwania to zapis czytelniczych fascynacji Agaty Szczodrak, które zbliżyły ją do poezji Haliny Poświatowskiej (1935 – 1967). Stąd w tomiku *fluid rozpustnego nieba* znajdujemy piękny wiersz p. t. *sercu które nigdy nie przestało bić*, dedykowany tej znanej poetce.

sercu które nigdy nie przestało bić

Halinie Poświatowskiej

często się mijamy
w zapachu pożółkłych liści
rozsypanych w wersach
wokół dudni mgła
dotykem krępująca
nam dłonie (...)

całkiem niedawno
szukałam Twojego jasnego grobu (...)
cicho było wokół
rosło tylko Twoje imię (...)
ziemia szemrała
że to nie czas
usłyszeć drzenie słów
rozszeptanych żywo przez wieczność

2010

Ten wiersz zmusza do wyjątkowej kontemplacji, ujawnia bowiem czytelnikowi niemy wymiar rzeczywistości. Podobne wrażliwości zawsze intuicyjnie się odnajdują. Halina Poświatowska, niezwykle utalentowana i wrażliwa poetka, o śmierć ocierała się od wczesnego dzieciństwa, ponieważ cierpiała na ciężką chorobę serca, która była zresztą przyczyną jej przedwczesnej śmierci. Dla Agaty Szczodrak poezja i życie Haliny Poświatowskiej są inspiracją i niewyczerpanym źródłem podobnej wrażliwości, uczuciowości, empatyczności. To także poszukiwanie trafnej metafory, która mogłaby adekwatnie oddać jej zmagania ze słowem, ukazać trud, często bezradność poety wobec poczucia nieprzystawalności typowych określeń i stanów, używanych w kreowaniu świata. Obie poetki zmysłowo i cieleśnie przeżywają erotyzm, dając temu wyraz w wielu swoich wierszach. Jednocześnie obie szczególnie cenią sobie ciszę i milczenie. Chociaż każda z poetek mówi własnym głosem i własnym językiem, to w tej polifoniczności czytelnik odnajdzie wspólny ton.

W książce poetyckiej Agaty Szczodrak wyodrębniony został cykl wierszy zatytułowany *modlitwa prosząca ... o ciszę*. To szczegól-



nie piękne i refleksyjne utwory. Na okładce tomiku, w biogramie autorki, pomieszczona została informacja, że jest ona laureatką konkursu Katolickiego Radia Podlasie p.t. *Podlasie w hołdzie Janowi Pawłowi II*. Zapewne bogate życie i działalność papieża, jego ciężka choroba i heroiczna z nią walka, zainspirowały autorkę do napisania tych wierszy.

zobaczysz
to co było pierwsze
co uciekało a jest
i lekko zaśniesz
modląc się przyjdę
we łzach jesieni

z Tobą uklękne

Metafizyczność człowieka to według autorki dramatyczny konflikt pomiędzy tym co ziemskie, a tym co wieczne. Poetka świadomie sakralizuje czas i przestrzeń. To jej własny zapis drogi, która wiedzie *od Boga do Boga*. Tylko w ciszy i w wyjątkowym skupieniu znajdujemy słowa, które byłyby modlitwą dziękczynną skierowaną do Niego. I nie wynika to, jak sugeruje poetka, jedynie z szukania wsparcia na drodze wiary, ale z potrzeby rozumienia Boga i Jego wyroków.

błogosław
szeroko otwarte szczęście
jak wrota
zakłętego kościoła
mojej wyobraźni

Agata Szczodrak świadomie kreuje poetyckie obrazy, trafnie dobiera słowa, jest w nich bardzo autentyczna, bo to jej jednostkowy i indywidualny świat, to jej głód metafizyki.

W poezji Agaty Szczodrak występują tzw. słowa klucze. Jeśli tłem dla światła w jej wierszach jest szarość, deszcz, lzy, mgła, to takim kontrpunktem dla nich, jest kolor purpury i czerni, np.: // *przytłoczę się purpurą / i zabłysnę / czarnym piorunem* //(...). Kolory purpury i czerni pokazują moc, wyrażają ekspresję, zdecydowanie odcinają się od wszechobecnej szarości. Tylko równowaga w tym świecie daje nadzieję, pozwala na uczestnictwo we wszystkich jego przejawach – mówi poetka. Są także w książce wiersze, które powielają klisze archetypiczne – znane w literaturze. Są to utwory o matce, ojcu, siostrze, im również dedykowane. Te utwory nie tylko odzwierciedlają całą gamę wzruszeń bohaterki lirycznej, ale treści w nich zawarte sugerują, że wyobraźnia twórcza jest zaborcza. Domaga się od poety poświęcenia, absor-

buje, zmusza do wnikliwego obserwowania pełnego fascynacji i magii świata. Ale ta wyobraźnia nie jest w stanie go odciąć od korzeni.

z marcowych poranków

Tacie

marzec
budzi mnie inaczej
Tobie wysoko
mnie tak nisko
nie widzę Cię
ale jesteś
wiem
że to pozorne rozstanie

7 marca 2009

Agata Szczodrak ciągle jest niepewna tego świata. Jak zaufać obcym ludziom, jak zaakceptować rzeczywistość, skoro dociera do każdego człowieka, tu na ziemi, *fluid rozpustnego nieba*? Dla większości z nas, wychowanych w określonej kulturze i religii, „niebo” to apogeum szczęścia, a na pewno ładu moralnego i największej nagrody za bogoboje i wzorowe życie. Autorka stawia natomiast tezę, że „niebo” jest rozpustne, czyli złe. I na domiar tego promieniuje tym złem na wszystkich, wysyłając w naszym kierunku fluidy rozpusty! Czym w takim razie jest zło i skąd pochodzi? Czy zło jest istotą, czy absurdem ludzkiego istnienia? Autorka stawia pytania retoryczne i pozostawia je bez odpowiedzi. Każdy z czytelników jej poezji musi sam znaleźć odpowiedź.

Agata Szczodrak (ur. 1988 r.) weszła w dorosłość nie tylko na planie podświadomości, to dorosłość, nie tylko intelektualnie przepracowana, ale już życiowo doświadczona. Poetka widzi, że otaczająca ją rzeczywistość daleka jest od ideału, skoro ten świat *//to trzymanie znaczeń za podbrzusze / i schylenie się w bólu / to łzy schnące na werandzie //*. A może to nasza nieprzymuszona niczym wola epatuje złem na innych ludzi? Poetka pozostawia pytanie bez odpowiedzi. Jej nieograniczona wyobraźnia poetycka, intuicja, ukierunkowują ją ku pytaniom filozoficznym.

Pomimo tego Agata Szczodrak w swoich wierszach daje ciągle wyraz bogatym wzruszeniom w obcowaniu z drugim człowiekiem. Zastanawia się, jak określić i wyważyć wpływ innych na rozwój własnej osobowości, w tym świecie pomieszanych języków. Ma także poczucie nieokreślonego braku i bezradności wobec tych, którzy odeszli. Cały czas szuka takiej adekwatnej metafory, która wyrażałaby istotę człowieka i odzwierciedlała jego odczucia rzeczywistości. Wciąż jeszcze ten świat zadziwia ją swoją urodą, zadziwia też

człowiek w tym świecie, i może właśnie dlatego trzeba specyficznego wzruszenia i wrażliwości poetyckiej, aby wciąż na nowo czarować czytelnika swoją poezją.

żyjemy za mało?!
sypiamy za dużo?!
gdzie ta myśl ze stali?
ukradli schwyтали porwali?

za mało

Agata Szczodrak, *fluid rozpustnego nieba*, Biała Podlaska 2010, Towarzystwo Miłośników Podlasia, Miejska Biblioteka Publiczna, Miejski Ośrodek Kultury, ss. 71.

Jurata Bogna Serafińska

(Warszawa)

Ekumeniczne wydawnictwo Książnicy Podlaskiej w Białymstoku

Nakładem Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku ukazała się kolejna antologia ekumeniczna p.t. *Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i modlitwach* (Dz. 2, 42).

Promocja tej książki odbyła się 25 stycznia 2011 r., podczas literackiego Wieczoru Ekumenicznego zorganizowanego w Książnicy Podlaskiej. Gospodarzem wieczoru był Jan Leończuk, dyrektor Książnicy Podlaskiej, jednocześnie redaktor w/w antologii. We wprowadzeniu przypominał on o potrzebie jednoczenia się wszystkich chrześcijan, także o tym, że idea ta bardzo często podnoszona jest w wypowiedziach papieża Benedykta XVI. Następnie zabrał głos ks. infułata Adam Krasiński, wikariusz generalny Archidiecezji Białostockiej. Wyraził on słowa uznania osobom zaangażowanym w wydanie kolejnej edycji antologii, co jest świadectwem rozwijającego na Ziemi Podlaskiej ekumenizmu.

Kolejnym punktem wieczoru była prezentacja wybranych tekstów, dokonana przez Krzysztofa Kurianiuka (dyrektor programowy Polskiego Radia w Białymstoku) oraz Jana Leończuka. Wieczór Ekumeniczny zakończyły słowa ks. infułata Adama Krasińskiego. Część artystyczna składała się z recitalu Ewy Alimowskiej oraz Ireneusza Dawidowicza, na skrzypcach grała Melania Bielska. Antologia wydana została pod redakcją Jana Leończuka, ze wstępem ks. dr Radosława Klimszy. Na okładce umieszczono rycinę Gustave'a Dore'a. We wstępie antologii ks. dr Radosław Klimsza zwrócił szczególną uwagę na ekumeniczność tego wydawnictwa. Pozwolę sobie zacytować niewielki fragment: (...) *Od chwili pierwszych podziałów chrześcijan podejmowano wiele prób powrotu do utraconej jedności.*(...) *Z tej okazji kolejny raz Książnica Podlaska ofiarowuje tomik refleksji podejmujących temat tegorocznego Tygodnia Ekumenicznego.* (...) *Panu Dyrektorowi Książnicy Podlaskiej Janowi Leończukowi i wszystkim Autorom tomiku bardzo serdecznie dziękujemy za słowo, które, jak wierzymy, wpisuje się złotymi zgłoskami w historię ruchu ekumenicznego podlaskiej ziemi, ziemi kultur i religii, ziemi pięknie współistniejącej różnorodności.*

Książnica Podlaska ma wielkie zasługi w promowaniu twórczości literackiej (duża liczba publikacji), a także w działaniach na rzecz ekumenizmu (spotkania ekumeniczne). Każdego roku wydawana jest kolejna antologia ekumeniczna. Tegoroczne wydawnictwo uświetniło spotkanie ekumeniczne, które miało miejsce 25 stycznia 2011 r. w Książnicy Podlaskiej. W nocy redakcyjnej, na stronie 139, napisano: (...) *Każdego roku powstaje nowa antologia, potwierdzając jak ważne miejsce w twórczości literackiej zajmuje sacrum, a w nim dramat podzielonego Kościoła (...).*

Publikacja zawiera wiersze i utwory prozatorskie pięćdziesięciu sześciu autorów, różnych wyznań, pochodzących z różnych stron Polski i świata. W tym miejscu warto podkreślić wielką rolę Jana Leończuka, dyrektora Książnicy Podlaskiej – poety, prozaika, eseisty i tłumacza. Także w antologii wystąpił on w kilku rolach: wydawcy, redaktora, poety. Na jednej ze stron znalazł się jego piękny wiersz, którego fragment przytaczam:

(...) *czymże wiec trwanie
Przed ekranem zabieganego świata
Kiedy chleb kaleczy dziąsła
I kurs walut niepewny?*

*Ale oni trwali w modlitwie
I łamali się chlebem
W oczekiwaniu
Na Jego przyjście
Wierząc, że rozpoznają Mistrza...*

Na łamach ekumenicznego tomiku odnajdujemy wiele pięknych wierszy i ciekawej prozy. Wielkie wrażenie zrobiło na mnie opowiadanie p.t. *Syn*, autorstwa Bożeny Siemieńczuk-Bartoszewicz z Białegostoku. Uwagę przykuły także teksty Olgi Lalić-Krowickiej, zwłaszcza wiersz *Monaster* (s. 76):

*Stał w ruinach serc
Monaster stary
Miedzy górami i lasami
Został udręczony i opustoszały.*

*Prosił o odrobinę rozumu i miłości
Chciał powrócić do średniowiecza
W swoje gniazdo
Monaster splakany*

*(...) Wiernych nie było
Oprócz wspomnień wygnanych ...*

W ekumenicznej antologii opublikowana została jedna z moich pastorałek, p.t. *W dniu radosnym nuczimy kolędy* (s. 102). Pastorałka ta, z muzyką

braci Mirosława i Karola Wysockich, wykonywana była podczas ostatniej pasterki przez zespół VERTTEX z Nowego Jorku – w kościele p.w. Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza na Brooklynie

Przeglądając spis autorów naliczyłam kilkunastu pisarzy i poetów z Podlasia. Zdziwił mnie natomiast brak w antologii tak znakomitych poetów z południowej części Podlasia, takich jak Henryk Kozak, Ryszard Kornacki, Helena Romaszewska, nie wymieniając reprezentantów młodego pokolenia. Przypuszczam, że poeci ci nie uzyskali informacji o zamiarze wydania tej publikacji, stąd nie mieli możliwości podzielenia się swoimi tekstami. W przyszłości można by tego uniknąć, gdyby Książnica Podlaska podjęła współpracę w tym zakresie z innymi ośrodkami literackimi Podlasia, m.in. z Miejską Biblioteką Publiczną w Białej Podlaskiej oraz redakcją „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

Pragnę w tym miejscu podkreślić, że „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” otwarty jest na współpracę nie tylko z miejscowymi publicystami i literatami, lecz także z innych regionów Polski. Mam zaszczyt i przyjemność zaliczać się do stałych współpracowników tego wydawnictwa, mimo tego, że mieszkam w Warszawie. Znam też innych współpracowników spoza Podlasia, jak chociażby Olgę Lalić-Krowicką z Dukli, pod redakcją której została ostatnio wydana przepiękna *Antologia współczesnych sztuk słowiańskich: Między Ochrydą i Bugiem*. W tym międzynarodowym wydawnictwie znalazły się utwory dwunastu poetów i prozaików z regionu białkopodlaskiego, co świadczy o potencjale twórczym tego środowiska. Recenzja tej książki znalazła się w numerze 2/2011 PKK.

Tegoroczna antologia ekumeniczna jest publikacją po którą warto sięgnąć, którą warto przeczytać. Zawiera ona utwory pozwalające lepiej zrozumieć ducha obywateli mieszkających w naszej Ojczyźnie. Rzeczpospolita była zawsze Ojczyzną różnych narodów, kultur i wyznań. I bardzo dobrze jest, kiedy potrafimy odnajdywać się pięknie w różnorodności, a zarazem jedności. Oby tak było, przy czym nie tylko w literaturze pięknej ... także w naszym codziennym życiu.



Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i modlitwach: antologia pod redakcją Jana Leończuka, wstęp ks. dr Radosław Kimsza, Białystok 2011, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, ss. 154.

Dariusz Tomasz Lebioda

(Bydgoszcz)

W świecie żywych barw i krystalicznie czystych dźwięków

Pięknie wydawane książki poetyckie zawojowały ostatnio rynek księgarski i stały się same w sobie dziełami sztuki. Przyczyniła się do tego dbałość o graficzną stronę publikacji, znakomicie dobierany papier, a także umiejętności introligatorów, którzy różnorodnym tomom nadają ostateczny kształt. Trudno je porównywać z wydawnictwami z czasów PRL-u, kiedy nawet największe państwowe oficyny przygotowywały wydania przez kilka lat, a potem godziły się na masowy, broszurowy charakter malutkich książeczek, najczęściej drukowanych na czymś, co dzisiaj z trudem uzna-

Takie refleksje towarzyszyć mogą czytelnikowi, gdy weźmie do ręki estetycznie i ze smakiem wydaną dwujęzyczną książkę Doroty Szumilas, zatytułowaną *Z lekkim uśmiechem*. Autorką przekładów na język niemiecki jest Ella Lutz, a niezwykle efektowne ilustracje, to dzieła jednego z pierwszych niemieckich ekspresjonistów Franza Marca (1880–1916), który zginął w krwawej bitwie pod Verdun. Jego obrazy należą do kanonu dzieł tego kierunku sztuki i stały się inspiracją dla wielu znanych twórców, pojawiających się w następnych dziesięcioleciach dwudziestego wieku. Pełne ekspresji dzieła są odzwierciedleniem ożywienia w Europie u początków stulecia, a zarazem stanowią niezwykle osiągnięcie artystyczne, popychające do przodu eksperymenty z barwą i ruchem, walorem i cieniem, a nade wszystko z uczuciowym traktowaniem swobodnie skomponowanych przedstawień. Tutaj, w omawianym tomie, znakomicie ilustrują i kontrpunktują zamysł poetycki poetki. D. Szumilas jest teologiem, bibliotekoznawcą i bibliotekarką, autorką tomów wierszy pt. *Mała cicha kropla* (2006), *Chociaż dobre słowo* (2008), *Wspomnienia* (2010), szkiców i antologii poetek-bibliotekarek, związana z Klubem Poetów przy Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, a także członkinią Stowarzyszenia Autorów Polskich. Większość książek opublikowała w krakowskim wydawnictwie *Miniatura*.

Poezja Doroty Szumilas ma charakter aforystyczny i filozoficzny, a na plan pierwszy wysuwa się w niej zaduma nad światem i próba dotarcia do istoty ziemskiej egzystencji. Ważne są też uczucia, które pozwalają zaznać ol-

śnienia: *Blask oczu, jak piękno drobnych chwil,/ łagodnie opada na ziemię./ Drobne chwile?/ Z nich składa się to olśnienie/ tak pięknie czytane/ Sercem.* Tylko w taki sposób wyodrębnić można to, co najcenniejsze, tylko tak odgradzamy się od chaosu i nieustannego biegu. Uczucie i serce, olśnienie drobnej chwili, inaczej ustawiają perspektywę ludzką i pozwalają zastanowić się nad światem, osiągnąć stan harmonii. Wszystko wszakże znajduje swój początek i kończy się w Bogu, z którym szeptem rozmawia autorka i którego próbuje dostrzec w drobnych zdarzeniach, w wyodrębnionych szczegółach, w materii życia i we wszechobecnej eschatologii. W skupieniu i w przybliżeniu, w delikatnej próbie osiągnięcia stanu szczęścia, w chwili, która potrafi rozplomienić i ożywić, a nade wszystko w modlitwie i wierze, znaleźć można to, co najcenniejsze, co jedyne i niepowtarzalne. Tylko tak dotrzeć można do prawdy i dać się obezwładnić miłości najczystszej – tylko tak można siebie powielić i zmnożyć. Potrzebna wszakże do tego też jest odwaga, stąd autorka zachęca czytelnika: *Słuchaj echa/ powtarzającego najważniejszą/ część wypowiedzianych głośniejsz/ słów/ Nie bój się mówić odważnie/ dopiero wtedy echo odbije się/ od drzew i przeniesie głos/ dalej.* To jest zachęta, ale też i dyrektywa, to jest próba łagodnego przejścia przez dany nam czas, a zarazem twórcze jego przetworzenie. Istniejemy pośród ludzi i natury ... i podążamy przed siebie w poczuciu misji, zachowania naszej integralności i stworzenia enklawy, w której osiągniemy balans ze światem i samym sobą. Nawet jeśli czasami jest nam źle, nawet gdy wydaje się, że bezsens triumfuje nad logiką i przejrzystością, trzeba powtarzać sobie jak mantrę: *Przemierzając drogę nie idziesz bez celu/ nawet, gdy tak Ci się wydaje/ Trzeba iść, pozostawiając w pamięci innych/ wspomnienie... o górach, o lesie, o szlaku/ Potowarzyszyć duchem tym, którzy/ wędrują dalej/ Czuwać nad nimi ...* Poczucie sensu i przekonanie o wartości myślowego, filozoficznego i modlitewnego czuwania, a przy tym dbałość o formę przekazu – oto wyznaczniki tej ulotnej poezji, w której szlachetny smutek przemienia się w radość życia, a najprostsze formy i kształty natury mają wymiar transcendentalny.

Kolejne obrazy Franza Marca, ich żywiołowość i barwna ekspresja, znakomicie komponują się tutaj z nostalgią i liryką kolejnych zapisów. To jakby dwie strony tej samej wrażliwości, to próba stworzenia nowej całości. Ów przekaz jest ważny dla autorki, ale może stać się też istotny dla czytelnika, szukającego wsparcia i podążającego – tak jak twórczyni – przez rozwi-



browany świat. Nikt nie osiąga stanu szczęścia i harmonii w jednej chwili, zawsze jest to proces, choć jego elementami mogą być właśnie najprostsze cząstki czasowe. Ważna jest też determinacja i chęć modyfikacji, ważne są podejmowane próby, ale najważniejsza jest potężna wiara: *Wierzę, że masz dla mnie dobre wieści/ O pięknej przyjaźni, nawet miłości/ O sercu, które wysłucha mnie zawsze/ O ręce podanej w trudnej chwili właśnie/ by móc przejrzeć się w czyichś oczach kiedyś/ I w szczęściu chwil jeszcze przeżyć parę/ Wierzę/ że masz dla mnie tylko takie wiadomości.../ Panie Boże*. To jest piękna manifestacja oddania i pokory, ale też wskazanie, że prawdziwe uczucia są najważniejsze, bo wszystko jest w rękach Stwórcy. Jeśli czytelnik wsłucha się w słowa Doroty Szumilas, jeśli pozwoli się jej prowadzić, znajdzie się w świecie żywych barw i krystalicznie czystych dźwięków, odkryje na nowo urodę świata i jego magiczny powab. Kontemplując kolejne „barwne eksplozje” Marca i konfrontując je z delikatnością i subtelnością tej liryki, zrozumie, że świat nie jest jednowymiarowy, ma różne zakresy lśnienia i pulsowania, a nade wszystko jest zmienny i wieloaspektowy. Podobnie z naszym losem, który potrafi być ciężki, może nieść doświadczenia raniące osobowość, ale też mającym niezwykle właściwości – w jednej chwili potrafiącym odmienić wszystko. Autorka jest konsekwentna w swoim przekonaniu, a jej liryka jest świadectwem żywej egzystencji, nieustannego zachwyty i bólu, oczekiwania na metamorfozę i pokornego schylenia głowy. Zawsze wszakże jest to dotykane tego, co pozostaje poza słowami i ponad wyobrażeniami, tego, co nas konstytuuje wewnętrznie i pozwala wierzyć, że jest głęboka logika w ciągu doświadczeń, a raz obrany kierunek jest właściwy. Nikt nie może mieć pewności, że osiągnie założone cele, bo wielu już było takich, którzy mieli rozległe plany, a w jednej chwili tracili wszystko, błyskawicznie przenosili się w inny wymiar bytowania. Ale można podążać, z *lekkim uśmiechem* próbować, i zawsze trzeba wierzyć – oto humanistyczne, jakże mądre i szlachetne przesłanie tej poezji, oto ekspresja chwili ukazana tak, że nie pozostawia wątpliwości, jakie jest prawdziwe źródło stworzenia...

Dorota Szumilas, *Z lekkim uśmiechem / Mit einen leichten Lächeln*,
Kraków 2011, Miniatura, ss. 96.

Ernest Szum

(Biała Podl.)

Dywizja „Wiking” na Lubelszczyźnie i Podlasiu

W Polsce 5 Dywizja Pancerna Waffen-SS „Wiking” znana jest przede wszystkim z działań związanych z tłumieniem powstania warszawskiego. Jednak w operacji tej brały udział tylko nieliczne jej pododdziały; pozostałe stacjonowały w okolicach Warszawy, gdzie wcześniej zatrzymały natarcie Armii Czerwonej¹. Mimo, że w operacji tej brały udział tylko nieliczne pododdziały², to zyskały one złą sławę i oskarżane były o zbrodnie wojenne na cywilnej ludności Warszawy³.

Natomiast mało znanym wątkiem działalności dywizji „Wiking” na ziemiach polskich jest obecność tej jednostki wiosną i latem 1944 roku na terenach Lubelszczyzny i Podlasia. Właśnie ten okres działalności dywizji „Wiking” szczegółowej analizie faktograficznej poddał Robert Wróblewski w swojej książce pt. *Dywizja „Wiking” w Polsce. W świetle materiałów archiwalnych*.

Jednostka Waffen-SS „Wiking”, której nazwa uosabiała ideał nordyckiej czystości rasowej, sformowana została w drugiej połowie 1940 roku, na bazie pułku SS-Standarte „Germania”, jako dywizja grenadierów. Oficjalnie zaistniała 1 grudnia 1940 roku, kiedy dowództwo objął Brigadeführer Felix Steiner. Zasadniczy trzon dywizji stworzyły 3 pułki: „Germania” (niemiecki), „Westland” (niemiecko-holendersko-flamandzki) oraz „Nordland” (niemiecko-norwesko-duński). W szeregach dywizji znaleźli się przede wszystkim żołnierze niemieccy, ale także liczni ochotnicy z Norwegii, Danii, Szwecji, Szwajcarii, Finlandii i Estonii oraz Holandii i Belgii (Flamandowie), a także volksdeutsche z Węgier, Rumunii i Ukrainy⁴. Dywizja ta stała się jedną z najbardziej „umiędzynarodowionych”, a zarazem elitarnych, dywizji Waffen-SS.

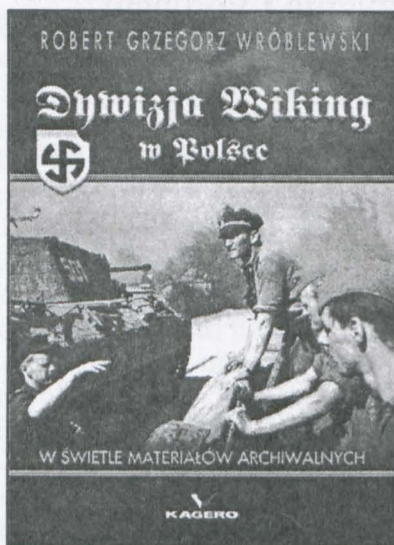
¹ Zob.: J. Solarz, *Wiking 1941-1945*, Warszawa 2003; R. Lumsden, *Waffen-SS. Organizacja. Działania bojowe. Umundurowanie*, Warszawa 1999.

² Np. bateria 3 pułku artylerii przeciwlotniczej. Zob.: Solarz, op. cit.

³ Żołnierze dywizji „Wiking” oskarżono także o zamordowanie 600 Żydów galicyjskich oraz wielu jugosłowiańskich partyzantów i osób im sprzyjających. Zob. R. Majewski, *Waffen-SS. Mity i rzeczywistość*, Wrocław 1983.

⁴ Zob. R. Butler, *SS-Wiking. Historia 5. dywizji Waffen SS 1941-1945*, Warszawa 2009.

Uważana była za najlepszą spośród „obcych” dywizji SS, gdyż zaangażowaniem w walkę i skutecznością dorównywała doborowym liniowym jednostkom Wehrmachtu. W listopadzie 1942 roku, podczas walk na Kaukazie, dywizja „Wiking” została przekształcona w dywizję grenadierów pancernych, a w październiku 1943 roku stała się dywizją pancerną. Przez cały ten okres walczyła na froncie wschodnim⁵. Na przełomie lutego i marca 1944 roku oddziały dywizji „Wiking” przybyły w rejon Lublina, skąd 22 czerwca 1941 r.



jednostka rozpoczynała swój udział w operacji „Barbarossa”. Teraz w tym samym miejscu miała zregenerować pełną zdolność bojową i ponownie stanąć naprzeciw Armii Czerwonej ...

Omawiana książka składa się z siedmiu rozdziałów, zawierających opracowanie materiałów archiwalnych dotyczących okresu od początku marca do końca lipca 1944 roku. Przy czym połowa objętości książki to załączniki (cały rozdz. 7), fotografie (przedstawiające żołnierzy i sprzęt), oraz mapy (kolorowe reprodukcje fragmentów map operacyjnych).

Rozdział pierwszy przenosi czytelnika, wraz z dywizją „Wiking”, na Lubelszczyznę w początku marca 1944 roku

i opisuje aktywność dywizji w tym rejonie. W rozdziale tym znalazł się krótki zapis dotyczący ciekawej bitwy, która rozegrała się 14 maja 1944 roku pod Rąblowem (s. 16). Wtedy to w ramach operacji „Maigewitter” („Burza Majowa”), prowadzonej na ziemiach polskich, żołnierze zmotoryzowanej piechoty dywizji „Wiking” wraz z doborowymi oddziałami Wehrmachtu wzięli udział w bitwie pod Rąblowem, którą stoczyli z siłami polsko-radzieckiej komunistycznej partyzantki. W operacji uczestniczyło 2000 żołnierzy niemieckich (wspartych wozami opancerzonymi i czołgami), dowodzonych przez SS-Gruppenführera Jakoba Sporrenberga, którzy okrążyli oddziały partyzanckie przybyłe pod Rąblów z lasów parczewskich, w sile 600 partyzantów AL dowodzonych przez ppłk. Mieczysława Moczara – „Mietka” i 200

⁵ Po upadku powstania warszawskiego dywizja „Wiking” została przemieszczona na Węgry, a następnie do końca wojny walczyła w Austrii w okolicach Grazu i Wiednia. Po wojnie duża część jej żołnierzy uniknęła niewoli, ponieważ podjęli służbę w szeregach francuskiej Legii Cudzoziemskiej, w której walczyli później w Indochinach. Zob. G. Williamson, *SS – gwardia Adolfa Hitlera. Pełna historia Schutzstaffel od ulicznych bojówek do Waffen-SS*, Warszawa 1995.

przyłączonych do nich partyzantów radzieckich pod dowództwem kpt. Czepigi (oraz stacjonujących w rejonie rąbłowskim: jednego plutonu BCh, oraz jednego plutonu AK [sic!]). Bitwa była sukcesem partyzantów, którzy wykorzystując specyfikę terenu zadali wrogowi wielokrotnie dotkliwsze straty (300 zabitych i rannych) niż poniesione przez nich samych (40 poległych i tyluż rannych)⁶.

W rozdziale drugim Autor zaprezentował działalność dywizji „Wiking” w okresie od 26 czerwca do 13 lipca, po wycofaniu jednostki z łuku Kowla w rejon Maciejowa, a następnie przemieszczeniu na odcinek Lubomla. Rozdział ten zawiera relację z walk z armią radziecką w okolicach miejscowości Kruhel, Nowe Koszary, Krasnobudy i Perewisy oraz Smidyn, Parybudy i Targowiszcz. Dokumentalne relacje bitwy w rejonie Maciejowa ożywione zostały krótkim cytatem z nasyconych emocjami wspomnień jej uczestnika, czerwonoarmisty Pawła Gniezdilowa. Rozdział kończy opis czynności logistycznych związanych z rozkazem przemieszczenia dywizji w kierunku Białegostoku (do Grupy Armii „Środek”), trasą przez Chełm – Włodawę – Brześć – Wysokie Litewskie – Bielsk Podlaski.

Rozdział trzeci przenosi czytelnika na Białostoczczyznę, na odcinek od Białegostoku do Hajnówki, zaś chronologicznie ogranicza się do 14-16 lipca. Opisuje aktywność dywizji „Wiking” w rejonie Hajnówki i Białowieży⁷, a następnie okoliczności jej przegrupowania, dokonanego na rozkaz feldmarszałka Modela w okolice Kamieńca Litewskiego, w związku z przełamaniem frontu przez Armię Czerwoną i jej obecnością w obszarze masywów leśnych Puszczy Białowiejskiej.

W rozdziale czwartym autor opisał działania dywizji „Wiking” w rejonie Kamieńca Litewskiego, gdzie w dniach 17-19 lipca miały miejsce intensywne i dynamicznie toczące się działania bojowe, w których brały udział zarówno oddziały strzelców piechoty, jak też formacje wojsk zmotoryzowanych, czołgów i samolotów. Rozdział kończy opis przemarszu części wojsk w kierunku Bugu, na północ od Janowa Podlaskiego, gdzie utworzyły one dwa przyczółki, mające zaryglować siły radzieckie operujące na północ od Brześcia nad Bugiem.

⁶ Bitwa pod Rąbłowem stanowiła rzadki przykład współdziałania AL i BCh z AK – formacji skonfliktowanych, zarówno ideowo i politycznie, jak też często personalnie. Zob. W. Tu-szyński, *Walki partyzanckie w Lasach Lipskich i Janowskich i Puszczy Solskiej (czerwiec 1944)*, Warszawa 1954.

⁷ Po wycofaniu się Niemców z Białowieży wkroczyli tam Rosjanie, którzy kompletnie zdewastowali 134-pokojową rezydencję prezydenta Mościckiego. Ich łupem padło też 11 żubrów (z białowiejskiej populacji liczącej wówczas około 35 osobników), co w swoim raporcie dla marszałka Żukowa tak argumentował generał Batow: „Towarzyszu dowódco! Gdyby tak na was w tej chwili stamtąd, z tego lasu, wyszedł żubr, czyżbyście się powstrzymali i nie wystrzelili?” Cyt. za: R. Wróblewski, *Dywizja „Wiking” w Polsce. W świetle materiałów archiwalnych*, Lublin 2010, s. 53.

Rozdział piąty relacjonuje aktywność dywizji „Wiking” w dniach od 20 do 27 lipca, w nowym rejonie koncentracji – okolicach Czeremchy. Oprócz walk w najbliższym sąsiedztwie Czeremchy, autor relacjonuje również działania w okolicach miejscowości: Borki, Rogaczce, Mikulicze, Wierzchowice, Radewicze, Janusze, Chodosy, Miniewicze, Jasieniówka, Suchodół, Piszczat-



Dekoracja zasłużonych żołnierzy dywizji „Wiking”

ka Połowiecka, Hola, Kolonia Karolin, następnie na linii Bugu – w rejonie wsi Mężenin, a także w kierunku Kleszczel, Nurca, Żerczyc i Zabłocia. Znajduje się tu opis bardzo ciekawej jednostki (formalnie pozostającej w strukturze Wehrmachtu), a mianowicie 560. batalionu do zadań specjalnych – „Bewährung Batalion”, występującego również pod nazwą „Infanteriebatalion z.b.V”, składał się z żołnierzy skazanych na nadzór kuratorski i okres próby w warunkach bojowych. W dniu 19 lipca Inf.Btls.z.b.V, pod dowództwem majora Friedricha-Karla Rittera, rozlokowano w Czeremsze, gdzie nagle natarcie Armii Czerwonej odcięło go od reszty wojsk niemieckich. Po zaciętej walce i przełamaniu okrążenia, batalion zdołał wycofać się pod Żerczyce, gdzie dalej walczył (już w pełnym okrążeniu), odpierając serię ataków wojsk radzieckich. W rozdziale tym pojawiła się również krótka nota o potyczce grupy rozpoznawczej dywizji „Wiking” z polskim patrolem partyzanckim z 82. pułku piechoty AK majora Stanisława Trondowskiego „Grzmota”⁸. W rozdziale tym autor opisuje też dość dramatyczne okoliczności ześrodko-

⁸ Pułk ten należał do 30. Poleskiej Dywizji Piechoty AK pplk. Henryka Krajewskiego „Leśnego”. Zob. T. Jurga, *Wojsko Polskie: krótki informator historyczny o Wojsku Polskim w latach II wojny światowej*, Warszawa 1975.

wania grupy pancерnej Sturmbannführera Hansa Dorra pod Konstantynowem. Dotarła ona przez Terespol, gdzie czasowo była unieruchomiona z powodu braku paliwa i nie mogąc podjąć walki z radzieckimi oddziałami, które uderzyły na północ od Wólki Dobryńskiej, dokonała jedynie rozpoznania rejonu na zachód od Brześcia, a po uzupełnieniu paliwa, z powodu zniszczenia mostu na Krznie na wschód od Białej Podlaskiej, grupa podążyła do Konstantynowa (drogą przez Neple i Janów Podlaski). Następnie grupa Dorra przesunęła się pod Hrud z zadaniem oczyszczenia lasu na północny-wschód od Białej Podlaskiej i otwarcia drogi do Brześcia. Doszło wówczas do serii starć z Rosjanami w okolicach Kaliłowa i Holi, gdzie rozbito dwa bataliony wroga oraz Kijowca, gdzie przewagę zdobyli czerwonoarmiści. Równolegle Rosjanie zajęli Rokitno, co spowodowało odwrót grupy Dorra w rejon Międzyrzecza Podlaskiego. Dywizja „Wiking” rozproszona była na linii od Czeremchy przez Łosice, Mordy, aż po Siemiatycze, Mielnik i Radziwiłłówkę oraz Konstantynów, gdzie stacjonowała kompania warsztatowa.

Rozdział szósty opisuje działania dywizji „Wiking” w dniach 28-29 lipca w rejonie Sokołowa Podlaskiego, gdzie ześrodkowano pułki „Westland” i „Germania”. Poszczególne oddziały dywizji nadal były jednak rozciągnięte były na odcinku od Mielnika (ale już nie w zajętej przez Rosjan Radziwiłłowce) po nowe pozycje pod Maćkowiczami. Dokumentalne relacje z bitwy toczzonej podczas kontrataku na Radziwiłłówkę ożywione zostały bardzo ciekawymi cytataми wspomnień jej uczestnika, podporucznika Georga Bose⁹, które ukazały problemy komunikacyjne spowodowane słabą znajomością języka niemieckiego przez dowódcę jednego z plutonów i poważne konsekwencje tegoż. Ponadto bardzo emocjonalna reakcja podporucznika Bose (na fakt śmierci pięciu jego ludzi) uwidoczniła, jak dalece oficerowie zaangażowani byli w celowość i skuteczność działań podejmowanych przez ich podwładnych, a także jak silne więzi łączyły kadrę oficerską z szeregowymi żołnierzami¹⁰. W rozdziale tym autor relacjonuje działania w okolicach nadbużańskich: Siemiatycz, Sarnak, Mierzwic, Hołowczyc, Zakalinek i Horoszek Dużych.

Dnia 29 lipca 1944 roku zakończyły się działania 5. Dywizji Pancерnej Waffen-SS „Wiking” we wschodniej Polsce. Charakteryzowały się one intensywną manewrowością i częstymi zmianami dyslokacji. W omawianym okresie dywizja traktowana była przez naczelne dowództwo jako jednostka interwencyjna, co sprawiało, że wielokrotnie wykorzystywano ją do ratowania

⁹ Dnia 28 lipca 1944 r. pluton podporucznika Bose zniszczył w Radziwiłłowce 11 czołgów T-34. Zob. Wróblewski, op. cit., s. 111-113 i 200.

¹⁰ Szerzej zob. M. G. Bose, „Ob's stürmt oder schneit...!”. *Mit meinem Sturmgeschütz im Einsatz*, Einhausen 2005. (R. Wróblewski jako rok wydania tej pozycji podaje 2007. Zob. Wróblewski, op. cit., s. 222.)

załamujących się odcinków frontu wschodniego oraz pomocy zagrożonym okrażeniem oddziałom Wehrmachtu.

Książka Roberta Wróblewskiego jest pozycją niewątpliwie interesującą poznawczo i cenną historycznie, acz nie pozbawioną mankamentów zakłócających pozytywne wrażenie z lektury. Za słabszą stronę pracy uznać należy ograniczony zakres inwencji własnej autora w opracowaniu źródeł bezpośrednich. Nawet wstęp, poprzedzający zasadniczą część książki, przesycony jest beznamiętnymi relacjami i „suchymi” danymi statystycznymi. Publikację ponad miarę zdominowały dane źródłowe pochodzące z materiałów archiwalnych: strukturalne, logistyczne, personalne, oraz dotyczące uzbrojenia. Nie były one jednak podstawą i inspiracją do analizy zawartego w pracy materiału, co niejako zadeklarował autor w tytule książki. Ponadto widoczna jest niedoskonałość warsztatu naukowego, brak przypisów, co jest szczególnie odczuwalne w przypadku korzystania przez autora ze źródeł pośrednich; jak też nie do końca zgodna z metodologią konstrukcja bibliografii. Nie pozbawia to jednak książki Roberta Wróblewskiego wartości naukowej. Rzetelność podawanych faktów nie budzi wątpliwości. Ozdobą opracowania jest ikono-



Żołnierze dywizji „Wiking” (z prawej Hauptsturmführer Oeck)
przy dziale samobieżnym „Marder II”.

grafia. Liczne fotografie, w większości nieznane, mają wysoką jakość techniczną oraz opatrzone są dokładnymi i rozbudowanymi opisami, co sprawia, że prócz ornamentyki estetycznej stanowią znaczną wartość dokumentalną.

Po lekturze książki Roberta Wróblewskiego mogłoby się wydawać, że na podstawie analizy materiałów archiwalnych o działaniach bojowych 5. Dywizji Pancernej SS „Wiking” na ziemiach polskich w lecie 1944 roku

nie można napisać nic więcej. Okazuje się jednak, że wciąż jeszcze istnieją niewykorzystane dotąd archiwalia, gdyż pozycja ta prawdopodobnie będzie miała kontynuację, a omawiany tom książki jest ... pierwszą częścią historii tej jednostki.

Robert Wróblewski, *Dywizja „Wiking” w Polsce. W świetle materiałów archiwalnych*, Wydawnictwo „Kagero”, Lublin 2010, ss. 224.

Duchowość pogranicza

Galeria Podlaska w Białej Podlaskiej zaprezentowała w kwietniu wystawę fotografii p.t. „Duchowość pogranicza”. Znalazły się na niej prace uczestników ubiegłorocznego pleneru, który miał miejsce w klasztorze prawosławnym w Jabłecznej. W plenerze uczestniczyło ponad 30 fotografików. Organizatorem tego przedsięwzięcia był bialski fotografik Tadeusz Żaczek. Duchowość pogranicza pokazano na różne sposoby. Na jednych fotosach prezentowani byli duchowni oraz pielgrzymi, na innych architektoniczne detale lub nadbużańska przyroda. Wystawa była czynna do 5 maja.

Bialskie Spotkania Teatralne

16 kwietnia odbyły się w Białej Podlaskiej XXXV Bialskie Spotkania Teatralne, zorganizowane w ramach Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych przez Miejski Ośrodek Kultury oraz Oddział Bialski Towarzystwa Kultury Teatralnej. Nagrodę Prezydenta Miasta Biała Podlaska otrzymał Teatr „1. 2. 3.” ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej. Nagrodę Starosty Bialskiego przyznano teatrowi „Sufler” ze Szkoły Podstawowej w Ortelu Książęcym. Wyróżniono: teatr „Pacholeta” z Gminnego Ośrodka Kultury w Zalesiu, teatrzyk „Lotos” z Publicznej Szkoły Podstawowej w Tłuscu, kabaret „Młode Lisy” ze Świątlicy Wiejskiej w Łobaczewie Małym, teatr „Lubinki” ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej, Grupę Teatralną „13” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzeczu Podl.

Ballada amerykańska

1 kwietnia w hotelu „Delfin” miał miejsce interesujący koncert duetu „Cotton Cat”, odbywający się pod hasłem „200 lat ballady amerykańskiej” Małżeństwo tworzące ten duet, Anna (wokalistka) i Kuba (wokalista i gitara) Michalscy, wykonali najbardziej znane amerykańskie pieśni i ballady. Przeplatane one były pięknymi opowieściami o historii USA. Organizatorem koncertu był Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej.

Noc muzeów

Otwarcie wystawy rzeźb Zbigniewa Chilimoniuka było jednym z punktów programu nocy muzeów, która miała miejsce 14 maja w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Większość atrakcji wieczoru zrealizowano pod hasłem „Sarmacka Noc Muzeów”. W Parku Radziwiłłowskim rozłożył się tradycyjny XVII-wieczny obóz żołnierski. Grupa rekonstrukcji historycznej „Regiment Cywilband” wykonała pokaz musztry żołnierskiej, połączony z zabawami dla publiczności. Ochotnicy uczestniczyli w nauce tańca polone-

za, by następnie tańczyć w grupie par ubranych w stroje z XVIII i XIX wieku. Akompaniował warszawski kwartet smyczkowy „Sinfonia Juventus”. Do późnych godzin nocnych rozbrzmiewała w parku muzyka barkowa.

Dla pokrzepienia serc

W dniach 16 kwietnia – 12 czerwca w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej gościła autorska wystawa B. Wachowicz p.t. „Henryk Sienkiewicz (1846–1916): dla pokrzepienia serc”. Barbara Wachowicz jest autorką licznych publikacji poświęconych H. Sienkiewiczowi, między innymi: „Filmowe przygody małego rycerza”, „Marie Jego życia”, „Dom Sienkiewicza”. B. Wachowicz towarzyszył prawnuk pisarza – Jerzy Sienkiewicz. Na wystawie pokazany został bogaty zestaw fotogramów, osobiste pamiątki, rękopisy, eksponaty z „sienkiewiczowskiej epoki”, kostiumy z filmów. Wśród najcenniejszych pamiątek znalazły się m.in. rękopiśmienne listy, po raz pierwszy eksponowany pamiętnik pierwszej z pięciu Marii jego życia (Kellerówny), a także korespondencja do niej. Podczas otwarcia wystawy zaprezentowano widowisko poświęcone losom Henryka Sienkiewicza, wg scenariusza Barbary Wachowicz, także w jej narracji. Wykonawcami byli: harcmistrz Krzysztof Jakubiec z Chorągwi Łódzkiej ZHP (w roli Henryka Sienkiewicza) oraz uczniowie szkół białskich: LO im. Emilii Plater, LO im. Józefa Ignacego Kraszewskiego, LO im. Stanisława Staszica oraz Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza i Kornela Makuszyńskiego. Wystawę, wspólnie z autorką, przygotował zespół pracowników Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Zorganizowano ją przy współpracy z Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, Biblioteką Narodową oraz Muzeum Zamojskim (Muzeum Arsenał).



Prezentacje przedszkolaków

19 maja odbyły się w białskim amfiteatrze XIV Taneczne Prezentacje Przedszkolaków „Helenki – Tańce i Zabawy Podlaskie”. Tegoroczną edycję, zorganizowaną przez Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, poświęcono pamięci Heleny Januszczyk – znawczynie tanecznego folkloru Podlasia, autorce licznych opracowań o tej tematyce. Prowadziła ona dziecięce grupy taneczne, wychowała wielu tancerzy. Tegoroczne prezentacje poprzedzone były warsztatami tanecznymi dla nauczycieli przedszkoli, zorganizowanymi przez

Miejski Ośrodek Kultury (19 kwietnia 2011 r.). W amfiteatrze prezentowało się 9 grup z bialskich przedszkoli. Wszystkie zespoły otrzymały równorzędne wyróżnienia oraz upominki.

Spotkania Recytatorskie dla Dzieci

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej oraz Oddział Bialskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej byli organizatorami miejskich eliminacji XXVIII Spotkań Recytatorskich dla Dzieci, które przeprowadzono w ramach XXX Małego Konkursu Recytatorskiego. Eliminacje odbyły się 14 maja w sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej. Do turnieju wojewódzkiego w Lublinie zakwalifikowali się: Klaudia Szczęśniak ze Szkoły Podstawowej nr 1, Julia Bandzerewicz, Dominika Szeniawska i Marta Łaska ze Szkoły Podstawowej nr 2. Wyróżnieniami nagrodzono: Annę Sumlińską i Dominikę Wasilewską ze Szkoły Podstawowej nr 5 oraz Monikę Kowalczyk ze Szkoły Podstawowej nr 3.

Skrzydlaty general

Od 15 kwietnia czynna była w sali wystawienniczej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej wystawa poświęcona generałowi Tadeuszowi Górze. Przez wiele lat związany on był z Świdnikiem. W 1938 r. wstąpił się rekordowym przelotem szybowca na odległość 577,8 km, za co wyróżniony został Medalem Lilenthala. Podczas II wojny światowej walczył w Anglii, w dywizjonie 316. Po wojnie był nauczycielem pilotażu, na stałe związanym z Świdnikiem. Podczas swojej pracy zawodowej wielokrotnie bywał w pułku lotniczym, stacjonującym wówczas w Białej Podlaskiej. Zmarł w 2010 r. Autorami wystawy byli Tadeusz Chwałczyk i Dariusz Kudeń. Wystawie towarzyszyła projekcja filmu „Dziennik pilota Góry”, w reżyserii Adama Ustynowicza.

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej
serdecznie zaprasza na
wernisaż wystawy fotografii

Skrzydlaty general
oraz prezentację filmu
Dziennik pilota Góry
w reżyserii Adama Ustynowicza
przygotowaną przez
Tadeusza Chwałczyka i Dariusza Kudenia

Wernisaż wystawy i projekcja filmu odbędą się
w piątek 15 kwietnia 2011 r. o godz. 18.00
w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej
ul. Warszawska 12c (Park Radziwiłłowski)
Wstęp wolny

Galeria Podlaska w maju

Od 7 maja czynna była wystawa abstrakcyjnego malarstwa Małgorzaty Wzorek z Lublina pt. „Ziemia”. Autorka jest absolwentką Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS. Należy do grupy twórczej „Kontrast”. Uczestniczyła w wielu wystawach zbiorowych oraz indywidualnych, zarówno w kraju, jak i za granicą, m.in. w Danii, Austrii, Niemczech i na Ukrainie. Prezentowane obrazy to niewielkie kompo-

zycje w tzw. kolorach ziemi, w formatach panoramicznych, stanowiących jakby małe wycinki przestrzeni. W dniach 11-30 maja czynna była wystawa upamiętniająca generała Andrzeja Błasika i stewardessę Barbarę Maciejczyk, dwojgu z 96 osób, które zginęły w katastrofie smoleńskiej. Na wystawie pokazano pamiątki związane z ich życiem, pracą zawodową oraz dziejami lotnictwa. Wystawę zorganizowało Stowarzyszenie Seniorów Lotnictwa Wojskowego RP w Białej Podl. oraz biuro poselskie Adama Abramowicza

Biała Blues Festival

Po sukcesach imprezy „Podlasie Jazz Festiwal”, Białkopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe poczęło zapraszać na Podlasie gwiazdy muzyki bluesowej. 8 maja po raz czwarty odbył się w auli AWF „Biała Blues Festiwal”. Do Białej przyjechali wykonawcy światowego formatu. Wystąpiła m.in. 9-osobowa grupa „Why Ducky?”, wykonująca mieszankę muzyki bluesowej i funky. Drugą gwiazdą była grupa brytyjsko-polska, w składzie Krissy Matthews (gitara i wokal), Łukasz Gorczyca (bas), Tomek Dominik (perkusja), Jacek Prokopowicz (organy Hammonda), Krissy Matthews (19-stolatek, który zdążył nagrać już kilka płyt oraz wystąpić na wielu koncertach w Europie). Na festiwalu wystąpił także Keith Dunn z USA, grający na harmonijce ustnej, piszący i wykonujący piosenki. Towarzyszył mu zespół „Power Set Adama Wendta”.

XIV Podlaski Konkurs Instrumentów Dętych

Zespół Szkół Muzycznych im. Fryderyka Chopina w Białej Podlaskiej zorganizował w dniach 19-20 kwietnia XIV Podlaski Konkurs Instrumentów Dętych. Uczestniczyło w nim prawie 100 uczniów szkół muzycznych, z Lubelszczyzny i Mazowsza, w tym 89 solistów oraz 8 zespołów kameralnych. Obradom jury przewodniczył dr Romuald Gołębiowski z Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie. Oprócz zmagających konkursowych można było również wysłuchać koncertu uznanych artystów. Z recitalem wystąpił Paweł Gusnar (saksofon) oraz Bogna Dulińska (fortepian). Wśród laureatów konkursu znaleźli się także uczniowie bialskiej szkoły. W konkursie klarnetu I miejsce zajęła Renata Marczevska, w konkursie trąbki I miejsce ex aequo zajął Dominik Pietruczuk. W konkursie saksofonu wyróżnienie przyznano Idzie Knapciuk, w konkursie puzonu wyróżniono Piotra Borkowskiego.

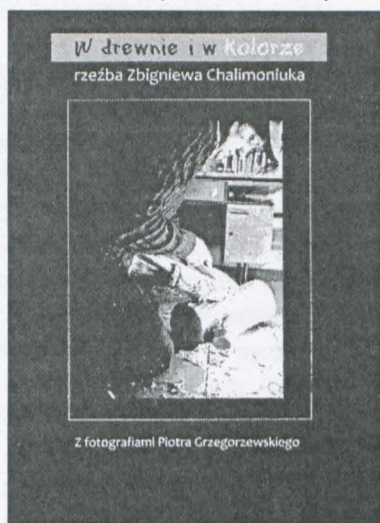
Majówka z Panem Białczaninem.

22 maja Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej zorganizował kolejną „Majówkę z Panem Białczaninem”. Jej bohaterem był Jerzy Domaradzki, reżyser filmowy i scenarzysta, absolwent bialskiego Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego. W auli widowiskowej Osiedlowego Domu Kultury odbyła się projekcja filmów: „Szlachetny dzikus”, „Młyn nad Utratą”,

„Młyn nad Lutynią”, „Młyn nad Kamionną”. Tuż po projekcji odbyło się spotkanie z reżyserem, oraz prezentacja filmu „Wielki Bieg”. Przed domem kultury miał miejsce festyn; pokaz gimnastyki zaprezentowała Sekcja Akrobatyki Sportowej MKS „Żak”, z recitalem gitarowym wystąpił Arkadiusz Mikołajczuk, obejrzeć można było także „Broadway International Show” oraz spektakl ogniowy Teatru Ulicznego „Antidotum”.

W drewnie i kolorze

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej prezentowało w dniach 14 maja – 15 czerwca wystawę rzeźby Chłimonia p.t. „W drewnie i kolorze”. Ich autor mieszka w Białej Podlaskiej, z wykształcenia jest technikiem elektrykiem. Pasją jego życia stało się rzeźbienie w drewnie. Najczęściej do tego celu wykorzystuje drewno lipowe oraz osikowe. Zaczynał od małych form, takich jak maski, czy twarze w korze drzewnej. Obecnie tworzy więk-



sze formy – polichromowane figury i płaskorzeźby, głównie o tematyce sakralnej. Rzeźby Zbigniewa Chłimonia wykonywane są w sposób realistyczny, co jest charakterystyczne dla twórczości ludowej. Cechuje ją frontalne ujęcie postaci, brak realnych proporcji, dążenie do symetrii, a także kolorystyka. Jego dzieła są odzwierciedleniem dawnych wierzeń, to także wizerunki świętych. Dzięki strojom ludowym, charakterystycznym elementem regionu, odnoszą się do ludowości okolic Białej Podlaskiej. Tematycznie przedstawiają charakterystyczne motywy twórczości ludowej: baba i chłop (podczas typowo wiejskich prac), święci, grajkowie, kapliczki, także fraszki Jezus

i Matka Boska. Prace artysty są bardzo łatwo rozpoznawalne, gdyż wszystkie figury mają jednorodny, charakterystyczny wyraz twarzy. Artysta jest prezesem Bialskopodlaskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych; w 2010 r. nagrodzony był przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Złotym Krzyżem Zasługi. Rzeźbom towarzyszyła ekspozycja fotografii, przedstawiających artystę podczas rzeźbienia. Ich autorem był Piotr Grzegorzewski, absolwent historii Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego w Siedlcach.

Przegląd Satyryków i Łgarzy

22 maja w sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim odbył się IX Ogólnopolski Przegląd Satyryków i Łgarzy. Organi-

zатorem spotkania był MOK oraz Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne. Na scenie wystąpiły kabarety z Kielc, Krakowa, Białegostoku i Lublina. W konkursie tym nie jury, lecz zgromadzona publiczność rozdzielała nagrody. I nagrodę otrzymał kabaret „IV Fala” z Kielc, drugą przyznano Kasi Sobieszek (kabaret „Made in China”), trzecią otrzymał Łukasz Szymanek z Lublina (kabaret „Szapanek”).

Zwycięzcy soliści Brevisu

Wokaliści z grupy wokalneј „Brevis”, prowadzoneј w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej przez Krzysztofa Olesiejuka (skład: Marta Olesiejuk, Adrian Litewka, Patrycja Mironczuk i Wiktoria Szymeczko), wzięli udział w Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Podlaska Nuta”. Odbыл się on w dniach 28-29 maja w Bielsku Podlaskim. Marta Olesiejuk zdobyła I nagrodę („Złotą Podlaską Nutę”) – w kategorii solistów powyżej 16-go roku życia, zaś Adrian Litewka wyróżnienie – w kategorii 12-16 lat.

Wystawy w Galerii ES

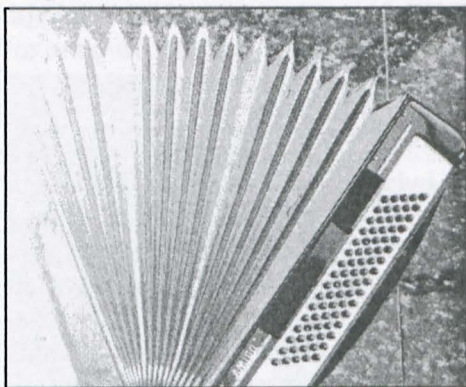
W dniach 22 kwietnia – 18 maja czynna była w Galerii ES w Międzyrzeczu Podlaskim wystawa grafiki Magdaleny Pastuszek i Włodzimierza Pastuszaka. Włodzimierz Pastuszek, doktor sztuk plastycznych i nauk technicznych, jest prodziekanem Wydziału Sztuki Nowych Mediów Polsko-Japońskiej Wyższej Szkoły Technik Komputerowych w Warszawie oraz adiunktem w Zakładzie Grafiki Projektowej i Litografii Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie. W Międzyrzeczu Podlaskim zaprezentował dwa cykle prac: „Myśli i zmyślenia” oraz „108 Bono”. W innej sali wystawiono prace dr sztuk pięknych Magdaleny Pastuszek. Wykłada ona na Wydziale Sztuki Nowych Mediów PJ-WSTK w Warszawie, jest laureatką licznych konkursów, uczestniczką wielu wystaw. Prace artystki opatrzone były tekstami poety, z którym autorka przyjaźni się wirtualnie (jedyne), a który doskonale odczytuje jej twórczość. W dniach 21maja – 15 czerwca gościła wystawa malarstwa Dariusza Fieta. Artysta jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi. Dyplom uzyskał w Pracowni Technik Wkłęśłodrukowych profesora Leszka Róźgi oraz Pracowni Malarstwa profesora Stanisława Fijałkowskiego. Zajmował się różnymi technikami, także fotografią oraz sztuką performance, przede wszystkim jednak malarstwem. Swoje prace prezentował na wielu wystawach, także w galeriach Paryża, Madrytu i Tokio. W galerii ES pokazane zostały portrety – wzorowane na renesansowe, akty oraz barwne prace z pogranicza realizmu i abstrakcji.

Seminarium bibliotekarzy

10 maja udała się do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Międzyrzeczu Podlaskim blisko 50-osobowa grupa bibliotekarzy z powiatu bialskiego. Odbыło się

tam seminarium wyjazdowe bibliotekarzy (pod hasłem „Cudze chwalicie swego nie znacie”), zorganizowane przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej. Dyrektor międzyrzeckiej biblioteki – Halina Bugajewska – przygotowała prezentację, w której pokazane zostały zmiany, jakie zaszły w tej placówce w ostatnich latach. Bibliotekarze zwiedzili także Międzyrzec Podlaski, m.in. cmentarz żydowski. Z kolei udali się do biblioteki w Szóstce (Biblioteka Roku). Pozostałą część dnia spędzono w dworku w Aleksandrówce. Odbyły się tam warsztaty z zakresu wykonywania kwiatów z bibuły, ozdób z papierowikliny; zaprezentowano także formy pracy z dziećmi i młodzieżą.

Międzyrzecki Festiwal Akordeonowy



Szkoła Muzyczna I stopnia imienia K. Kurpińskiego w Międzyrzeczu Podlaskim wystąpiła z inicjatywą zorganizowania Festiwalu Akordeonowego. W efekcie 2 kwietnia b.r. wystąpili w sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury akordeoniści ze szkół muzycznych Białej Podlaskiej, Łukowa, Radzyna Podlaskiego i Międzyrzecza Podlaskiego – łącznie 3 zespoły oraz 22 solistów. Wyróżnienia przyznano w trzech ka-

tegoriach wiekowych. Spośród najmłodszych wykonawców, uzyskali je: Krystian Gruszka z Łukowa, Jakub Mackiewicz z Białej Podlaskiej oraz Karol Zbaracki z Radzyna Podlaskiego. W kategorii drugiej wyróżnienia otrzymali: Paweł Nowak i Przemysław Siedlanowski z Międzyrzecza Podlaskiego oraz Weronika Burgał z Radzyna Podlaskiego. W najstarszej grupie wiekowej wyróżnienia otrzymali: Adam Dudek i Jakub Stefaniak z Radzyna Podlaskiego, Martyna Karolak z Międzyrzecza Podlaskiego oraz Antoni Leszko z Łukowa. Najlepszym zespołem festiwalu okazał się duet Adam Dudek i Jakub Stefaniak z Radzyna Podlaskiego.

Wieczór cygański

27 maja odbył się w hotelu Delfin w Białej Podlaskiej „Wieczór Cygański”, zorganizowany przez Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Przed licznie zebraną publicznością wystąpił romski zespół „Vanessa i Sorba” (Niemcy). W repertuarze zespołu znajdują się stare pieśni cygańskie, romanse i czardasze, wykonywane głównie przy akompaniamencie gitary oraz skrzypiec. Zaprezentowane zostały także piękne tańce.

Rozstrzygnięcie Konkursu M. Konopnickiej

28 maja odbyło się w Międzyrzecu Podlaskim uroczyste podsumowanie XVI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Marii Konopnickiej – dla dzieci i młodzieży, organizowanego przez Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne oraz Miejski Ośrodek Kultury. Na tegoroczny konkurs nadesłano 80 zestawów poezji, 52 zestawy prozy, 12 aforyzmów oraz 9 fraszek. Nadesłano



Laureaci konkursu literackiego im. M. Konopnickiej

je z 45 szkół, bardzo często z odległych miejscowości: Wrocławia, Poznania, Katowic, Suwałk, Elbląga, Słupska, Krosna, Jeleniej Góry, Gdańska i in. Jak co roku, nagrody przyznano w kilku kategoriach wiekowych. W kategorii „poezja – szkoły podstawowe” pierwsze miejsce zajęła Paulina Józefaciuk z Białej Podlaskiej. W kategorii „poezja – gimnazja” zwyciężyła Karolina Chyła z Bieczyna, w kategorii „poezja – szkoły ponadgimnazjalne” pierwszą nagrodę przyznano Karolinie Włodarczyk, uczennicy Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie. W kategorii „proza – szkoły podstawowe” pierwsze miejsce zajęła Dominika Węgrzyniak z Międzyrzecza Podlaskiego, w kategorii „proza – gimnazja” najwyżej oceniono opowiadanie Ludwiki Chwedaczko z Lublina, w kategorii „proza – szkoły ponadgimnazjalne” Agatę Wiśniewską z Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu.

XVII Podlaski Festiwal Pieśni Maryjnej

15 maja odbył się w Sanktuarium Matki Boskiej Leśniańskiej XVII Podlaski Festiwal Pieśni Maryjnej. Jego organizatorem był Gminny Ośrodek Kultury w Leśnej Podlaskiej, Klasztor Ojców Paulinów w Leśnej Podlaskiej oraz Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej. W tegorocznej edycji wzięło udział 35 wykonawców z Lubelszczyzny i Mazowsza, a także dwie solistki z Żółkwi na Ukrainie. Nagrodę Grand Prix otrzymał Chór „Adoramus” z parafii p.w. Trój-

cy Świętej w Łosicach. W kategorii „soliści” pierwsze miejsce przyznano Ulianie Zawadzie z Ukrainy oraz Agacie Rogoźnickiej z Leśnej Podlaskiej. Drugie miejsce uzyskały: Katarzyna Zaleska z Platerowa i Julia Lityńska z Ukrainy. Trzecie miejsce przyznano Agacie Wawryniuk z Leśnej Podlaskiej. W kategorii „zespoły” I miejsce przyznano scholi „Zaufaj Panu” – z parafii p.w. Miłosierdzia Bożego w Siedlcach oraz zespołowi „Leśnianki” z Leśnej Podlaskiej. Drugie miejsce zajęła schola dziecięca z Leśnej Podlaskiej, a trzecie schola z parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Swo-
rach. W kategorii „chóry” I miejsce zajął chór „Beati Cantores” z parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Milanowie, II miejsce przyznano chórowi parafialnemu w Leśnej Podlaskiej oraz kameralnej scholi „Zaufaj Panu” z parafii p.w. Miłosierdzia Bożego w Siedlcach, a III chórowi „Melizmat” z Gminnego Ośrodka Kultury w Konstantynowie. Nagrodę im. Danuty Boltowicz przyznano zespołowi „Niezapominajki” z Samorządowego Przedszkola w Leśnej Podlaskiej.

Opracowała:

Hanna Bajkowska

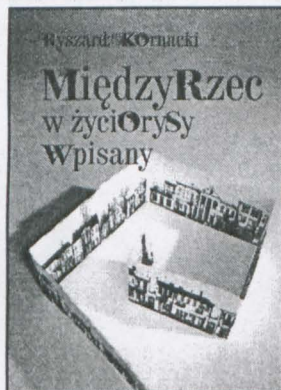
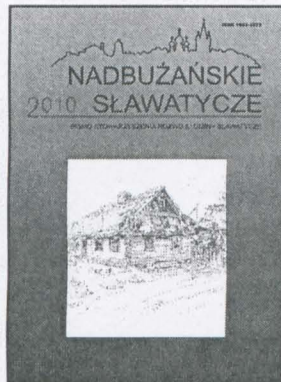
NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

- ✓ Henryk J. Kozak, *Chwile przed odjazdem*, Biała Podlaska 2001
- ✓ Henryk J. Kozak, *Jurnalul Inexistentei*, Iasi 2011
- ✓ Raport. Oferta szkół prowadzących kształcenie ustawiczne oraz sytuacja na rynku pracy w województwie lubelskim, bdmw.
- ✓ Kraina pereborem tkana. Ginące zawody. Cztery pory roku, Biała Podlaska 2010.
- ✓ J. Włodarczyk, *Męska podróż w czasie*, czyli „Mała i duża kronika Jerzego Włodarczyka”. Zbiór korespondencji znamionujący głęboką szczerość piszącego, Międzyrzec Podlaski 2011.
- ✓ Ziemia radzyńska 1939-1944, pod red. D. Magiera, Radzyń Podlaski 2010.
- ✓ R. Kornacki, *Międzyrzec w życiorysy wpisany*, Międzyrzec Podlaski 2011.
- ✓ Herbarz szlachty ziemi łukowskiej na Lubelszczyźnie, oprac. M. Woliński, T. I, Szczecin 2011.

Czasopisma:

- ✓ *Nadbużańskie Sławatycze* 2010, nr 11.
- ✓ *Gościniec Bialski* 2011, nr 4-5.
- ✓ *Goniec Terespolski* 2011, nr 1



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.



cena: 8 zł (w tym VAT 8%)